ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 4 Kwiecień 1932 r. ROK IX.

Cena 1 zł. gr. 40

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 8. TELEFON 230-75

Rok IX | Warszawa, Kwiecień 1932 r. | Nr. 4



Wiosenna orka

LEŚNIK POLSKI — SPOŁECZEŃSTWU

W maju r. b. ukaże się zapowiedziana już przez mikrofony wszystkich radjostacyj polskich jednodniówka p. t. „LAS".

Wydawana pod hasłem propagandy lasu i leśnictwa, jednodniówka ta będzie miała prócz tego za zadanie oświetlić i uwypuklić wobec społeczeństwa rolę leśnika polskiego na zajmowanym przezeń posterunku — jako strażnika mienia narodowego, jako pioniera kultury i obywatela.

Jednodniówka propagandowa „Las" będzie opatrzona dedykacją:

„LEŚNIK POLSKI — SPOŁECZEŃSTWU"

i jako swego rodzaju upominek od „Braci leśnej", ukaże się w bardzo starannem opracowaniu i wydaniu.

Znajdzie się ona w ten sposób nietylko w rękach każdego leśnika, ale nosząc charakter trwałej i estetycznej pamiątki od leśników, pójdzie ona w gościnne progi wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, by im powiedzieć, czem jest las i czem jest praca leśnika.

Będzie to niejako „katechizm leśny" dla każdego myślącego obywatela i wskutek tego wydawnictwo to stanie się pomostem, który połączy miasto i las i pogłębi współpracę leśnika ze społeczeństwem dla dobra krajowego leśnictwa.

Projekt wydania jednodniówki zyskał niezwykle żywy oddźwięk wśród miarodajnych sfer leśnych stolicy, a współpracę w tem wydawnictwie zadeklarowali najwybitniejsi leśnicy i autorzy polscy. — Na program „Lasu" złożą się między innemi artykuły:

Las, a społeczeństwo; puszcze polskie; rezerwaty leśne; leśnik a ochrona przyrody; nasze bogactwa leśne; co daje las; prasa leśna; leśnik, jako obywatel; las ozdobą krajobrazu; las — to zdrowie; piękno lasu; las żywicielem ducha; czem jest leśnik dla lasu; las dawniej a dzisiaj (rzut historyczny); obronne znaczenie lasu; nasze bogactwa łowne; dom leśnika; las źródłem natchnienia; las w szkole polskiej; szkolnictwo leśne; władze leśne; ogień w lesie; walka o byt w lesie; las w powieści polskiej; myśli o lesie; poezje, etc.

Wydawnictwa jednodniówki „Las" podjęła się prasa drzewna i leśna przy współudziale Związku Leśników.

Aby udostępnić nabycie jednodniówki wszystkim leśnikom i całemu społeczeństwu — cena „Lasu" wynosić będzie: 1 zł. dla zamawiających przed dn. 10 maja r. b., a po tym terminie — w wolnej sprzedaży — 1 zł. 50 gr. — Na przesyłkę dołączyć należy 20 gr.

Ponieważ wydawnictwo to wychodzi od nas, leśników, i ma stać się trwałym i miłym upominkiem dla społeczeństwa, przeto powinno nam zależeć na tem, aby było ono estetyczne i wartościowe. — Osiągniemy to tylko pod warunkiem, że wszyscy, jak jeden leśnik, zamówimy niezwłocznie „Las", wpłacając 1 zł. 20 gr. na konto „Rynku Drzewnego" w P.K.O. Nr. 8499 lub konto „Ech Leśnych" — Nr. 5755.

Wpłaty, dokonane przez leśników zawczasu, zadecydują, jak ten nasz upominek ma wyglądać i ile tysięcy egzemplarzy można będzie drukować, aby „Las" spełnił należycie swoje zadanie, docierając do rąk wszystkich obywateli w kraju.

REDAKCJA JEDNODNIÓWKI „LAS".

Zamieszczając powyższą odezwę, Redakcja „Ech Leśnych" ze swej strony zwraca się z gorącym apelem do naszych miłych Czytelniczek i Czytelników, prosząc o zamawianie zawczasu jednodniówki propagandowej p. t. „Las", oraz o jak najszersze polecenie i rozpowszechnienie tego ze wszech miar pożytecznego wydawnictwa.

Redakcja.

LASY NIEPAŃSTWOWE

(ICH OBSZAR, PODZIAŁ I ZAGOSPODAROWANIE).

W artykułach listopadowym i grudniowym Ech Leśnych, zaznaczyliśmy, że dane statystyczne o lasach nie stanowiących własności państwa, w szczególności o wyrębach wzgl. rozmiarze użytkowania, stanie odnowienia drzewostanów oraz stanie gospodarczym tych lasów właściwie nie istnieją. Sprawozdania organów ochrony lasów, będące jedynem źródłem statystycznem o lasach niepaństwowych, wykazują bowiem tylko działalność tych organów, spowodowaną najczęściej wnioskami właścicieli lasów. Wnioski te, wynikłe z tytułu ustawy z r. 1927 o zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności państwa, dotyczą zmiany uprawy leśnej na gruntach leśnych, zatwierdzenia programów gospodarczych lub planów urządzenia gospodarstwa leśnego, bądź zmian w planach użytkowania, odnowienia lasu, wreszcie zezwoleń na użytkowanie w lasach nieurządzonych.

Mnogość tych spraw przy szczupłym stosunkowo personelu urzędniczym ochrony lasów (około 80 urzędników na ca 6 milj. ha), z drugiej strony zbyt częste rozpatrywanie i uwzględnianie wniosków niekwalifikujących się nawet do rozpatrzenia ze stanowiska ochrony lasów i postanowień ustawowych, do pewnego stopnia tłumaczą fragmentaryczność danych o lasach niepaństwowych na poszczególnych odcinkach statystyki leśnej. Nieustawowa działalność władz ochrony lasów w zakresie udzielania zezwoleń na dodatkowe wyręby w lasach urządzonych lub na użytkowanie w la-

sach nieurządzonych mogłaby być zastąpiona działalnością w zakresie zbierania danych o użytkowaniu faktycznem na terenie tej kategorji własności i opracowania przytem niemniej cennych innych materjałów statystycznych. W roku 1930 władze ochrony lasów udzieliły zezwoleń na wyręby zupełne na powierzchni 22,281 ha, podczas gdy zgłoszeń wpłynęło na 28.122 ha.

Ilość objektów leśnych, zbadanych przez urzędników ochrony lasów wynosiła 6.790. Badania spraw tego rodzaju ustawa w zasadzie nie przewiduje, gdyż sprawy te uregulowane są postanowieniami ustawowemi o gospodarowaniu wg. planów lub programów gospodarczych lasu. Zbadanie natomiast przez organy ochrony lasów, czy plany lub program są przestrzegane przez właścicieli lasów, należy do sfery normalnych obowiązków tych organów i winno być bezpośrednio na gruncie lub pośrednio przez pomocnicze organy adminisracji publicznej przeprowadzane.

W innym artykule, traktującym o odnowieniu drzewostanów na zaległych zrębach w lasach prywatnych, stwierdziliśmy również, że materjały statystyczne o odnowieniu drzewostanów na wyrąbanych przestrzeniach leśnych są niedostateczne i nie ilustrują faktycznego stanu w tym tak ważnym dziale gospodarki leśnej. Zarejestrowano w r. 1930 nowych zalesień wzgl. zobowiązano właścicieli do zalesienia 25.088 ha, przyczem dotyczy to zaledwie 12-tej części wszystkich lasów niepaństwowych. Z poprzedniego sprawozdania z r. 1929 przepisano niezalesioną powierzchnię zaległych zrębów 84.986 ha, wyprowadzając na r. 1931 saldo zaległościowe na ca 110 tys. ha przy nieznanym obszarze majątków.

Nieco inny charakter posiadają sprawozdania organów ochrony lasów, dotyczące stanu zagospodarowania lasów niepaństwowych i ich obszaru (tab. III i VI) Zawierają one pewne dane statystyczne o obszarze lasów, podziale ich na kategorje pod względem wielkości majątków leśnych, oraz podają procent lasów zagospodarowanych i obszar lasów obciążonych służebnościami.

Z tabeli III-ciej sprawozdania organów ochrony lasów za r. 1930 wynika, że w całej Polsce obszar lasów niepaństwowych wynosi obecnie 5.858.134.30 ha. Tablica ta i inne nie podają podziału własności na kategorje, nie jest wiadome jaką powierzchnię zajmują lasy miejskie, gminne, kościelne, fundacyjne, spółkowe etc. O podziale własności leśnej niepaństwowej na kategorje znajdujemy wzmianki w dziele lasy i leśnictwo w Polsce. I. Miklaszewski, który podaje, że własność samorządowa i inna publiczna w Polsce (tab. IX stan z r. 1925) w obrębie większej własności leśnej (ponad 50 ha) — 85.061 ha, co stanowi 2% obszaru większej własności leśnej; własność kościelna obejmuje powierzchnię 844.906 ha — 2% ogólnej powierzchni większej własności leśnej. Obszar większej własności leśnej oszacowano wówczas na — 4.193.337 ha.

W poniższej tabeli przytoczony jest podział własności leśnej niepaństwowej wg. stanu z r. 1930 i wielkości majątków leśnych.

Największą ilość majątków leśnych do 50 ha wykazuje województwo lubelskie (163.265), co przypisuje się w dużej mierze likwidacji serwitutów leśnych; w kolejnym porządku następują wojew. lwowskie (70.191), wojew. tarnopolskie (24.588), województwo kieleckie (20.071), województwo poznańskie (8.305), województwo stanisławowskie (7.446), wojew. krakowskie (5.897), wojew. białostockie (5.809), wojew. pomorskie (3.793), wojew. nowogrodzkie (1.666), wojew. wileńskie (1.113), wojew. wołyńskie (723), wojew. warszawskie (676), wojew. łódzkie (662), wojew. poleskie (366).

Majątki leśne od 50 — 100 ha najliczniej reprezentowane są w wojew. białostockiem (379), wojew. stanisławowskiem (379), wojew. wileńskiem (301), wojew. lwowskiem (267), wojew. kieleckiem (238), wojew. warszawskiem (227), wojew. nowogródzkiem (215), wojew. wołyńskiem (181); pozostałe województwa wykazują ilość majątków tej kategorji wielkości od (158—81). Kategorja własności leśnej o obszarze od 100 — 500 ha, najliczniejsza jest w wojew. lwowskiem (529), wojew. białostockiem (410), wojew. nowogródzkiem (339), wojew. krakowskiem (329), wojew. wileńskiem (333), wojew. poleskiem (309), wojew. warszawskiem (301), wojew. poznańskiem (285), wojew. wołyńskiem (284), wojew. kieleckiem (286), wojew. tarnopolskiem (248), wojew. stanisławowskiem (251), wojew. łódzkiem (203), wojew. lubelskiem (179), pomorskiem (123).

Inaczej zgoła układają się stosunki leśne pod względem wielkości majątków w kategorji majątków powyżej 500 ha.

Województwo poleskie dominuje tu zarówno obszarem jak i ilością majątków tej kategorji wielkości — 229 — 568.197 ha; w kolejnym porządku następują: województwo lwowskie 226 — 386.615 ha; wojew. wołyńskie 106 — 246.284 ha; wojew. stanisławowskie 84 — 242.684 ha; wojew. nowogródzkie 90 — 228.102 ha; wojew. wileńskie 111 — 797.723 ha; wojew. lubelskie 101 — 194.333 ha; wojew. krakowskie — 115 — 193.765 ha; wojew. kieleckie 89 — 161.260 ha; wojew. poznańskie 99 142.881 ha; wojew. tarnopolskie 86 — 142.017 ha, wojew. warszawskie 70 — 101.163 ha; wojew. łódzkie 80 — 95214 ha; wojew. białostockie 57 — 85.030 ha; wojew. pomorskie 30 — 35.461 ha.

Służebności leśne (serwituty) najsilniej reprezentowane są w wojew. poleskiem (165.644 ha),

MAJĄTKI LEŚNE POZOSTAJĄCE W EWIDENCJI ORGANÓW OCHRONY LASÓW W/G STANU Z R. 1930/31.

O powierzchni do 50 ha		O powierzchni od 50 — 100 ha.		O powierzchni od 100 — 500 ha.		O powierzchni powyżej 500 ha.		RAZEM		Obciążonych służebnościami leśn.	
Ilość	Ha	Ilość	Ha	Ilość	Ha.	Ilość	Ha.	Ilość	Ha.	Ilość	Ha.
314.571	702.407.0[illegible]	30.43	211.946.62	4409	961.069 46	1573	3 0 0.734.17		4.896.[illegible]5 .30		961.977
											5.858.134.30
								323.596		1.140	
									324736		

wojew. stanisławowskiem (262.191 — pobór drewna opałowego), wojew. lwowskiem (223.038 ha pobór drewna); wojew. krakowskiem (103.883 ha) wojew. wileńskiem (26.517 ha), wojew. wołyńskiem (81.250 ha), wojew. łódzkiem (25.750 ha), wojew. białostockiem (17.759 ha), wojew. nowogrodzkiem (14.339 ha), wojew. lubelskiem (18.216 ha), wojew. warszawskiem (14.344 ha), woj. kieleckiem (8.992 ha).

Z wymienionych województw, w których lasy obciążone są serwitutami leśnemi, największą ilość majątków wykazują wojew. lwowskie (246) i wojew. stanisławowskie (238), wileńskie (190), poleskie (104), białostockie (113), inne województwa w granicach od 16— (wojew. lubelskie i kieleckie) do 68 (woj. krakowskie).

Jak widać z wyżej przytoczonych danych, najsilniej reprezentowana jest większa własność leśna w województwach wschodnich i południowych.

Sprawozdania z działalności organów ochrony lasów, zawierające dane o zagospodarowaniu, w zasadzie winny odzwierciadlać stan gospodarczy zagospodarowanych lasów (drzewostany w klasach wieku, podział w/g gatunków drzew wzgl. drzewostanów, gospodarstw — sosnowe, świerkowe i t. p.), przedstawiają natomiast sposób zagospodarowania w ogólnem ujęciu, ilość majątków leśnych i ich obszar.

Jaki jest udział procentowy poszczególnych gatunków drzew w ogólnym obszarze lasów niepaństwowych, trudno wywnioskować na podstawie sprawozdań organów ochrony lasów. Według stanu z r. 1923 i danych Ministerstwa Rolnictwa (Lasy i leśnictwo J. Miklaszewski 1928) na 100 ha produkującej powierzchni leśnej, na sosnę przypada 60%, świerk — 12%, jodły — 3%, dąb — 5% i inne liściaste 20%, przyczem wojew. poznańskie wykazuje najwyższy odsetek sosnowych lasów (85), najniższy zaś woj. krakowskie (27), tarnopolskie (30) i lwowskie (35).

Zważywszy ówczesny stan statystyki leśnej, pozostawiający bardzo wiele do życzenia, zwłaszcza na terenie niepaństwowej własności leśnej i zaszłe zmiany zarówno w stanie powierzchni leśnych, jak i ich zadrzewienia, nie byłoby wskazane w drodze interpolacji szacować procentowy udział powierzchni poszczególnych gatunków dla niepaństwowej własności leśnej. Lasy państwowe wykazywały podówczas znacznie wyższy odsetek drzewostanów iglastych (80,6), liściastych (19,4); przyczem na sosnę przypadało 66,3%, świerk 19,6%, jodłę 4,7% i modrzew 0,01%, z liściastych zaś na dąb 4,6% i inne — 14,8%.

Z materjałów statystycznych o lasach Polski opracowanych przez Ministerstwo Rolnictwa na wystawę powszechną w Poznaniu (1928 roku) procentowy stosunek powierzchni zajmowanych przez poszczególne gatunki drzew dla lasów jest identyczny z wyżej przytoczonemi danemi.

W tabeli VI-ej sprawozdania z działalności organów ochrony lasów, dotyczącej stanu zagospodarowania lasów, uwzględnione są 4-ry typy gospodarstw: a) nasienno-zrębowe, b) przerębowe, c) połączone, d) odroślowe. Gospodarstwa nasienno-zrębowe (termin w literaturze leśnej niespotykany) obejmują gospodarstwa z odnowieniem drzewostanu sztucznem i naturalnem (zręby czyste i częściowe). Ściślejszy podział przytoczonych typów gospodarstw bardzoby był wskazany, bowiem ilustrowałby panujący system urządzenia i hodowli lasu na terenie tej kategorji własności leśnej. Niemniej byłoby pożądane podanie dojrzałości gospodarczej drzewostanów — wieku rębności w poszczególnych gospodarstwach

Dla lasów niepaństwowych całej Polski w/g wspomnianej tabeli stan zagospodarowania na 31.XII 1930 r. przedstawia się następująco: (patrz tab. niżej).

W tabeli tej ponadto zaznaczono, że w roku sprawozdawczym 1930 zatwierdzono plany gospodarcze dla 579 majątków leśnych o powierzchni łącznej 532.489 ha dla lasów urządzonych, na terenie zaś lasów nieurządzonych zatwierdzono 8190 planów gospodarczych dla powierzchni łącznej 1.582.904,69 ha. W tymże roku ekspirowało 2.673 plany na powierzchni 833.974,80 ha. W roku zaś 1929 ekspirowało 506 planów dla powierzchni 510.693,06 ha.

Z powyżej przytoczonych danych o zagospodarowaniu lasów wynika, że zaledwie 45% powierzchni lasów niepaństwowych jest zagospodarowana. Znaczne zwiększenie ilości majątków w r. 1930 przypisać należy wygaśnięciu planów dla wielkich obszarów i zagospodarowania mniejszej i średniej własności leśnej.

W poszczególnych województwach lasy zogospodarowane stanowią %% ogólnej powierzchni lasów niepaństwowych i ilość majątków leśnych, jak następuje: wojew. Warszawskie 286 mająt. — 49%; wojew. lubelskie 2869 maj. — 42%; wojew. kieleckie 372 maj. — 53%; wojew. łódzkie 230 maj. — 53%; wojew. białostockie 3450 maj. — 35%, wojew. nowogródzkie — 600 maj. — 58%; wojew. poleskie 273 maj. — 45%; wojew. wołyńskie 549 maj. — 62%; wojew. wileńskie 527 maj. — 58%; wojew. lwowskie 1212 maj. — 53%; wojew. stanisławowskie 88 maj. — 42%; wojew. krakowskie 638 maj. — 52%; wojew. tarnopolskie 941 maj. — 56%; wojew. pomorskie 497 maj. — 66%; wojew. poznańskie 1789 maj. — 78%.

Procent lasów trwale zagospodarowanych (definitywne urządze-

STAN ZAGOSPODAROWANIA LASÓW NIEPAŃSTWOWYCH NA R. 1931.

Lasy zagospodarowane według planów gospodarczych		gospodarstwa nasienno-zrębowe		gospodarstwa przerębowe		gospodarstwa połączone		gospodarstwa odroślowe	
Ilość majątków 1	Powierzchnia w ha. 2	Ilość 3	Powierzchnia w ha. 4	Ilość 5	Powierzchnia w ha. 6	Ilość 7	Powierzchnia w ha. 8	Ilość 9	Powierzchnia w ha. 10
*) 15.114	*) 2.628.460.64	5440	2.179.060.17	8484	582.943.30	244	89.423.62	1281	178.842.33

*) Zachodzące różnice pomiędzy liczbami rubryk 1 i 2-ej, a sumami liczb odpowiednich rubryk 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, przypisać należy unieważnieniu, wzgl. ekspiracji planów gospodarczych i rozbieżnościami w oryginalnem sprawozdaniu.

nia), jest znacznie niższy od wyżej podanych, jeśli wyłączy się lasy zagospodarowane na terenie większej własności leśnej w/g programów gospodarczych identyfikowanych w tabeli Nr. VI z planami.

Wartość techniczna tych programów jest bowiem bardzo niska, tem więcej, że na mocy ustawy z r. 1927 o zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności państwa, programy te obowiązują tylko do r. 1933. Dla mniejszej własności leśnej (poniżej 50—100 ha) sporządzane są programy gospodarcze, które podobnie jak i dla większej własności leśnej (powyżej 50 — 100 ha) sporządza się ustawowo „odręcznie" i zwięźle".

Zagospodarowanie lasów nie stanowiących własności państwa, na zasadach o charakterze trwałym i materjale należycie opracowanym jest niezmiernie ważne zarówno dla właściciela lasu, jak i państwa, wykonującego przez organy ochrony lasów nadzór nad temi lasami.

Zagospodarowane lasy wyłaniają bowiem cały szereg faktów, które stać się mogą przyczynkiem do rozwinięcia właściwej polityki leśnej państwa, zdążającej do podniesienia rentowności gospodarstw leśnych temi lub innemi środkami.

Prowizoryczny charakter przy zagospodarowaniu nie powinien mieć miejsca, ponieważ w mniejszym lub większym stopniu pogłębia dewastację lasu, a nadewszystko nie odzwierciadla faktycznego stanu gospodarczego tych lasów.

Przy obecnym stanie zagospodarowania lasów niepaństwowych i sposobie rejestrowania danych o tych lasach nie wiemy jakiemi właściwie zapasami drzewnemi dysponujemy, jakie jest użytkowanie (wyrąb) i zapotrzebowanie surowca drzewnego w kraju, jaka jest wartość i przyszłość gospodarcza drzewostanów pozostałych na pniu, jakie są postępy w odnowieniu lasów etc.

Znajomość tych rzeczy jest konieczna, aby wypracować program polityki leśnej, któryby miał na celu podźwignięcie z upadku nieopłacalnych warsztatów produkcji krajowej, których wytwory mają tak szerokie zastosowanie w życiu gospodarczem kraju.

Z punktu widzenia interesów państwa i ochrony lasów w kraju niezbędnem jest podjęcie akcji, mającej na celu jaknajszybsze zagospodarowanie lasów i tu pomoc państwa jest nieodzowna w formie udzielania pożyczek średniodominowych właścicielom lasów na urządzenie racjonalne gospodarstw leśnych.

Wykorzystywanie udzielanych pożyczek odbywaćby się mogło pod kontrolą organów ochrony lasów.

Pożyczki te można byłoby połączyć z pożyczkami na zalesienie zaległych zrębów pod postacią pożyczek produkcyjnych.

Trwałe zagospodarowanie lasów dotąd nieurządzonych powinno dokonać się w ciągu 3 — 5 lat, prolongata zaś terminu zastąpienia programu gospodarczego planem urządzenia gospodarstwa leśnego, z uwagi na ciężką sytuację ekonomiczną kraju, byłaby tylko swiadomem tolerowaniem dewastacji lasów.



Na tle pokrytych wiecznym śniegiem szczytów potężnych gór Skalistych, w rezerwatach częstokroć nietkniętych jeszcze stopą białego człowieka, koczują resztki niegdyś tak licznych szczepów czerwonoskórych, opiewanych przez Fenimora Coopera.

Jaknajszybsza stabilizacja niepaństwowej własności leśnej w kraju, sanacja wewnętrznych stosunków gospodarstw leśnych powinna znaleźć się w programie dzisiejszej polityki leśnej państwa.

W związku z akcją zagospodarowania lasów, kwestja zszematyzowania prac techniczno - leśnych przy urządzaniu gospodarstw leśnych wysuwa się na czoło zagadnień ochrony lasów.

Wydanie instrukcji do urządzenia różnego typu gospodarstw leśnych i upoważnienie osób specjalnie uzdolnionych (ustawa o wykonywaniu samodzielnie zawodu leśnego) do wykonywania prac z zakresu urządzenia lasów, założyłoby fundament dla statystyki leśnej i ochrony zawodu leśnego, a tem samem lasów w kraju.

Inż. Bolesław Nowacki

O LOTNYCH PIASKACH

We wrześniowym numerze „Ech Leśnych" z roku ubiegłego poruszono w ogólnych zarysach sprawę o piaskach lotnych, jako o zjawisku, wyodrębniającem się z ogólnego pojęcia o nieużytkach.

Wobec roli, jaką piaski lotne mogą odgrywać względem kultury kraju, jego właściwości przyrodniczych i zjawisk meteorologicznych, należy dla wszechstronnego ich zbadania zwrócić uwagę na mające z niemi łączność zjawiska przyrody, oraz na istniejące w tym względzie rozważania, teorje i przypuszczenia naukowe.

Konieczność wyłączenia lotnych piasków z ogólnego pojęcia nieużytków, teoretycznie wynika przedewszystkiem z tego, że gdy nieużytki rolne stanowią pewną kategorję gleby, piaski lotne do tej kategorji nie dają się włączyć.

W zeszycie I wydawnictwa „Kosmos", rok 1931, p. Zygmunt Weyberg w swoim przepięknym artykule: „Uwagi o gleboznawstwie..." podaje następujące określenie gleby: „Gleba nie jest tylko tam, gdzie człowiek orze i sieje, ale wszędzie, gdzie powierzchnia skał jest dostatecznie zwietrzała, gdzie jest dość wody i światła, oraz gdzie procesy biologiczne posunęły się dostatecznie daleko. Gleby niema na pustyni, bo niema tam dość wody; niema jej na obszarach podbiegunowych, bo niema tam dość ciepła; niema jej w jaskiniach, bo niema tam światła; niema jej na dnie oceanu, bo niema tam atmosfery. Ale gdzie jest przystęp wody, ciepła, światła i powietrza, tam jest gleba, a więc w lesie, na łące, na nieuprawnym stepie i t. p. Gleba jest to ta warstwa powierzchniowa, w której i z której żyją rośliny, bez względu na to, czy rosną one za sprawą człowieka, czy bez jego udziału".

Ponieważ nieodmiennym warunkiem istnienia roślinności jest pewien stopień trwałości i spoistości gruntu, umożliwiający odbywanie się w nim nieustannej symbiozy świata nieorganizowanego z organizowanym, przez określenie zaś „piaski lotne" rozumiemy substancję, pozbawioną tej spoistości do stopnia stałej ruchomości składających ją cząstek, wynika niezbicie absolutna (na piaskach lotnych) niemożliwość tej *nieustannej symbiozy,* której obecność charakteryzuje pojęcie o glebie.

A zatem piaski lotne są to skupienia substancji mineralnej, określonego pochodzenia geologicznego, pozbawionej wewnętrznej spoistości cząstek,które ulegają przenośnemu działaniu prądów powietrznych, tamujących przeistaczanie się jej na istotną glebę.

Substancja ta, nie stanowiąc gleby, posiada właściwe sobie, odrębne cechy fizyczne, we właściwy sobie sposób pochłania ciepło promieni słonecznych, powodując w odpowiednim stopniu miejscowe zmiany atmosferyczne. Czyste piachy lotne, pozbawione substancyj organicznych, wchłaniając promienie słoneczne, mogą nagrzewać się do względnie bardzo wysokiej temperatury, prześcigając w tem wszelkie inne rodzaje gruntów. Z doświadczenia wiemy, że w upalne słoneczne dni, nawet w naszych szerokościach geograficznych, przebycie znacznej łachy czystego piasku, nogą niezaopatrzoną w obuwie, bywa często niemożliwe, skutkiem nadmiernie wysokiej temperatury jej powierzchni.

Przepuszczalność ziaren piasku dla ciepła jest minimalna, dzięki czemu promienie słoneczne nagrzewają powierzchnię suchych przestrzeni piaszczystych, z trudem przenikając w głąb i doprowadzając ją do temperatury, nieosiągalnej dla powierzchni innych gruntów. Według znanych nam wyników obserwacji, przy temperaturze powietrza + 29 C. powierzchnia piasku wykazała + 53,7 C., a na głębokości 5 centym. + 33,4 C. (Wojejkow - Meteorologja).

Woda, dobrze przepuszczająca ciepło, znajdując się w gruncie, w wysokim stopniu wyrównuje różnice temperatur na powierzchni i na głębokościach, osłabiając stopień nagrzewania się powierzchni gruntów.

Obecność powierzchni o tak znacznem nagrzewaniu się, jakie wykazują suche czyste piaski, w pobliżu powierzchni mniej nagrzanych, wywołuje powstanie zjawisk i innych kategoryj w postaci deszczów i wichrów.

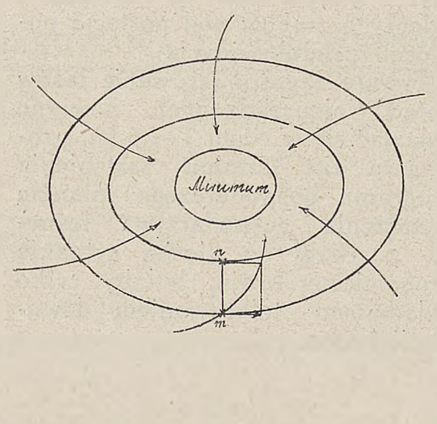
Zwraca na to uwagę meteorolog norweski V. Bierknes, który stwierdza, że wskutek miejscowego, silnego nagrzania ziemi wynikają lokalne, nieraz silne, prądy powietrzne, skierowane ku górze. Fale nagrzanego powietrza podnoszą się wzwyż, unosząc z sobą opary, tworzące na znacznych wyżynach białe kłębiaste chmury. Mają one zawsze poziomą podstawę, bo kondensacja zaczyna się na pewnej, określonej wysokości. Powstają one nad jakąś łachą piaszczystą, okolicą kamienistą, prawie nigdy nad lasami, stawami i t. d. Nieraz można łatwo zauważyć regularne szeregi Cumulusów, powstałych wzdłuż jakiejś silnie ogrzanej linji.

Wywiera to naturalnie wpływ na ciśnienie atmosferyczne, powodując miejscowe strefy niżu barometrycznego, które w linjach zetknięcia się ze strefami większych ciśnień i zimnych prądów, mogą prowadzić do rozmaitych mniej lub więcej efektownych wyników. Charakter ich uwydatnia się w postaci tych zjawisk, które powstają skutkiem znacznej różnicy ciśnień atmosferycznych.

Elementarnem, wynikającem stąd zjawiskiem jest masowy ruch powietrzny i na tem tle, nadmiernego nagrzewania się łach piaszczystych, mogą powstawać miejscowe wiatry, o mniej lub więcej znacznem napięciu.

Stosując do kierunków jednostajnego ciśnienia atmosferycznego przyjętą w meteorologji nazwę „i z o b a r y" i lokując w centrze obszar najmniejszego ciśnienia, możemy wyobrazić sobie utworzenie się nad terenem, nagrzonej łachy piaszczystej, obszaru małego ciśnienia i nazewnątrz od niego różnych stref o ciśnieniach wyższych.

Oznaczone dla przykładu na załączonym wykresie trzy izobary miejscowych ciśnień atmosferycznych, dają nam możność wyobrażenia sobie tych zjawisk, które wrazie powstania takich izobar w naturze, mogłyby mieć miejsce. Z obszaru dużego ciśnienia każda cząstka powietrza „m" musi dążyć w kierunku najprostszym do linji następnej izobary i gdyby nie było obrotu ziemi, natychmiast po linji prostopadłej przeniosłaby się do punktu „n" następnej izobary;



skutkiem jednak obrotu ziemi wpada ona w wirowy ruch spiralny, który ją przenosi na dalsze izobary, wytwarzając wir o mniejszej lub większej sile napięcia.

Ten ruch może być regulowany, czyli potęgowany lub osłabiany, przez inne miejscowe czynniki, które narazie mogą maskować istotną przyczynę jego powstania.

Tak więc fizyczne właściwości suchych piasków mogą powodować zjawiska nieoczekiwane, dokładnie dotąd nie zbadane, lecz dające temat do tych obserwacyj, które musiałyby stanowić program czynności miejscowych stacyj obserwacyjno-doświadczalnych. Jednocześnie zapisy barometryczne w centrze obszaru piasków lotnych i na jego peryferjach, mogłyby dać wymowne zestawienia cyfrowe, rzucające światło na uzależnienie zjawisk atmosferycznych od właściwości terenów tego rodzaju.

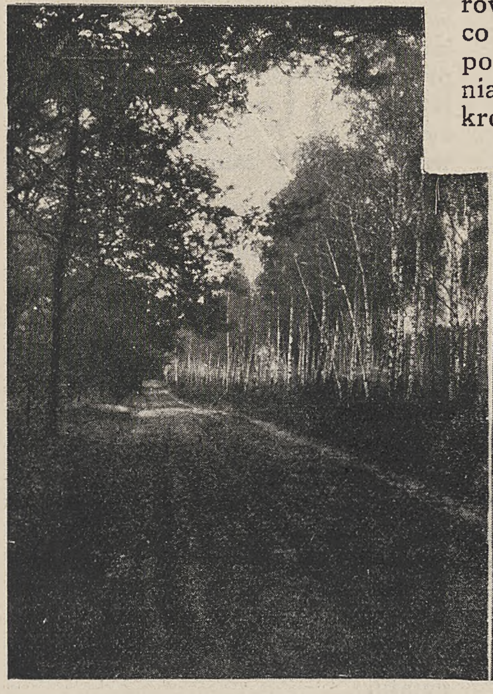
Ponieważ prócz leśnictwa żadna z gałęzi wiedzy utylitarnej nie ma powodów do większego zainteresowania się kwestją piasków lotnych, troska o bliższe przestudjowanie tego żywiołu powinna najbliżej dotykać istotę leśnictwa, jako nauki i jako czynnika gospodarstwa narodowego.

Tymczasem należy skrzętnie zbierać, rozproszone po różnych wydawnictwach, wyniki dokonanych dotychczas zdobyczy wiedzy ogólno-przyrodniczej, skierowanej ku celom nie utylitarnym, lecz ogólno naukowym i systematyzując je, skierowywać ku tym praktycznym zadaniom, które leśnictwo powinno mieć na względzie.

Zbieranie i systematyzowanie tych zdobyczy nie z każdego stanowiska jest równie łatwe, wymaga bowiem dostępu do księgozbiorów i różnorodnych wydawnictw, co ze stanowisk leśnych z wielką powolnością może być uskuteczniane i małemi tylko okruchami do kronikarstwa leśnego znoszone.

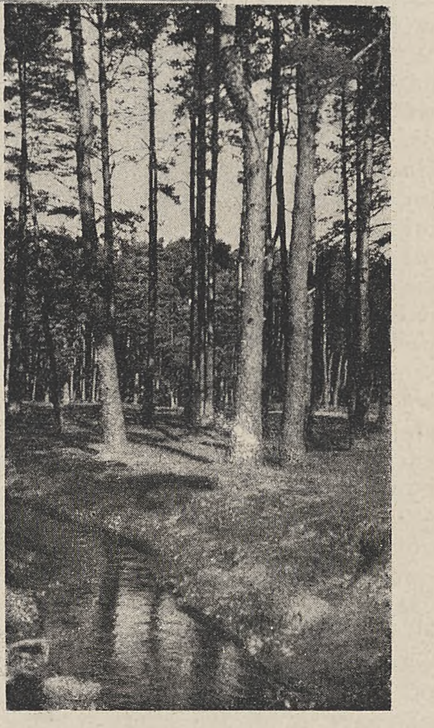
Jednak wszechstronne poznanie właściwości piasków lotnych może odkryć nowe horyzonty w pojęciach naszych o wpływach, wywieranych przez nie na otaczającą przyrodę i o roli jej w wielu zjawiskach katastrofalnej, zagadkowej i niezbadanej, co powinno budzić nie tylko zachętę do studjów, lecz i entuzjazm w dążeniu do poznania tych tajemnic.

Wojciech Klimaszewski.





Fot. Stanisław Błonarowicz.



KONKURS NA ZAPOMOGĘ DLA RODZIN PO ZMARŁYCH GAJOWYCH

Redakcja „Ech Leśnych" przyznała 8 dwudziestopięcio - złotowych zapomóg dla rodzin po zmarłych gajowych — prenumeratorach „Ech Leśnych".

Zapomogi będą przyznawane na wniosek i na podstawie zaświadczenia nadleśniczego lasów państwowych lub prywatnych, stwierdzającego, że:

1) *zmarły gajowy pracował w danem Nadleśnictwie, pełniąc służbę nienagannie i z zamiłowaniem do swego zawodu;*
2) *wdowa lub dzieci po zmarłym potrzebują zapomogi ze względu na skrajną niezamożność;*
3) *zmarły był prenumeratorem „Ech Leśnych".*

Przyznania nagród dokona specjalna komisja w składzie: Prezesa Związku Zaw. Leśn., Redaktora „Ech Leśnych" i Redaktora „Niwy Leśnej".

Termin nadsyłania wniosków — 1 czerwca 1932 r.

JEŻELI CHCECIE MIEĆ NIEZALEŻNE PISMO LEŚNE, WPŁACAJCIE REGULARNIE PRENUMERATĘ!

KONTO P. K. O. Nr. 5.755

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

LASY PRYWATNE WE FRANCJI

Coraz częściej mówi się ostatnio i pisze na temat gospodarki w naszych lasach prywatnych. Tu i ówdzie dają się słyszeć narzekania bądź na niedoskonałość ustawy o zagospodarowaniu lasów niepaństwowych, bądź na tendencję do nadmiernych wyrębów lub do zamiany powierzchni leśnej na inny rodzaj użytkowania. Zarzuca się prywatnej własności leśnej prowadzenie gospodarki w sposób niewłaściwy — z pominięciem czynnika fachowego etc. Sprawa ta nabrała szczególnej aktualności po ogłoszeniu w pismach memorjału Związku Zaw. Leśników w sprawie ustawy o zagospodarowaniu lasów prywatnych i ustawy o wykonywaniu zawodu leśnego. Wywołał on w całej prasie gospodarczej ożywioną dyskusję, a nawet spotkał się z ostrą odprawą organizacyj rolniczych. Kto ma słuszność i czy nie zaszło tu poprostu niezrozumienie obopólnego interesu, pokaże najbliższa przyszłość, gdyż niewątpliwie dyskusja się na tem nie skończy. Narazie jedno jest pewne, że sprawa gospodarki w lasach prywatnych, wraz z jej brakami i bolączkami wydostała się wreszcie na światło, stając się zagadnieniem chwili bieżącej. I to jest w tym wypadku najważniejsze, kwestja bowiem zagospodarowania 6.000.000 ha lasu zbyt wiele znaczy dla ogólnego dobrobytu państwa, aby z rozwiązaniem jej można było dalej zwlekać. Ale przy sposobności dojrzewania jej we własnym kraju, nie od rzeczy będzie rzucić okiem na panujące w tej dziedzinie stosunki zagranicą, a przedewszystkiem w bliskiej nam Francji. Zobaczymy, że i tu w lasach prywatnych dzieje się nienajlepiej, a opinja wielkim głosem woła o naprawę, domagając się zastosowania skutecznych środków zaradczych. Wprawdzie francuskie lasy prywatne w porównaniu z polskiemi znajdują się w warunkach nieco odmiennych, tem niemniej jednak zaznajomienie z dzisiejszym ich stanem zainteresowanych kół gospodarczych w Polsce może być zajmujące, choćby już tylko ze względów porównawczych.

Przedewszystkiem — nieco danych statystycznych, ilustrujących stan posiadania francuskiej prywatnej własności leśnej.

Lasy prywatne Francji zajmują obszar 6.470.488 ha. Z tego powierzchnia nieproduktywna — 247.224 ha, lasy zagospodarowane systemem odroślowym i nasiennym — 1945.248 ha, lasy zagospodarowane systemem połączonym (nasienny + odroślowy) — 2.370.231 ha i lasy, w których odbywa się przejście z jednego systemu do drugiego — 43.029 ha.

Produkcja roczna wynosi: drewna użytkowego — 4.219.453 $m.^3$, czyli 0,65 m^3 na 1 ha (27%), drewna opałowego — 11.367.058 $m.^3$, czyli 1,17 $m.^3$ na 1 ha (73%), razem — 15.586.511 $m.^3$

Lasy pod państwowym zarządem leśnym zajmują 3.148.071 ha, które produkują rocznie — drewna użytkowego 2.253.332 $m.^3$ (0,71 —30%) i drewna opałowego — łącznie 7.437.632 $m.^3$.

Są to cyfry dość wymowne, aby można było zdać sobie dokładnie sprawę ze znaczenia francuskich lasów prywatnych, jako czynnika gospodarczego.

Przechodząc do szczegółowego omówienia tematu i pragnąc nadać mu cechy jak największej autorytatywności, przytoczymy tu głos p. M. Gazin'a, który obok wielu innych, zajmujących się tą kwestją publicystów gospodarczych, ujmuje na łamach „Bois et Resineux" całokształt poruszanego zagadnienia bodaj najdokładniej.

Mówi on, iż od czasu statystyki z roku 1912-go, powierzchnia leśna wzrosła w dość wysokim stosunku dzięki zalesieniom. Zasobność masy drzewnej zmniejszyła się natomiast zarówno wskutek eksploatacji, jak i destrukcyjnych skutków wojny światowej. Przyczyniły się także do tego cięcia w lasach prywatnych, powodowane zarządzeniami natury fiskalnej.

3.148.071 ha lasu pod zarządem państwowym leśnym administrowane są przez potężny aparat administracyjny, wyposażony w kadry pracowników o dużej wiedzy technicznej i oddanych swej pracy zarówno z obowiązku zawodowego, jak i z zamiłowania do lasu.

Natomiast w stosunku do 6.470.488 ha lasów prywatnych państwo nie interwenjuje zupełnie, z wyjątkiem organiczeń co do zmiany użytkowania leśnego lub eksploatacji w lasach ochronnych i nadzorowanych.

Zresztą sprawę komplikuje niebywałe rozdrobnienie lasów prywatnych we Francji. Trzy miljony ha (prawie połowa) jest własnością miljona pięciuset osób (1,66 ha na głowę). Tylko 710 właścicieli posiada po 500 ha i wyżej, przyczem stosunek ten zmniejsza się z każdym rokiem w miarę podziału.

W Europie środkowej, mianowicie w Czechosłowacji, wielka własność leśna posiada fachową administrację leśną, z personelem doświadczonym i instruowanym na wzór administracji państwowej.

W Szwajcarji, wszelkie prace leśne prowadzone są pod kierunkiem wykwalifikowanych ekspertów leśnych.

We Francji dopuszczono do tytułu inżyniera - leśnika wolnych słuchaczów, którzy uczynili zadość egzaminom dyplomowym w l'Ecole Nationale. Ale jest to dopływ bardzo słaby i, jak dotąd, nie dał on lasom zarządców.

Naogół, z wyjątkiem kilku większych dóbr, gdzie administrację powierzono dawnym oficerom (officier des Eaux et Forêts), zarząd sprawują albo sami właściciele, albo też przy współpracy praktyków.

Ażeby wyrównać braki w kierownictwie przez dobór personelu zupełnie kompetentnego, w pewnych ośrodkach powstały organizacje, które udzielają właścicielom lasów porad w zarządzaniu lasami, względnie przyjmują na siebie całkowite prowadzenie administracji.

Najważniejsza z tych organizacyj, to — „Urząd Leśny Centrum i Zachodu", założony przez kon-

serwatora Rouleau de la Roussière, — instytucja żywa i znakomicie zasłużona, którą później przekształcono na „Komitet Leśny".

Komitet ten, pozatem, że pośredniczy pomiędzy właścicielami z jednej strony, a władzami publicznemi i wielkiemi zrzeszeniami z drugiej, informuje swych członków zapomocą bardzo źródłowego biuletynu oraz daje do ich dyspozycji techników dla przeprowadzenia urządzeń, szacunku, wyznaczenia drzew etc.

Ponadto, znaczna liczba Towarzystw leśnych, z których najstarsze i najsilniejsze: „La Société forestière de Franche - Comté et de provinces de l'Est", organizują corocznie wycieczki naukowe, oraz wydają biuletyny, których zadaniem jest instruowanie właścicieli lasów o zarządzaniu ich lasami, tudzież popularyzowanie racjonalnych metod gospodarowania.

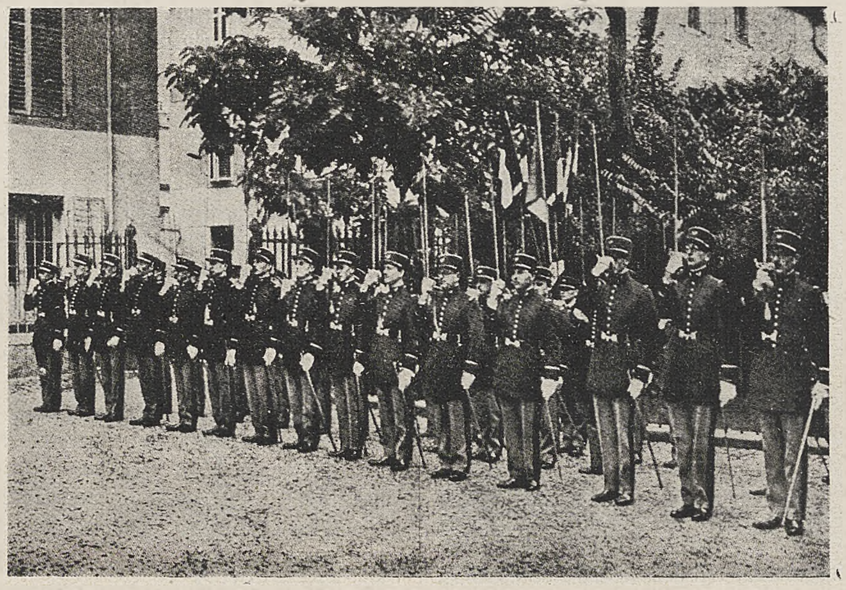
Wszystkie te organizacje godne są uznania za to dobro, jakie wyświadczają prywatnej własności leśnej. Każą one miłować las, a kto go miłuje, będzie dążył do jego ulepszania.

Ustawa Audiffred'a miała na celu usprawnienie zarządu lasami prywatnemi i umożliwiła właścicielom powierzanie tego zarządu— administracji lasów państwowych, lecz ustawa ta nie miała żadnego praktycznego zastosowania, gdyż właściciele obawiali się ograniczenia swej niezależności.

Wielu właścicieli interesuje się swemi lasami osobiście. Lasy te ulepszaliby oni do możliwych granic, gdyby nie mieli pewności, że po ich śmierci podatki będą wzrastać w miarę podnoszenia się wartości lasów i że ich spadkobiercy będą musieli je sprzedawać, aby tym podatkom sprostać.



Drzewostan bukowy z cisowem podszy ciem. Na pierwszym planie wycieczka propagandowa uczentc seminarjum nauczycielskiego



Wychowankowie szkoły leśnej — L'école nationale des eaux et forêts.

Cóż zatem należałoby czynić, aby ją ulepszyć? W odpowiedzi nasuwają się p. Gazin'owi następujące wnioski:

1, „Coraz to większe szerzenie gruntownej wiedzy leśnej przy pomocy Towarzystw, wycieczek, publikacyj i konferencyj, elementarnych kursów leśnictwa w szkołach średnich, kilku lekcyj w szkołach początkowych (aby zwrócić uwagę dzieci na znaczenie spraw leśnych), zakładania szkolnych towarzystw leśnych etc.

2. Zachęcanie do ożywienia Towarzystw leśnych, lub innych zrze-

PAMIĘTAJCIE O PROPAGANDZIE LASU I LEŚNICTWA POLSKIEGO WŚRÓD SPOŁECZEŃSTWA!

szeń, mających na celu: a) nabywanie gruntów i zakładanie lasów, b) zarządzanie lasami. One bowiem dają najlepszą gwarancję dobrego zarządzania, ducha ciągłości i obrony lasu przed wszystkiemi niebezpieczeństwami, które mu zagrażają przy każdej zmianie.

Niektóre z tych Towarzystw egzystują, ale z przyczyn natury fiskalnej, nie są one liczne. Życzyćby należało, aby te Towarzystwa nie były obciążone w większym stopniu, niż poszczególni indywidualni właściciele lasów.

3. Porady leśników fachowych w sprawach urządzania, szacowania, zalesienia etc.

4. Nadzór fachowy państwa — za pośrednictwem oficerów leśnictwa — nad gospodarką leśną, z zastrzeżeniem jednak, że lasy w ten sposób nadzorowane zwolnione będą częściowo od ciężarów podatkowych.

Reasumując rolę państwa w zarządzie lasami prywatnemi, należałoby ją sprowadzić do:

a) szerzenia wiedzy leśnej wśród najszerszych mas,
b) zachęcania (w drodze ulg podatkowych) do powstawania spółek właścicieli lasów,
c) ustanowienia za zgodą właścicieli lasów tak zwanych lasów nadzorowanych z prawem wglądu administracji państwowej, ale i z zastosowaniem pewnych odciążeń podatkowych.
d) popierania zalesień w drodze specjalnych subwencyj,
c) zlecenia personelowi administracji lasów państwowych, aby udzielał właścicielom lasów porad w sprawie racjonalnego prowadzenia gospodarki w ich lasach."

Tak więc wygląda głos opinji francuskiej w sprawie, która i u nas oczekuje definitywnego rozwiązania. Byłoby niezmiernie pożądane, aby w tak ważnej i aktualnej kwestji wypowiadali się w prasie również i właściciele większych objektów leśnych, a nie wyłącznie przedstawiciele organizacyj i nauki, jak to miało miejsce dotychczas.

L. Chociłowski

AUSTRALJA

KRAJOWE GATUNKI DRZEW PROWINCJI WIKTORJI

Prowincja Wiktorja obdarzona jest nadzwyczaj cennymi gatunkami drzew leśnych, których drewno ma bardzo szerokie zastosowanie szczególnie w ścisłym przemyśle drzewnym.

Z liściastych gatunków drzew wartość handlową posiada około 20 gatunków, głównie eukaliptusy, które tworzą lasy miejscowego pochodzenia, dostarczające na potrzeby krajowego przemysłu drewna wszelkiego rodzaju.

Pozatem wartość handlową posiadają gatunki drzew występujące bądź w podrzędnym drzewostanie , względnie w podszyciu w lasach eukaliptusowych, których liczba dochodzi do 40; gatunki te są znacznie mniejszych wymiarów, drewno ich posiada piękny rysunek w przekrojach i jest poszukiwane na rynkach krajowych i zagranicznych. Drewno liściastych gatunków używane jest w budownictwie, kolejnictwie (podkłady kolejowe, piloty), na słupy telegraficzne, telefoniczne, przy budowie mostów i okrętów.

Eucaliptus — drzewo liściaste, osiąga w ojczyźnie swej Australji do 150 m. wysokości przy 30 m. obwodu u podstawy. Liście eucaliptusa przypominają liście naszej wierzby, a kwiaty i owoce — lipy.

Pod względem twardości, ścisłości, ciężkości i trwałości, wyróżnia się drewno następujących gatunków drzew eukaliptusowych: Eucalyptus rostrata (River Red. Gum — czerwony rzeczny eukaliptus), Eucalyptus sideroxylon (Red. Ironbark), Eucalyptus leucoxylon (Yellow Gum — żółty eukaliptus), Eucalyptus hemiphloia (Grey Box — szary pudełkowy eukaliptus).



Eucalyptus globulus

Inne eukaliptusy, jak eucalyptus regnans (White mountain Ash — białogórski jesion) i Eucalyptus gigantea syn. Delegatensis (Red Mountain Ash — czerwony górski jesion) specjalnie nadają się, dzięki lekkości swego drewna i łupliwości, (interior working) w wyrobnictwie drzewnem. Pośrednie własności techniczne posiada drewno, niemniej cieszące się szerokiem zastosowaniem, następujących eukaliptusów:

Eucalyptus globulus (Blue gum — eukaliptus niebieski), Eucalyptus goniocalyx (Mountain Grey Gum — szary górski eukaliptus), Eucalyptus pilularis (Blackbutt — czarnopienny eukaliptus), Eucaliptus Muelleriana (Yellow Stringybark — żółty strzępiasty eukaliptus), Eucalyptus botryoides (Mahogany Gum — Mahoni — eukaliptus), Eucaliptus obliqua (Messmate), Eucaliptus capitellata (Brown Stringybark — bronzowy strzępiasty eukaliptus).

Poza eukaliptusami prowincja Wiktorja posiada wiele przepięknych gatunków drzew, których drewno specjalnie nadaje się w zdobnictwie drzewnem (interior decoration aud fittings). Jednym z ważniejszych drzew jest tu czarne drzewo (Blackwood-Acacia melanoxylon), którego drewno pod względem przydatności w meblarstwie i zdobnictwie jest niezrównane. Z akacją tą występuje wespół buk mirtowy (Myrth beech — Nothofagus Cuninghami), którego drewno niemniej prawie jest cenne. Dwa te gatunki drzew występują przeważnie w najniżej położonych dolinach, w strefie leśnej o umiarkowanych opadach deszczowych (powyżej 1000 mm. opadu rocznego). W strefie tej również w podszyciu panujących drzewostanów akacjowo-bukowych, występują gatunki drzew osiągające dużo mniejsze wymiary; drewno ich nadaje się na parkiety, forniery, ramy do obrazów etc, z drzew tych najważniejszemi są: drzewo satynowe (Satin Box — Phebalium Bil lardieri), drzewo sassafrasowe (Sassafras Athe rosperma moschatum) i drzewo — Musk (Olearia argophylla).

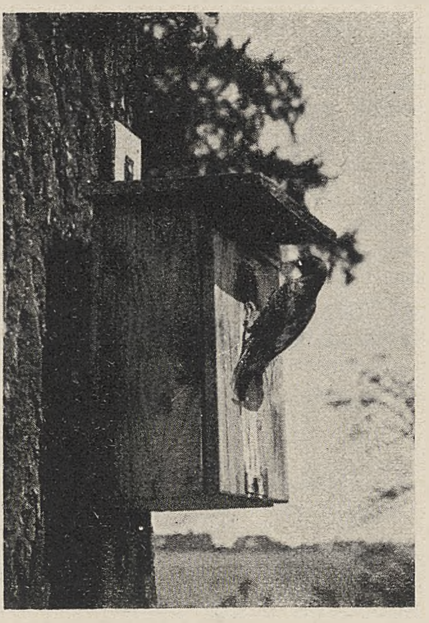
Inż. Bolen.

ECHA ŁOWIECKIE

PTASIE GOSPODARSTWO NADLEŚNICTWA RYDZYNA

I. Warunki sprzyjające gnieżdżeniu się ptaków owadożernych.

Nie nową jest ta dziedzina propagowana przez pisma fachowe i popierana specjalnie przez zagra-



Szpak przy dziupli.

nicę, która na podstawie ad hoc przeprowadzanych doświadczeń naukowych, oraz w obliczu niejednokrotnie skonstatowanych praktycznych korzyści, będących wynikiem ochrony lasów za pomocą ptaków, już stosunkowo dość dawno oceniła olbrzymie znaczenie tej formy walki biologicznej ze szkodliwemi owadami. U nas kwestja ochrony lasów za pomocą ptaków owadożernych wkroczyła na tory realne dopiero za sprawą pioniera jej, znakomitego ornitologa, d-ra Jana Sokołowskiego. On pierwszy praktycznie zaznajomił z nią ogół, za pomocą specjalnie wydanych broszur i ulotek, licznych artykułów w prasie fachowej, odczytów i referatów, wygłoszonych na zebraniach Ochrony Przyrody, towarzystw przyrodniczych, na uniwersytetach i w radjo.

Nic dziwnego też, że tak gorąco w słowie i piśmie jak również praktycznie, przez stworzenie własnego typu sztucznych dziupli — propagowana dziedzina, znalazła, specjalnie wśród licznych rzesz zainteresowanych leśników, żywy oddźwięk. Rozmieszczanie sztucznych dziupli, zapoczątkowane nawet z pewnym rozmachem przez niektóre dyrekcje i nadleśnictwa państwowe, a także przez prywatnych sporadycznych właścicieli, doznało, niestety, obecnie tak bardzo dla dobra sprawy niepożądanego wstrząsu, z racji ogólnego braku środków pieniężnych. Autorzy rozprawek w literaturze fachowej poprzestawali natomiast przeważnie na podkreśleniu doniosłego znaczenia ochrony ptaków, cytowaniu wyników, osiągniętych w drodze badań doświadczalnych, przedewszystkiem przez Börig'a,

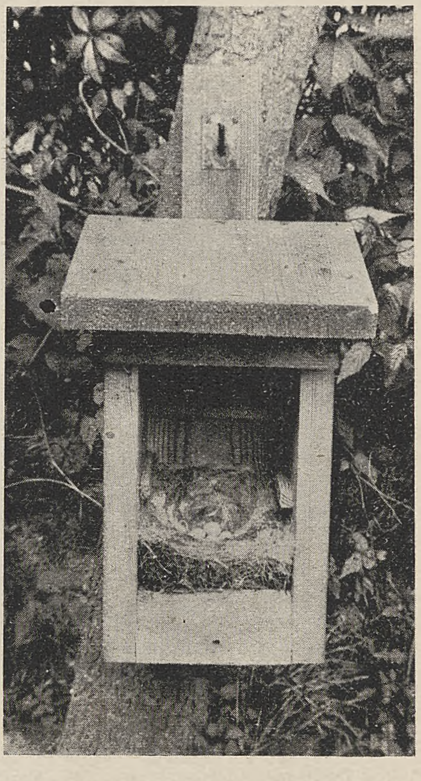


Żona autora przy kontrolowaniu gniazda szpaka.

oraz na udzielaniu różnorakich wskazówek i rad. O wynikach stosowanych zabiegów do tej pory prawie głucho. To też przypuszczam, że nie znudzę Szanownych Czytelników przedstawieniem w kilku słowach całokształtu nieskomplikowanych zabiegów, przedsięwziętych w Rydzynie.

Wiosną roku 1929 zakupiono w Szarym Domu w Rawiczu kilkaset sztucznych dziupli, typów A, (dla sikorek bogatek i t. p.), A1 (ta sama wielkość ale znacznie zmniejszony wlot, w celu uniemożliwienia gnieżdżenia się wróbli domowych), B (dla szpaków) i D (dla gołębi, czarnych dzięciołów, sów i t. p.).

Rozmieszczenie skrzynek starano się przeprowadzić jaknajlepiej, rozwieszając je wlotem w kierunku południowo - wschodnim, przeważnie na skrajach drzewostanów. Rzecz prosta, należało uwzględnić wymogi poszczególnych gatunków ptaków, mających gnieździć się w odnośnych typach dziupli. Sikorki n. p. wymagają naogół dosyć znacznego dla siebie areału, nie jest zatem wskazane zbytnie zagęszczenie skrzynek. Inaczej zachowują się znowuż inne gatunki. Np. szpaki lubują się nawet w bezpośredniem sąsiedztwie, to też skrzynki ich umieszczano specjalnie w ogrodach, niejednokrotnie po kilka skrzynek na różnych wysokościach jednego drzewa. Opierając się na dotychczasowych spostrzeżeniach — dla szpaków nie istnieją przeszkody wysokościowe, a pozatem nie lubią one zbytniego zakrycia skrzynki przez gałęzie, które im widocznie w szybkim locie przeszkadzają. Ograniczając



Jajka sikorki modrej.

się do cytowanych już przykładowo — nawiasem mówiąc najważniejszych dla ochrony lasu — poszczególnych gatunków sikorek, konieczne jest wskazanie na odrębność ich pod tym względem zwyczajów. Lubią one bowiem skrzynki na wysokości 4 do 6 metrów, i o ile możności z nietamowanym dostępem, jednakże dobrze ukryte przed wzrokiem nieprzyjaciół. Umieszczano zatem skrzynki dla nich w odległości kilku metrów od skraju lasu. Idealne są w tym celu specjalne drągowiny świerkowe, rozwijające przy brzegach jednostronne korony zwieszających się gałęzi, które stwarzają wystarczające zakrycie niezbyt gęstej zapory.

Na dno skrzynek nasypano niewielką ilość trocin, mających zastąpić odpadki drzewne, powstające przy wykłuwaniu dziupli naturalnych przez niektóre gatunki ptaków. W lipcu tego samego roku przeprowadzono konrolę sztucznych gniazd. Biorąc pod uwagę, że zajęcie wszystkich skrzynek przez ptaki, których liczba, z racji niedostatecznej ilości naturalnych dziupli, nie mogła być wielka, byłoby nierealne, kontrola ta sprawiła mi miłą niespodziankę. Stwierdziłem mianowicie, że prawie połowa dziupli zawierała bądź to oczyszczone już gniazda, bądź pisklęta, lub jajka.

O niektóre skrzynki musiały toczyć się nawet walki, gdyż na dolnem gnieździe z pisklętami, wybudowała zwycięska para innego gatunku drugie gniazdo, kóre następ-



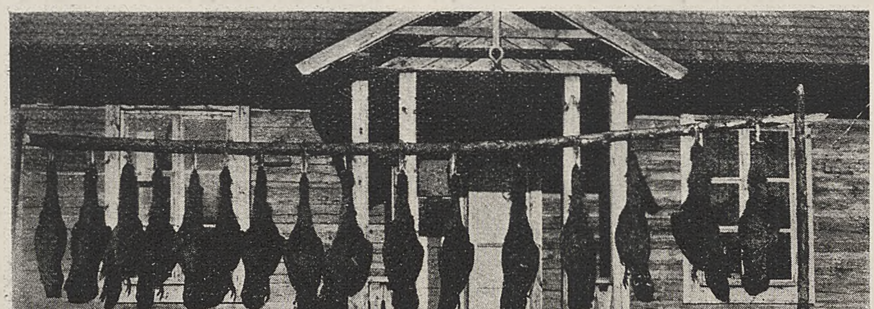
Pisklęta sikorki modrej.

nie stało się przyczyną śmierci piskląt z pierwszego gniazda. Inne skrzynki pozosały niezamieszkałe, gdyż zawieszono je zbyt blisko mrowisk, wskutek czego mrówki spacerowały po drzewie i oczywiście także w skrzynkach, inne znowu stały się przytułkiem os, które uniemożliwiły osiedlenie się ptaków. Prawdopodobnie przeczuwając w osach groźnego wroga gdy występują one gromadnie, każdy ptak goni zajadle osy, które przypadkowo zbliżą się w niewielkiej ilości, lub pojedyńczo do dziupli. Niemile zaznaczyły swą działalność dzięcioły, które zamałe dla nich wloty rozszerzyły w kilkudziesięciu skrzynkach. Dziuple zajęte przez dłuższy czas można już i zimą, z częściową pewnością, rozpoznać, bowiem przez częste opieranie się ptaka, przy czepianiu się wlotu, ogonem o przednią ściankę skrzynki, powstaje poniżej wlotu ciemne, tłuste półkole. Gdy pisklęta już podrosną, widoczne są poniżej otworu wlotowego ślady wydzielin, jak to uwidacznia fotografja szpaka, siedzącego u wlotu skrzynki. Wszystkie sikorki, muchołówki, pliszki, krętogłowy i t. p. wyprowadziły jeden ląg, natomiast szpaki wylęgły dwa razy.

Wiosną następnego roku skrzynki przeczyszczono t. j. usunięto z nich zeszłoroczne gniazda ptaków, co jest zabiegiem koniecznym gdyż w przeciwnym razie ptaki od skrzynek takich stronią. Kontrola oraz przeczyszczanie skrzynek konstrukcji d-ra Sokołowskiego jest niesłychanie łatwa, dzięki specjalnej budowie, umożliwiającej wyjęcie przedniej ścianki, co nie wymaga użycia specjalnych przyrządów, koniecznych do czyszczenia dziupli np. typu Bacepsch'a.

Dla ptaków gnieżdżących się w gniazdach otwartych, założono nad sadzawką remizę, w której posadzono gatunki drzew, znoszących celowo przeprowadzane przycinanie pędów w zamiarze wytworzenia okółków, ułatwiających budowę gniazd. Zabieg ten stosować i temsamem rezultat osiągnąć będzie można dopiero po upływie kilku lat.

Inż. W. Szczerbiński



Fot. Fr. Chorzewski.

Rozkład z polowań wiosennych w nadleśnictwie Józefińskiem, Ordynacji Dawidgródeckiej Karola ks. Radziwiłła. Padło w dwie strzelby 16 głuszców, 32 cietrzewie i 4 słonki

ESPOSIZIONE INTERNAZIONALE CANINA — FIRENZE

Po pierwszej wystawie psów we Florencji, w maju 1931 r., która wzbudziła duże zainteresowanie, toskańska federacja ruchu leśnego organizuje drugą z kolei wystawę psów, która obejmie:

Specjalną wysawę foxtterierów od 21 — 22 maja.

Pierwszą specjalną wysawę nowofundlandczyków od 15 — 16 maja.

Od 15 — 16 maja: psy użyteczne, luksusowe i charty.

Od 21 — 22 maja: wyżły, psy gończe i jamniki.

Nagrody pieniężne i w naturze ogólnej wartości 100.000 lirów.

Wszechświatowy kongres psiej tresury. od 17 — 20 maja.

Pozatem program wystawy obejmuje liczne wycieczki po Florencji i okolicach, zwiedzanie domów sztuki i t. p.

Dla zwiedzających ulgi kolejowe, ułatwienia celne i wszelkie udogodnienia dotyczące pobytu.

ORYGINALNE TOKOWISKO

I.

Nocowałem natenczas w „gajówce“ typowego „tychołaza“ kłusownika), sławetnego Makoweja Burenki. Pierwszy raz byłem w tym zakątku starego Polesia. Ponieważ tej wiosny jeszcze nigdzie na tokach nie polowałem, łatwym do zrozumienia był stan mego nerwowego — transu myśliwskiego.

„Panoczku, aż hude (grzmi) bołoto od teterukiw — sztuk około sotni — do budok wyletajut“.

Rozpływałem się literalnie od słów podobnych.

Zaiste, dziwną jest psychologja zakamarków duszy łowieckiej.

Żaden Romeo tak intensywnie o swej Julji nie marzył nigdy, jak sługa łaskawych Czytelników o spotkaniu się nazajutrz z czarnymi trubadurami.

A przecież tyle już razy przeżywałem owe czarowne chwile.

Wszystko niestety tak szybko „blakuje“ — na tym tu biednym świecie z biegiem czasu! — wszystko! — oprócz pasji myśliwskiej. Powiedziałbym raczej, bracie miły, że z latami ów stan gorączkowy jeszcze być może — nawet się potęguje.

Dzięki Ci za to, Ś-ty Hubercie!

To też delektując się przyszłą, a tak bliską już rozkoszą wymarszu o drugiej w nocy na niedalekie tokowisko, po rzetelnej zakąsce i niezliczonej ilości szklanek parzącej herbaty, wyciągnąłem się na dwóch związanych razem ławkach, dokańczając niezmienne swe cygaro z gatunku „czinkadores dello infernos“ (z piekła).

Przy przyćmionym blasku małej, naftowej lampeczki i dogorywającej łuczyny, patrzyłem na płowe główki czeredy dzieciaków, które rozsiadły się naokół stojącej na stole misy, z kartoflami na mleku, na deser chrupiąc dane im przeze mnie landrynki.

Nie masz dla mnie milszych godzin od podobnych chwil.

Tak się na ten czas, wysoko ocenia ową słodką Nirwanę — spokoju bajecznego.

Z taką cichą zadumą zasłuchuję się w szereg zdań tak prostych, przez tych ludzi natury do siebie wzajemnie ze statecznością, jakby od niechcenia, od czasu do czasu rzucanych.

Zazwyczaj w podobnych momentach starsi i młodsi, przez delikatność, żeby zasypiającemu już „pankowi“ nie przeszkadzać półgłosem tylko mówić zwykli. Krótkie te zdania, o rzeczach niby to błahych dla nas, dla nich treść nieskomplikowanego żywota istot pierwotnych stanowiące, są, rzekłbyś starej piastunki, niani kołysanką, dla przemęczonej duszy.

...I zasłuchują się w jej rzewną melodję rozklekotane nerwy miastowego „panka“. W ten szmer cichy, jakby modlitewnych szeptów, mistyczną nutą dźwięczących.

Rozpływają się pod ich pieszczotą troski, zwątpienia i bóle wszelkie. Spracowany moralnie człowiek tak słodko, tak ufnie zamyka oczy swe strudzone do snu krzepiącego.

Lecz tego wieczoru oczekiwanie radości „venatorskich“ długo przeszkadzało mi zasnąć na dobre.

„Hryszka! — prykruty haz (naftę) — taj łuczynu zahasy (przygaś)“ — słyszę łagodny szept ojca rodziny.

Po nieskończonych, nabożnych znakach Krzyża Świętego, widzę jak kohorta dziatwy gramoli się w zaciszek powierzchni pieca, za niemi lezie matka, stary „did“ Makowej nareszcie zapieczętowuje swą osobą całą tę serję wnucząt i rodzeństwa przeróżnego.

Znajduje się najbliżej ode mnie, ponieważ jednocześnie ze mną winien się rozbudzić i towarzyszyć mi do budek...

Wygląd tego przytulnego zapiecka przypomina prymitywne gniazdo ptaszyny leśnej, czy też norę dzikiego zwierzątka.

Słychać co chwila: „Oj! Hospody pomyłuj“! (zlituj się Boże) — ciężkie wzdychania, majaczenia jakieś, przewracania się z boku na bok. Stopniowo uspakaja się wszystko.

Ileż to nocy podobnych prześnili ci ludzie przy wyciu zimowych zadymek, szarug jesieni, przy trzaskającym mrozie rozgwiażdżonych niebios!

Tu się dopiero w całej pełni pojmuje doniosłość i rację bytu dachu nad głową, własnego ciepłego kąta.

Jakoteż życie ich, bytowanie poprzedzających pokoleń, które zawsze tak samo przepływało, aż do chwili wiecznego spoczynku pod drewnianym krzyżykiem pobliskiego cmentarza, o zmurszałem, walącem się ogrodzeniu.

Ciche życie... cicha śmierć...

A jednakże mimowoli, my, ludzie złego miasta, częstokroć zazdrościmy całej tej szarzyzny nieskomplikowanych warunków egzystencji.

Kto wie, czy największą mądrością nie jest właśnie ów różaniec jednostajnych dni i godzin na matczynem łonie wszechstworza, z rezygnacją bezwiednie prześnionych...

Bo, jak mówi poeta „na stóp pod ziemią kilka — milczenie grobu — a tyle hałasunad powierzchnią“. Poco! Naco? Niezbadane wyroki Opatrzności...



Wbrew jednak całej tej filozofji, długo zasnąć nie mogłem.

Wreszcie zasnąłem i to jaknajmilej, albowiem przyśniło mi się, że już jestem na toku, w budce.

Koguty bulgoczą tak, że aż uszy bolą, wre od całego tego gwaru, jak w garnku.

Wybieram więc dwóch zczepionych, czarnych rycerzy. Bac! Trzepoczą się konwulsyjnie jeden i drugi. — „Deo gratias!“

Jednocześnie, niestety, budzę się.

Jaka szkoda, że to tylko był sen, no, ale za chwil kilka rzeczywistością stać się może.

Patrzę na budzik, dwunasta dochodzi, za godzinę więc wypadnie wstawać.

Promienie księżyca zaglądają przez rąbek okienka, blada smuga światła igra na zbitem glinianem podłożu chałupy.

Można się jeszcze zdrzemnąć kwadransik jaki.

Słodko ziewnąwszy, przymykam oczy.

II.

Raptem, istotnie fenomenalny objaw! Chwila i... znowu słyszę czuszykanie. Znowu... cietrzewie zatokowały! Jestem więc w budce naprawdę? Co u licha? Szczypię się w rękę, żeby się ostatecznie przebudzić, ale gdzież tam, grają dalej aż miło!

Nieco już przestraszony otwieram oczy i... o zgrozo! zgiń, szczeźnij zjawo przeklęta! Widzę już jasno, widzę, aż dwa koguty tokujące o parę kroków od mego prymitywnego łoża.

Czerwień ich korali, aż błyszczy w matowej poświacie księżyca. Skaczą ku sobie, do bójki zajadłej. Biel podogonich lir uwydatnia się na szarej glinie. Błyskawicznia myśl, okropna, przerażająca: zwarjowałem. Dwóch zdań być nie może...

Smutne to, panie Adamie, powędrujesz do Jana Bożego, a stamtąd zapewne do Tworek, bodaj, że nie na zawsze...

Jak szalony zrywam się na równe nogi.

Dwa czarne ptaki jak mary znikają momentalnie, zaszywając się poza jakieś miotły, w kącie stojące.

Ta okoliczność jeszcze bardziej utwierdziła mię o moim już niezawodnym psychicznym ataku. „Finita la comedia!“ Jestem poprostu obłąkany.

„Makowej! Makowej! — wstawaj!“ — ryczę, ciągnąc za bose nogi rozespanego dziada.

„A szczo panoczku? Chyba nie pora, budylnyka scze nesłychat. Ma but prospał? (A co panie, czyż już pora, budzika jeszczem nie słyszał, widocznie zaspałem?)

„Co za pora, jaka pora? Ja zwarjowałem... cietrzewie! Cietrzewie, dziadziu... widziałem tu... żywych!... tokujących!, przecież pijanym nie byłem i nie jestem! Ratuj!... jedź do Sarn po doktora... i to zaraz!“.

III.

Stłumiony wewnętrzny chichot istnego satyra leśnego, był mi na to odpowiedzią.

„Tak, przepraszam panoczku, to ja stary dureń, że nie uprzedziłem, przecież to wyhodowane przeze mnie „teteruki“, udało się wykarmić tylko dwa, to ony tak panoczka wystraszyły.

Pastuszki zeszłej wiosny cały dziesiątek jajek wydarli, pod kwoczkę pod-

sypałem. Dwa wyżyły jakoś, reszta wyzdychała.

Za to są prawdziwe z nich baszybuzuki, już od tygodnia bulgoczą, czuszykają, biją się, lepiej jak na prawdziwym toku. Spać nam nie dają po nocach. Niech je panok z sobą zabierzy do domu na uciechę, za to, że tak nolizkały (nastraszyły) panka. U mnie, w mużyckiej chacie i tak dziwić się trzeba, że jeszcze wyżyły dotąd na hreczanej kaszy... Przedtem ich bułką w mleku karmiłem, no i komach (mrówek) podsypywałem.

Moje rebiatiszki (dzieci), prawda popłaczą za niemi, bo tak ich pilnują, na dzień do kojca z kurkami zamykają. Ale u panka będą miały rozkosz, nie to co w naszym kreścijańskom bytu (życiu chłopskiem).

Więc, proszę je zabrać, a teraz napijmy się „czaju" (herbaty) i hajda na prawdziwy tok. Do naturalnych piwni! (kogutów)".

IV.

Co prawda rzadko w życiu miałem tyle „fernepiksu", jak określał ten stan trwogi w superlatywie, mój, pierwszy mentor łowiecki, ś. p. Bronio Dymnicz, ale wszystko dobre, co się dobrze kończy. Zbudowany byłem techniką hodowlaną puszczańskiego fauna, która się rzadko udaje, nawet wykwalifikowanym bażantarnikom. W poranek ów pamiętny, na prawdziwem już tokowisku, padło z mej ręki aż całych osiem cietrzewi.

Po powrocie zaś, autorzy moich nocnych emocyj, obydwa wyhodowane z taką pieczołowitością przez Makoweja i jego rodzinę, z pietyzmem wielkim zostały wywiezione na pobliski mszarnik z brzeźniakiem i solennie wolnością obdarzone.

Natychmiast po tem wyjechałem, aby się nie narazić na wypadek upolowania starych znajomych, bohaterów tego rzeczywiście oryginalnego tokowiska.

Ludzie chodzą po wypadkach — wypadki po ludziach, a cietrzewie czasami i w chacie zatokować mogą.

Wszystko to są dary, przeżyć nieoczekiwanych, Ś-go Huberta!

Cześć Mu — jak zawsze!

Adam Rzewuski

WŚRÓD KSIĄŻEK

Z LITERATURY PAMIĘTNIKARSKIEJ

Pia Górska: O Chełmońskim. Wspomnienia, Warszawa, Księgarnia Gebethnera i Wolfa, 1932 r.

Znana artystka malarka podaje garść wspomnień o Józefie Chełmońskim, z czasów gdy mistrz po powrocie z Paryża, w laurach światowej sławy, spędzał w domu państwa Górskich, w Woli Pękoszewskiej, długie miesiące, a w przerwach bywał we własnym swym folwarku Kuklówce i na krótko, zawsze w przelocie, w Warszawie. Książka p. Górskiej nie ma być ani biografją, ani studjum twórczości malarza. Jest to zbiór momentów codziennego jego życia, ale tak zawsze związanych z oryginalną jego umysłowością i niepowszednim sposobem bycia, że ukazuje ciepło i plastycznie nieprzebrane bogactwo jego żywiołowej natury, wnikliwie podpatrzone jemu tylko właściwe ruchy, zmienność wyrazów twarzy, rozmaitość nastrojów w stosunku do spotykanych osób i przejawów przyrody, nieledwie każdy ton głosu w obliczu różnych zdarzeń. Z przedziwnem wyczuciem ukazuje atmosferę, którą wypełniła wrażliwość artysty. Dała p. Górska w swej pięknej książce żywą i mocno zarysowaną postać.

Mówił powoli, — pisze autorka Wspomnień. — Opowiadał nieoczekiwanemi, bo własnego pomysłu wyrazami dalekie historje pełne niedomówień i zawiłości; wyrywał mozolnie słowa z zamętu obrazów i wspomnień. Przytem zupełna i czarująca swoboda, ani wymuszony, ani wielki, ani rubaszny, ani „poetyczny", — jakaś swoista grandeza przy nieobliczalności i rozczochraniu cygana.

Przypomina jego lata szkolne.

W szkole Gersona w Warszawie, gdzie kazano mu rysować gipsy i kopjować fotografję Giocondy, młody Chełmoński, zawieruszony w malarskich fantazjach, rozpędzony w krainie lasów, polowań i chłopskich oberków, przechodził męki. Aż wreszcie wyzwolił się z tej szkoły szablonów. Zaczął się dla niego okres borykania z nędzą, okres pracy, zwątpień i zmagań, fantazji i twórczości. W mieście dusił się jak lew w klatce, więc z dwoma swymi kompanami wypadał na jedyne w swoim rodzaju wycieczki w bezkres pól i głębie lasów, na czas nieograniczony, na wędrówkę gdzie oczy poniosą, bez grosza, jak „indjanin", bo „indjanie mamony nie potrzebują". Wtedy objawiał się w całej pełni tak charakterystyczny dla jego natury „pierwiastek dzikości" i wstręt do „światowej głupoty". Wogóle uznawał on jedynie krańcowe typy zupełnej prostoty lub starej kultury; brzydził się tandetą pozorów. I takim został do późnego wieku. Marzyciel, o twarzy przeoranej nawałnicą wrażeń i opromienionej zadumą, którą prześwietlał niemal religijny stosunek do przyrody.

Świętość tych uczuć dziwnie kojarzyła się z niesłychaną imaginacją plastyczną, zwykle groteskową. Dosyć mu było spojrzeć na kogoś, aby wytworzyć tak zabawny obraz, że się zanosił od śmiechu, uciekał z pokoju i sypał fantastycznemi skrótami określeń, „imbryczek do kawy", „Kolumbryna", „koń przedpotopowy" i t. d.

On, któremu obrazy jego malowane w Monachjum i w Paryżu zyskały najwyższe odznaczenia akademji, fortunę, gdyby ją umiał utrzymać, sławę w Europie i Ameryce, nie lubił zagranicy, przeniósł się na mazowieckie piaski i nie ufał wszystkiemu co obce. Poglądy o tem wypowiadał zabawne, swym nieporównanym, odrębnym stylem. Z kultury niemieckiej bodaj że zupełnie serjo, cenił jedynie Fliegende Blätter jako arcydzieło humoru. Pozatem uważał Niemców dla ducha Polski za coś najgorszego i najniebezpieczniejszego. Wyrażał się o tem mniej więcej w ten sposób, że Niemiec jest tępy i nie rozumie wielkości, myśli, że posiadł klucz mądrości, a on „małpę wymyślił". Jest sentymentalny, a nie uczuciowy, ciężki, a nie głęboki, przy tem jakże antypatyczny! Bezustannie pije piwo i wygląda, jak chodzący serdelek! I to wszystko wyrosło z protestantyzmu...

O Polskę chodziło mu bardzo, kochał ją z odcieniem mesjanizmu, pragnął ją wychować w kulcie Adama i w jakiejś idealnej samowystarczalności duchowej. Bo poco pytać się zbytnio o cudzą myśl i cudze doświadczenia, kiedy mamy własną przeszłość i własną tradycję? Matejko nie znał obcych języków, a był wielkim człowiekiem, my też możemy się wychować bez zagranicy, na mocnych i twórczych ludzi.

Podaję powyżej dosłownie to co ɲ. Górska pisze, a co jest tak dla Chełmońskiego typowe.

Poglądów politycznych, streszczających się programowo, nie miał. Ujmował je lapidarnie, „...jest Polska. Reszta to głupstwo". I tem powiedzeniem określił najdobitniej swą polskość, w której służbie jego talent i praca wystawiły nieśmiertelny pomnik.

Książkę *Marcelego Duponta: Generał Lasalle*, przełożył i wstępem opatrzył *Bolesław Wieniawa - Długoszewski*, nakład księgarni F. Hoesicka w Warszawie.

Wstęp do tej opowieści O czynach hrabiego Karola Lasalle, „pierwszego kawalerzysty świata", napisany został przez tłumacza z werwą, godną tego nieustraszonego napoleńskiego zucha, z fantazją iskrzącą się dowcipem i doskonałą, rzetelną, soczystą polszczyzną. Miłą też każdemu sercu polskiemu będzie, zamieszczona przez tłumacza w tym wstępie, garść wspomnień o brawurowych czynach naszych kawalerzystów, a które to przytem wspomnienia są bezwiedną antytezą dalszego tekstu książki. Polscy kawalerzyści bili się o sprawę Polski, tymczasem Lasalle jest wprost klasycznym typem zabijaki, w stylu żołdaków Walbusteina, lub, szukając analogji w naszej literaturze, sienkiewiczowskich kompanów Kmicica. Umiłowanie ruchliwego w czasie wojny żołnierskiego zawodu i ślepa wiara w wodza przysłania jego oczy na inne idealne racje wojny. Z ofiarnością zdrowia i życia, z szaleńczą, nadludzką odwagą, walczy nie w myśl hasła „niech żyje Francja", ale za hasełm „niech żyje cesarz". Dzięki talentowi wojskowemu wybija się na czoło pochodów armji napoleońskiej na Egipt, Włochy, Hiszpanję i Austrję. Osobiste zalety, jak uroda, urok towarzyski, koleżeńskość i rycerskość wobec pięknych pań są ponętną okrasą jego namiętnej żądzy przygód i triumfów. Życiorys tego rezoluta przedstawiony został w książce „Generał Lasalle" ciekawie, na szerokim tle odyssei armji Napoleona, jej wypraw awanturniczych i zwycięskich.

(D. c. na str. 22) **A. W.**

SPROSTOWANIE

W Nr. 3, str. 21, w wierszu Janusza Stępowskiego, p. t.: „Sen Saby", w strofce 5 i 6 przestawiono wiersze. Powinno być:

„Srebrne pany, husarne, milczące,
nieśli serca z jarzębin korali,
Staś i Nela wpatrzyli się w słońce,
zachodzące na zbrojach ze stali.

W szkianych oczach stopiły się słowa,
smutno dzwony zagrały na licach,
kołysała się trumna dębowa,
na ramionach Andrzeja Kmicica..."

OD LODÓW KU PALMOM



Zapominamy o morzu w zimie...

Tak, zapomniałbym może i ja, gdyby nie to, żem dostał list od jednego z młodych naszych marynarzy, który przed kilku miesiącami odpłynął z Gdyni szkolnym statkiem „Dar Pomorza" na dalekie wody.

List ten stemplowany był na poczcie w Pernambuco (Brazylja). Znajomy mój, narzekając na nieznośną operację słońca, i martwotę polerowanego morza, z tęsknotą zapytuje o to, jak jest teraz na... Helu.

Ba! — nasze morze właśnie w tym czasie usiłowało przerwac półwysep Helski, a wkrótce potem zotoka pucka pokryła się skorupą lodu, zaś z Jastarni uciekły kutry rybackie na cypel Helu, aby nie zamarznąć i móc wypłynąć na połowy zimowe.

Niejeden z nas ma takiego znajomka, syna, czy brata na pokładzie „Daru Pomorza" i niejeden napewno odbiera podobne listy z wynurzeniami o przyjemnościach nawigacji wzdłuż równika, o rozkoszach kąpieli morskich... w grudniu, o przepychu palm i podzwrotnikowych kwiatów, o gorliwości południowego słońca...

Odbiera takie listy, wzdycha i myśli: dobrze jest nad morzem, ale w lecie. A następnie pakuje walizę, aby wyrwać się do Zakopanego.

Zrzadka bowiem udaje się komuś z podróżników dopędzić uciekające od nas lato — w Palermo, na wiecznie kwitnących wyspach Kanaryjskich, czasem na Maderze, a już wyjątkowo tylko na wybrzeżach Południowej Ameryki, lub w egzotycznych krainach Polinezji.

Jechać zaś teraz na jakąś niedaleką wyspę Bornholm, Walchern, czy Yersey, a zwłaszcza na nasz półwysep Hel — wtedy gdy i w Warszawie, mamy dosyć śniegu i zimna — byłoby to conajmniej bohaterstwem. I poco? Aby marznąć, narażać się na szaleństwo wiatrów, zawiei śnieżnych i nużyć wzrok jednostajnym stalowym kolorytem morza i nieba?

Nikogo też nie namawiałbym na taką wycieczkę. Zaproponowałbym natomiast dla próby niewinną przejażdżkę... w wyobraźni. Nikomu bowiem to nie zaszkodzi, jeżeli, siedząc w ogrzanej sali i nie narażając czułego naskórka, posłucha opowieści o tem, co się dzieje obecnie na północnem morzu, a przy tej okazji porówna z tem, o czem zrzadka dochodzą nas wieści z dalekich podwzrotnikowych oceanów.

Zapomnijmy o naszych letnich podróżach...

Pióropusze palm i wachlarze świerków, girlandy glicynij i żółte plamy żarnowca, lazur wody i szafir nieba, potoki słońca, cichy plusk fali, namioty pasiaste i wygodne kosze nadmorskie, jodowy zapach alg, sól w ustach i ten charakterystyczny prężący się dreszcz mięśni ramion i lędźwi — wszystko to się w tej chwili nie powtórzy. Nicea, Cannes, Biarritz, Trouville, Dauville, Ostenda, Gdynia i Hell, pamiętne z rozkoszy letnich, śpią teraz.

Kiedyś, a było to przecież już tak dawno, bo w sierpniu, westchnęliśmy tęsknie po raz ostatni, wysypaliśmy o s t a t n i e ziarnka piasku plażowego z płóciennych pantofli i, zarzuciwszy rakiety, laski golfowe oraz barwne parasolki na siatkę pulmana, pogrążyliśmy się w monotonną melodję kół, mówiących o nieuniknionem zbliżaniu się do szarej codzienności naszych ognisk domowych.

Przeleciały, jak widma, kontury obcych miast, znużył nas gwar tłumów, ciżbiących się zgiełkliwie pod olbrzymiemi kloszami takich stacyj, jak Gare du Nord, St. Lazare, Anhalter Bahnhof, czy Zurych, Wiedeń, Praga, a chociażby tylko Gdynia, Tczew i Bydgoszcz i, dumni jeszcze ciągle z opalenizny, spadliśmy w uścisk rodzinnych grodów. Ta, lub inna Marszałkowska, mniej lub więcej obdrapana klatka schodowa i... nareszcie kochane jarzmo własnego mieszkania, do którego nanowo trzeba się przyzwyczajać.

A potem jeszcze tylko kilka spotkań ze znajomymi, ostatnie tęskne wspomnienie rozkoszy letnich, niby wyrzucenie z podróżnej walizy ostatnich chusteczek, nasiąkniętych perfumą ukochanej i — wraz z opalenizną pierzchnęła wszelka myśl o morzu.

Aż do następnego lata...

Bo i cóż przypomnieć nam jeszcze może ten bezmiar rozkołysanych wód przed nadejściem upragnionego lata? Zgoła chyba nic, a nawet nikt, o ile nie



Polska łódź podwodna „Żbik" w Gdyni

będzie to inkasent Ligi Morskiej i Kolonjalnej — człowiek „wystarczająco ponury i natarczywy", aby wymaganiem swojem wywoływać wogóle protest przeciwko istnieniu morza. Zwłaszcza u tych krótkowidzów, którzy „tolerują je" jedynie jako kąpielisko letnie.

A może ryby w Halach Mirowskich powiedzą nam coś o morzu?

Niestety — duszą się tam w basenach przeważnie karpie stawowe, a więc bez szerokich horyzontów.

Nie powiedzą nic również zakonserwowane w oliwie szprotki, czy sardynki, a gdyby i usiłowały coś powiedzieć — uczynią to po francusku, holendersku, czy angielsku na cześć morza i rybaków nam obcych. Wreszcie nasz rodzimy wędzony łosoś również nie wzbudzi żadnej myśli o morzu, gdyż bardziej jest podobny do połcia polędwicy, niż do ryby morskiej, a może i dlatego że został wynarodowiony przez sprytnych handlarzy cudzoziemskich, którzy go tak spreparowali, aby w ojczyźnie nawet poznać nie było można swojaka.

Wprawdzie w pewnych okolicznościach przypominają coś nie coś jeszcze węgorz i śledź, zjedzone dnia wczorajszego w dobrej kompanji, czynią to jednak w sposób bynajmniej niepożądany i nieprzekonywujący do morza.

A więc może prasa? Tak, prasa od czasu do czasu notuje w sezonie zimowym pojawienie się w zatoce puckiej wielorybów, chociaż zatoki tej nie stać nawet na delfiny. Radzę też bez większego zdziwienia przyjąć ewentualną notatkę reporterską o tem, że rybacy kaszubscy, dnia tego, a tego wytłukli pomiędzy Borem a Jastarnią większą ilość przybyłych tam krokodyli afrykańskich.

Może więc wreszcie literatura zajmie nas morskim tematem?

Ależ literaci, za nielicznemi wyjątkami, grzebią jeszcze ciągle w archiwum więziennego romantyzmu, zapominając o tem, że jednym z największych pieśniarzy morza był Polak — Conrad Korzeniowski, że najbardziej przedsiębiorczymi podróżnikami po morzach byli Polacy: Beniowski i Arciszewski.

Może też wiele jest gorzkiej racji w tem, że musiał pisać o morzu po angielsku Korzeniowski, Beniowski zaś oddał zdobyty Madagaskar Francuzom.

Nawet maryniści nasi lubują się tylko w morzu sezonowem. Mroźny, ostry powiew zimy wymiata ich z wybrzeża.

Wyczuwam już pytanie...

A czemże wogóle mógłby pociągać Bałtyk w zimie? Wszak to lodowatozimna i groźna puszcza wodna!

Hm, trudno mi w dwóch słowach odpowiedzieć. Zgóry jednak muszę roz-

czarować naszych sezonowych plażowiczów twierdzeniem, że właściwie morza, ani wybrzeża morskiego nie znają. Widzą je bowiem w stanie letniego wypoczynku, w stanie tym, jaki najbardziej przemawia do ich sezonowych potrzeb; widzą wszystko przez okno pensjonatu, hotelu — uprzejme, wyświeżone we właściwych godzinach; trochę kąpieli i plażowania, i— łódkowanie i spacery, dancing przy akompanjamencie fal morskich i uśmiech, wymieniany z „kochanemi rybakami", czy też z pięknie odzianym marynarzem.

A jednak życie i praca morza zaczynają się dopiero po wyjeździe letników i trwają dziewięć długich miesięcy, których znaczną część nierzadko wypełnia luta zima.

Pamiętam taką w roku 1929.

Sinobiała, niekończąca się skorupa lodowa. Trudno było odróżnić, gdzie brzeg, a gdzie morze. Tam, gdzie latem na redzie stały okręty, tam, kędy statki „Gdynia i Gdańsk" z tysiącem rozbawionych letników pruły nosami modrą falę — tam właśnie zimy tej dzień w dzień sanie rybackie odnawiały uporczywie przysypywany zamiecią szlak, który zdążał z mierzei na ląd po żywność dla głodnych.

Nie było wtedy mowy o systematycznym połowie ryb. Zrzadka tylko rybak, kiedy już strzymać nie mógł w checzy dokuczliwego jazgotu swej białki a pochlipywania głodnych dzieci, zawijał się w szmaty i szedł zrezygnowany na wybrzeże. Rozglądał się długo, a miarkował, gdzie wyrąbać przerębel i jak ją wyrąbać w lodzie grubym na półtora metra. Czasem też dzień i drugi stracił, zanim dostał się do dna morskiego. Nic dziwnego też, że wtedy łowił ryby na „ola Boga" w sposób niedozwolony — świecąc pochodnią i nakłuwając je na tak zwaną ość, czyli rodzaj wideł.

Starczyło tej zdobyczy zaledwie na kilka dni, bo gęb było więcej niż ryb, zważywszy to, że do podziału należą wszystkie wdowy po rybakach oraz sieroty, zamieszkałe we wsi.

Więc wychodzić musiał na brzeg znów i znów.

A mróz nie folgował. Ileż to razy wracał do domu zmarznięty i sztywny jak te ryby, które rzucał pomiędzy zgłodniałych. Padał potem na ławę pod piecem i odmarzał długo, długo.

Nic dziwnego, że warunki takiego życia wyrabiają w rybaku już nietylko wolę, ale jakąś złowrogą zawziętość, hart pozwalający odmarzającym palcem wpychać z uśmiechem tabakę w nozdrza.

To też ludzie morza, to typ zgoła niespotykany w głębi lądu.

Widziałem w okolicach Archangielska na Białem Morzu Murmańczyków, pracujących w najpotworniejszych warunkach atmosferycznych przez 18 godzin bez przerwy — zlodowaciałych, okrytych łuską rybią, niby pancerzem, cuchnących tranem dorszowym i uśmiechających się w chwilę potem przy kieliszku, a swawolnie gwarzących ze sobą.

Niechby który z nich poskarżył się wtedy — jużby go zmełły języki towarzyszów na proszek tytoniowy, zdatny jedynie na niuch i następujące po nim kichnięcie.

Widziałem załogę angielskich rybaków, wracającą z połowu dorszów w okolicach Nordkapu. Zdawało mi się wtedy, że do szkockiego portu w Dundee zbliża się góra lodowa, oderwana z północnego bieguna. Wnet jednak zaroiły się na niej wesołe kukły ludzkie i z grot lodowych pokładu wytoczyły się setki beczek z rybami — szybko, sprawnie. Do wieczora nadbrzeżna knajpa spływała grogiem i whiski. A o północy nie odmarznięty jeszcze trawler rybacki odpływał na nowy połów.

Bo człowiek morza wyrusza w bezkres wód z tym samym spokojem, jak urzędnik do biura, jak pani urzędnikowa... na targ, a piękna ich córeczka na dancing.

Pamiętam taki charakterystyczny wypadek:

Popłynęliśmy z bretońskimi rybakami na połów langustów w Lamanch'u. Są to olbrzymie, potworne pająki morskie, przesiadujące w norach skalnych. Bretończycy zarzucali ramiona w wodę, grzebali we wnękach skał i wyciągali nastroszone, złe bestje do łodzi. Nasz kuter kołysał się tuż obok ostrej, postrzępionej skały. W pewnej chwili stało się coś, co zamroziło krew w żyłach. Młody, rosły rybak, przechylony do połowy przez burtę kutra, mocował się ze skałą. Nagle syknął z bólu wściekle, przechylił się i wpadł w wodę — jakby go coś pociągnęło gwałtownie za sobą.

Zanim żeśmy się spostrzegli, już go pochłaniała wirująca otchłań. Zabulgotało i przy świetle latarni ujrzeliśmy krwawe smugi na fali.

Do dziś nie wiem, co porwało rybaka. Czy to był homar niezwykłych rozmiarów, czy potworny głowonóg, jakie zdarzają się tu czasem zabłąkane z oceanu. A może rybak zawadził tylko o ostry zrąb skały podwodnej... A może? Rybacy opowiadali po cichu we wsi, że młodego chłopca wciągnęła chciwa wodnica... I nie jednego pono z tej wsi...

Pamiętam wtedy, jak spotykająca na brzegu naszą łódź bretonka, matka rybaka, zacisnęła wściekle zęby i, mieniąc się na twarzy kolorami złej ośmiornicy, oznajmiła kompanji rybackiej, że na następny połów pojedzie młodszy syn.

I pojechał.

A kiedy po kilku dniach i jego na tem samem miejscu wciągnęła woda nieustępliwa matka pojechała sama, odnalazła poszarpane ciała synów pod skałą, ale nic ponad to. Wtedy skałę kazała rozsadzić dynamitem. Od tego czasu powstał tam wir, który zabobonnie omijali rybacy bretońscy.

Oto są ludzie morza! Nie zegnie ich żywioł wody, bo nauczyli się od niego oporu, wytrwałości, bo zrośli się ze stanem niemilknącego buntu. Brat, potem matka poszli walczyć z morzem, mścić się na niem za krwawą przemoc. I tak idzie zawsze syn za ojcem rybakiem, brat za bratem, a wnuk za dziadem. Mało jeszcze mogił na rybackich cmentarzach, bo rybacy przeważnie spoczywają na dnie morza.

Człowiek, pragnący żyć, nie może poniechać walki ze swym śmiertelnym wrogiem — morzem. Naród, który z morzem się nie mierzy, wegetuje, niby bez światła — jak wodorost przyczepiony do dna, a powolny zmiennym prądom. Lada burza mocna jest wyrwać go i cisnąć w miażdżący wszystko żwir strandu.

Widziałem morza pustynne u brzegów Kaukazu i Małej Azji, gdzie hulają lśniące rekiny i gdzie woda kipi namiętnością. Widziałem kolorowe morza Italji, po których pływają ozdobione lampjonami gondole. Widziałem ponure morza Północy, gdzie sterczą fjordy skute lodami.

I każde morze żyło, każde umiało po swojemu przemawiać, a choć jedno szydziło złem proroctwem, niby wiedźma tatarska, drugie pieściło szeptem, jak najczulsza zdradliwa kochanka, trzecie dudniło gromem pękającego lodu — przecież wszystkie były zawsze jednakie: tajemnicze zarówno w grozie pomruków, jak w pieszczotliwym pocałunku.

Aż ujrzałem Bałtyk — kolebkę Polski, którą wykołysał poszum fal na wyspie Rugji... I zdało mi się, że to nasze, polskie morze, morze dobrotliwe, inne, nie obce mnie człowiekowi. Ale spojrzałem na wsie ciche, zapadłe w nadbrzeżne smugi i diuny, ujrzałem milczące, ponure gromady ludzi o zdecydowanych na wszystko obliczach. I pomyślałem — to ci sami ludzie, jak wszędzie spotykani dotąd nad morzami. To ludzie obcujący w dzień i w nocy z wrogim żywiołem. I legenda o miłosnym uścisku polskiego morza wywołała przykry uśmiech na ustach.

Polski szmat Bałtyku ujrzałem po raz pierwszy przed wojną jeszcze — służył wtedy Niemcom. Rozmyślałem: Czemuż to nie my walczymy tutaj z żywiołem.

Wtedy rzekł mi stary rybak kaszubski: — Jo, to zaś ale, co pon tu zrze, som te Niemce. To zaś ale la tego morza, co mo wieki, nie je nic. Ono je niczyje. Bloss za zemia, a ten dostęp, a ten szyf na morzu. To je ta hauptsacha — ta główna rzecz. Czy to je polskie, to my som te pany. Doch, ale me som tu

od wachtowania — kaszeby. Te Niemce jak przyszły tak pońdą, ale precz stądka. My zaś tu ostaniem la ta Polska, bo me som z ta Rugja, a na tej polskiej wachcie, a kole tej ciężkiej morskiej roboty. Jo. A choć one, te Niemce, robią ten szurum-burum, nie idzie im tu o ten sztek morza, le o ta nadmorska zemia. To morze słucha do tego, kto ma ta zemia, a na tem strandzie umie się ukrzepić. —

Uścisnąłem twardą dłoń starego rybaka i życzyłem sobie i nam wszystkim, Polakom, aby wiara jego stała się naszą wiarą.

Obserwując teraz naszych rybaków helskich, może nie bez powodu obawiam się o ich tężyznę duchową i cielesną. Bo cóż dzieje się z tym półtora tysiącem ludzi w sezonie letnim. Bałamucą się w tłumie rozbawionych letników, odnajmując im swoje checze i obsługując na wszelki sposób.

Czyż ci rybacy, którzy zbiorą tą drogą sporo grosza na zimę, parać się jeszcze zechcą z morzem, by wydrzeć mu tych trochę ryb, jeżeli nadomiar złego sprzedawać je muszą przez pośrednika gdańskiego i to za marne pieniądze?

Rybak kaszubski niewielkie ma potrzeby materjalne: trochę ryb, zrzadka słonina i szmalec, ziemniaki i chleb. Kulturalnych potrzeb nie ma żadnych. Wielce też celową okazuje się budowa nowych kolonij rybackich na Helu i osiedlanie tam biednej braci z nad jezior pomorskich. Ale i tych należy wprowadzić natychmiast w tryb rzemiosła rybackiego. Bo drugim zkolei powodem zaniku tego rzemiosła stać się może łatwo brak możności zużytkowania najlepszych chęci. Żaden z rybaków holenderskich, niemieckich, francuskich czy angielskich nie jest pozbawiony możności uprawiania rybołówstwa dalekomorskiego, które dla nich organizuje kapitał, zakupując wielkie statki rybackie i wszelki sprzęt, jak kilkokilometrowej długości sieci, saki, włoki i t. p.

Stamtąd też miljardy kilogramów ryb rozchodzą się w świat, stamtąd i Polska rokrocznie otrzymuje do stu miljonów kilogramów, przeważnie śledzi, płacąc stumiljonowy haracz, pozwalający utrzymać się czterdziestu tysiącom rybaków obcych.



Lodowa powłoka rusza na morzu północnem

Dopóki kapitaliści polscy nie zorganizują wielkich połowów na wodach neutralnych, dostępnych dla każdego państwa, dopóty będziemy widzieć w zimie naszych rybaków, jak oczekują pod piecami i w karczmach na łaskawe zjawienie się ławic rybnych u brzegów. Wtedy bowiem nasz rybak, nieposiadający odpowiednich statków dalekomorskich, wyrusza na połów przybrzeżny, a choć nie straszny mu ani mróz, ani trud, niewielkie osiąga ze swego zawodu korzyści.

Jedno go tylko przytem dziwi, a i mnie wraz z nim, że można na Helu często kupić dorsza po 18 groszy kilogram, podczas gdy kupcy warszawscy sprzedają go po 2 zł. 70 groszy. Ba — odpowie mi ktoś z państwa: — chyba pan nie wie, że pomiędzy Helem a Warszawą istnieje pośredniczący w handlu rybnym Gdańsk.

Ciężka jest dola marynarza w zimie — zmagać się bowiem musi nietylko z wiatrami, ale często i z lodem, usiłującym uwięzić szkunery, trawlery i i t. p. statki na pustkowiach wodnych północy.

Kiedy chwila taka zaskoczy zdążający do portu okręt, kiedy radjotelegrafista portowy pochwyci groźną depeszę SOS. — wtedy strażniczy statek pędzi z największą szybkością na otwarte morze, gdzie zwalają się na pokład jego góry lodowatych bałwanów, gdzie śnieg, sypiący z zajadłością cyklonowej kurzawy, dokuczliwszy jest od najgęstszej mgły, i gdzie wiatr pierze po twarzach, niczem kapral Reichswehry. Nie słychać prawie krzyków rozkazu, oddech zamarza na ustach, nogi ślizgają się po pokładzie, zawieszonym tuż nad lodowatym mętem fal; komin, maszty, olinowanie — zmieniają się w ciągu godziny w fantastyczne góry i groty lodowe, we wnętrzu których nie przestaje wszakże tętnić wola niesienia ratunku.

W takim stanie w roku 1929, w czasie pamiętnej zimy, widziałem statki polskie, a między niemi holowniki „Ursus" i „Tur". W takiej sytuacji w lutym tegoż roku znalazły się transportowce „Wilno" i „Tczew", z których ostatni przesiedział w lodzie sześć tygodni.

Zatoka gdyńska pokryta była całkowicie lodem. Nie pomogły wiele sprowadzone ze Szwecji lodołamacze. A kiedy nasuwające się coraz natarczywiej zwały kry nie znajdowały dla siebie miejsca, wtedy statkom jęło grozić strzaskanie, niby orzechom znajdującym się w kleszczach.



Kontrtorpedowiec polski „Wicher"

Mieczysław Jarosławski

WOJSKO CHIN i JAPONJI

Walki na Dalekim Wschodzie zwróciły uwagę świata na republikę chińską, liczącą około 450 miljonów mieszkańców i cesarstwo japońskie liczące ich tylko 64 miljony.

Ilościowa przewaga Chin nie jest jednak zbyt groźna dla Japonji.

Chiny są państwem, podzielonem na szereg wrogich, walczących z sobą prowincyj, dzięki czemu republika chińska nie posiada jednolicie zorganizowanego i uzbrojonego wojska.

Chińczycy nie odznaczają się duchem żołnierskim i nie lubią służby wojskowej, którą uważają nawet za coś poniżającego. Źle opłacani i odżywiani żołnierze często uprawiają grabieże i rabunki.

Jeszcze w r. 1905 oddziały chińskie nie podlegały jednej władzy, organizowały się niezależnie w poszczególnych prowincjach i służyły nie ku obronie całego kraju, ale prowincyj, w których wszechwładnie rządzili gubernatorzy.

W tych czasach w Chinach panowały ciągłe zamieszki i gubernatorzy prowincyj prowadzili między sobą walki. Każdy z nich na własną rękę werbował oddziały. Wojsko to było najemne i zaciągali się do niego przeważnie ludzie, którzy nie mogli znaleźć pracy, lub chcieli prowadzić życie awanturnicze.

Oddziały te przedstawiały się bardzo nędznie zarówno pod względem umundurowania, jak i uzbrojenia, a jako siła bojowa nie miały żadnej wartości.

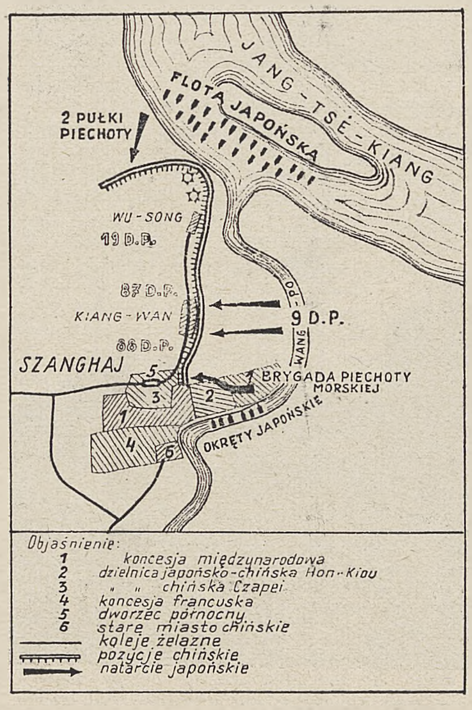
Dość często żołnierze przechodzili na stronę przeciwnika znęceni lepszą zapłatą, lub łączyli się w bandy, które rabowały w całym kraju. Dopiero w r. 1905 chiński prezydent Juan-Szikaj postanowił zorganizować wojsko na sposób europejski.

W tym celu opracowano plan, który przewidywał, że co rok organizować się będzie kilka dywizyj uzbrojonych i wyekwipowanych po europejsku. Program ten ustalał, że około 1922 r. Chiny posiadać będą 36 jednolitych dywizyj piechoty, liczących 360.000 wyćwiczonych i zdyscyplinowanych żołnierzy. Do zorganizowania wojska Chińczycy zaprosili instruktorów niemieckich. Plan ten nie został jednak w całości wykonany i zaledwie kilka dywizyj otrzymało nową organizację, inne natomiast jednostki pozostały jak dawniej masą źle uzbrojonych i umundurowanych najemników.

W r. 1911 wybuchła w Chinach rewolucja, która stanęła na przeszkodzie w przeprowadzeniu dalszych zmian w wojsku. Wojsko chińskie, ogarnięte falą rewolucyjną, podzieliło się na kilka wrogich sobie armij, zależnie od tego, czy gubernator danej prowicji pragnął aby Chiny stały się monarchią, czy też chciał aby pozostały republiką — lub wreszcie myślał jedynie wykorzystać ogólną zawieruchę rewolucyjną dla celów osobistych. W tym okresie wojsko jako całość właściwie nie istniało. Istniały jedynie poszczególne oddziały o różnych organizacjach i uzbrojeniu, będące na usługach tego lub innego generała, przez niego opłacane i służące tylko jemu. Gubernator taki był na terytorjum swej prowincji zupełnie niezależny i jeżeli zdołał wzbogacić się i zagarnąć inne prowincje, zwiększał ilość swego wojska. Nędza w kraju, głód wśród włościan, niezmiernie niskie zarobki w miastach— oto przyczyny, które ułatwiały utrzymanie dużej ilości wojsk najemnych, bez poświęcenia na ten cel większych sum pieniężnych.

Po rewolucji 1911 r. Chiny stały się widownią przewlekłej wojny. Wkońcu zwycięstwo nad poszczególnymi gubernatorami odniósł marszałek Czan Kaj Szek, który w mieście Nankinie utworzył rząd centralny. Początkowo całe Chiny, z wyjątkiem prowincyj mandżurskich i zbolszewizowanej republiki kantońskiej (rząd tej republiki znajduje się w mieście Kantonie), uznały władzę marszałka Czang Kaj Szeka. Później jednak, kiedy chińscy bolszewicy z Kantonu zaczęli prowadzić walkę z rządem nankińskim, przyłączyli się do nich i inni wielkorządcy prowincyj, aby zmusić Czang Kaj Szeka do ustąpienia. Walki te trwały do 1931 r.

Widzimy więc, że Chiny od kilkunastu lat są terenem ustawicznych sporów i walk, poszczególnych wielkorządców prowincyj. Chiny nie posiadają jednolitego i dobrze zorganizowanego wojska, dlatego też Japończycy, aczkolwiek liczebnie słabsi, pobili w Mandżurji wojsko tej prowincji, wynoszące około stu tysięcy żołnierzy.



Stwierdzić jednak należy, że stan chińskiego wojska poprawił się nieco z chwilą objęcia centralnego rządu chińskiego w Nankinie przez marszałka Czang Kaj Szeka, który dążył jednocześnie do zjednoczenia całych Chin. Czang Kaj-Szek w czasie walk z innymi wielkorządcami rozporządzał siłą zbrojną, złożoną z 55 dywizyj piechoty, t. j. 600.000 żołnierzy. Dywizje te nie przedstawiały jednakowej wartości i tylko 15 z nich miało opinję walecznych i zaprawionych w ostatnich cztero-letnich walkach. To też Czang Kaj Szek używał ich do przeprowadzania decydujących działań. Czang Kaj Szek powołał również do swego sztabu byłych oficerów niemieckich, którzy pracowali usilnie w dziedzinie wyszkolenia. W szkole wojennej w Nankinie pełnili rolę doradców oraz brali udział w organizowaniu oddziałów piechoty i artylerji.

Ustawiczne jednak walki z przeciwnikami, a przedewszystkiem z Kantonem, nie pozwoliły rządowi nankińskiemu utworzyć jednolitego wojska. Wkroczenie Japończyków do Mandżurji i Szanghaju zaskoczyło Chińczyków i aczkolwiek posiadają oni dość duże siły zbrojne, to jednak ze względu na brak wyszkolenia i organizacji nie mogą one sprostać wojsku japońskiemu.

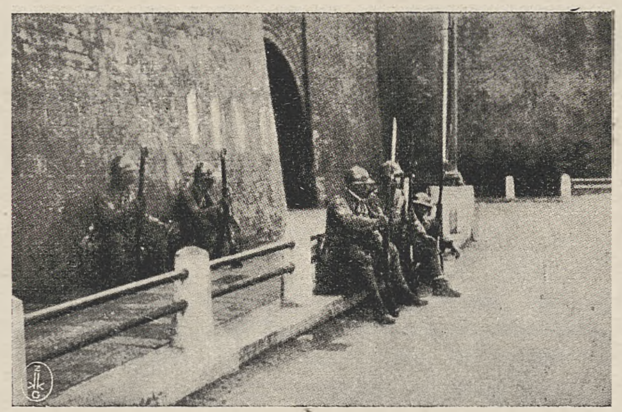
Płynność sił zbrojnych Chin utrudnia niezmiernie określenie ich stanów liczebnych. Dane z 1924 r. wskazują, że we wszystkich prowincjach chińskich było 2.154 bataljony, 324 szwadrony i t. d. — razem 1.332.000 ludzi pod bronią.

Uzbrojenie wojska chińskiego to zbieranina najróżnorodniejszych typów broni, sprowadzanych i zakupywanych we wszystkich państwach, a więc w Niemczech, Rosji, Japonji i in. Obecnie Chiny posiadają około 850.000 karabinów, 2.500 dział lekkich, 500 dział górskich oraz 5.000 c. k. m. Lotnictwo chińskie jest bardzo słabe. Przy takiem uzbrojeniu wojsko chińskie nie może przedstawiać poważnej wartości. By z tej masy uczynić prawdziwych żołnierzy, obok wyszkolenia i uzbrojenia trzeba ją jeszcze natchnąć duchem bojowym, karnością, ideałami narodowemi, — których obecnie brak w oddziałach chińskich.

Najemny żołnierz chiński jest najtańszym żołnierzem na świecie. Łącznie z wyżywieniem i umundurowaniem kosztuje on najmującego 10 dolarów chińskich miesięcznie. Otrzymawszy 10 dolarów, żołnierz chiński część tych pieniędzy oddać musi dowódcy kompanji na wyżywienie i umundurowanie, gdyż przy werbunku otrzymuje tylko broń i czapkę. Wyżywienie jest bardzo jednostajne i w porównaniu z europejskiem niewystarczające.



Broń zdobyta przez Japończyków na Chińczykach



Żołnierze japońscy pod murami twierdzy Mukdenu

Żołnierz chiński wstaje o godzinie 4½ rano i otrzymuje gorącą wodę (Chińczycy piją herbatę bez cukru) i „manto" — rodzaj chleba. O godzinie 10 żołnierz otrzymuje zupę bez mięsa i znowu „manto", o godz. 16 jeszcze raz zupę z jarzyn. Po obiedzie praca trwa do godziny 20. O godzinie 20 capstrzyk. Jedynie na wojnie i w marszu otrzymują żołnierze mięso lub ryby. Dzień pracy żołnierskiej zaczyna się od musztry, która trwa do godziny 10 i od 11 do 16. Od godziny 18 do 20 ćwiczenia: gimnastyka, tańce szermiercze, walka, piłka nożna i t. d.

Punkt ciężkości w wyszkoleniu żołnierzy położony jest na musztrę, nie przeprowadza się jednak żadnych ćwiczeń bojowych. Jedynie rozsypywanie się kompanij w tyraljery na wydeptanych placach ćwiczeń, z zachowaniem równania w tyraljerze, ćwiczy się codziennie i ćwiczenia te zastępują całe wyszkolenie bojowe.

W przeciwieństwie do Chin, siły zbrojne japońskie odznaczają się zupełnie nowoczesną organizacją, wyposażeniem, uzbrojeniem i ożywione są duchem patrjotyzmu, całkowitego oddania się cesarzowi i poświęcenia za ojczyznę.

Siły zbrojne Japonji na stopie pokojowej wynoszą około 240.000 żołnierzy, na stopie wojennej osiągnąć mogą stan 1.400.000. Naczelnym wodzem wojska japońskiego jest cesarz. Minister spraw wojskowych, minister marynarki, szef sztabu generalnego wojsk lądowych i szef sztabu marynarki wojennej, podlegają bezpośrednio cesarzowi. Ministrowie wojny i marynarki zajmują się sprawami organizacyjnemi i administracyjnemi, natomiast szefowie sztabu, wojska i marynarki kierują wyszkoleniem bojowem oddziałów i przygotowaniem sił zbrojnych do obrony państwa.

Obowiązek służby wojskowej jest w Japonji powszechny. Wszyscy Japończycy obowiązani są do służby wojskowe od 17 do 39 lat (zaciąg ochotniczy do wojska nie istnieje). Służba czynna w wojsku trwa dwa, w marynarce trzy lata. Służba ta może być jednak skrócona dla tych, którzy ukończyli z dobrym wynikiem przysposobienie wojskowe, dla żołnierzy, którzy w ciągu służby osiągnęli bardzo dobre wyniki w wyszkoleniu bojowem, strzeleckiem i t. p.

Rocznik poborowy w Japonji wynosi około 560 tysięcy, do służby czynnej powołuje się tylko 110 tysięcy. Dzięki temu istnieje możność przeprowadzania dużego wyboru zarówno pod względem fizycznym jak i ogólnej zdolności do służby wojskowej i rekruci pod każdym względem przedstawiają się doskonale. Zupełny brak analfabetów powoduje, że praca i wyszkolenie w wojsku japońskiem postępuje bardzo szybko.

Ogólny skład wojska japońskiego, przedstawia się następująco: 16 dywizyj piechoty, jedna dyw. gwardji, 4 bryg. kawalerji, 17 pułków artylerji polowej, 4 pułki artylerji górskiej, 8 pułków art. ciężkiej, 1 dywizjon artylerji konnej, 2 dywizjony artylerji przeciwletniczej i 24 baterje artylerji fortecznej. Wojska techniczne składają się z: 14 bataljonów saperów, 2 pułków telegraficznych, pułku radjo, 2 pułków kolejowych, pułku samochodowego. Wojsko pancerne składa się z jednego bataljonu czołgów.

Lotnictwo jest zorganizowane w 8 pułków. W sumie wynosi to 26 eskadr, z czego: 11 obserwacyjnych, 11 myśliwskich i 4 niszczycielskie. Oprócz lotnictwa lądowego, Japończycy posiadają lotnictwo morskie, które dzieli się na 22 eskadry po 16 wodnopłatowców. W r. 1927 lotnictwo morskie wyposażone zostało w dwa okręty-lotniskowce: „Hosho" i „Wakamiya", które obecnie przechodzą w stan nieczynny, ustępując miejsca nawskroś nowoczesnym: „Akagi" i „Kaga".

Uzbrojenie wojska japońskiego jest zupełnie nowoczesne. Piechur uzbrojony jest w pięciostrzałowy, 6-milimetrowy karabin Arisaka, ręczne granaty (typ zbliżony do niemieckich) i 150 naboi. Kompanje wyposażone są w k. m. typu Hotchkissa. Kompanja piechoty posiada 6 r. k. m. i 6 miotaczy granatów. Broń towarzyszącą stanowi: działko 37 mm i moździerz 70 mm. Kawalerja posiada szable i karabinki z bagnetami.

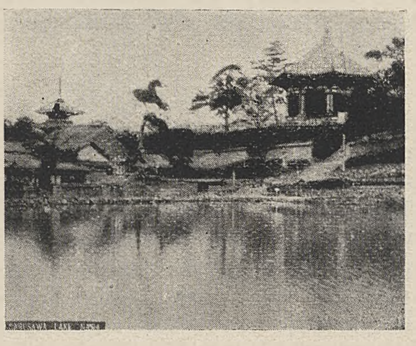
Wyszkolenie żołnierzy japońskich prowadzone jest bardzo energicznie. Żołnierz zajęty jest ustawicznie od pobudki do capstrzyku, prócz tego bierze udział wieczorem w ćwiczeniach i wykładach. Cała służba wojskowa żołnierza japońskiego upływa na ciągłej, intensywnej pracy.

Rezerwista, po ukończeniu służby czynnej, po której pozostają mu jak najmilsze wspomnienia, utrzymuje stałą łączność z wojskiem, zapisując się do związku byłych żołnierzy. Związek taki istnieje nawet w najmniejszej wiosce czy miasteczku japońskiem.

Charakterystyczną cechą wyszkolenia bojowego, wojska japońskiego, jest przedewszystkiem dążność do działań zaczepnych. Obrona uważana jest przez Japończyków jedynie za chwilowe przerwanie działań zaczepnych, które jednak podjęte być powinny przy sprzyjających okolicznościach. W obronie piechur japoński jest uporczywy, a kiedy nacierający zbliżył się na odległość szturmową, przechodzi natychmiast do natarcia, t. j. sam porywa się do walki na bagnety.

Widzimy więc, że wojsko japońskie, dzięki temu, że jest doskonale wyszkolone i uzbrojone, przedstawia potężną siłę, z którą liczyć się muszą wszystkie państwa, zainteresowane na Dalekim Wschodzie. Wojsko to ma za sobą wspaniałe zwycięstwa, odniesione w 1904 r. nad Rosją na polach mandżurskich.

W. W.



COŚ DLA PAŃ

W NASZEJ SPRAWIE

Na jednym z odczytów Związku Leśników w Warszawie, poświęconym prasie leśnej, wyłoniła się podczas dyskusji sprawa udziału pań w propagandzie i rozwoju naszego czytelnictwa.

Otóż z poszczególnych przemówień można było wywnioskować, że rola pań, a szczególnie „pań z lasu" w dziele rozwoju czytelnictwa leśnego, a i czytelnictwa wogóle, jest bardzo wybitna.

Istotnie, ogólnie biorąc, mężczyźni czytują zwykle dzienniki, zaopatrzone w bogaty przegląd polityczny, pozatem pisma i książki, które są ściśle związane z ich fachem, wybór tygodników i miesięczników o treści literackiej, jak również belestrystyki i poezji pozostawiając żonom.

Spostrzeżenie to jest zupełnie słuszne i oparte na obserwacji życia.

Mężczyzna zajęty pracą zawodową nie ma poprostu czasu na wycieczki w obcą mu często dziedzinę literatury, to też zdaje się zupełnie na inicjatywę kobiety. Nie znaczy to jednakże, by się tą literaturą nie interesował. Wprost przeciwnie. Napewno w wolnej chwili przeczyta książkę podsuniętą mu przez żonę, lub córkę, napewno zajrzy do abonowanego przez nie miesięcznika o treści literackiej, a niejednokrotnie przerzuci z zaciekawieniem tygodnik, poświęcony sprawom kobiecym.

Tak więc, Piękne Panie, w Waszych to rączkach i w tych białych, wypieszczonych, zakończonych misternym, różowym paznogciem i w tych spracowanych, a nie mniej szacunku godnych, spoczywa przyszłość naszego czytelnictwa.

„Mężczyźni rządzą światem, a mężczyznami kobiety" — to stare jak świat przysłowie znalazło i tutaj swoje zastosowanie.

Podnieście wyżej główki, Miłe Panie, na Waszych wątłych ramionach spoczął nowy obowiązek — umiejętna propaganda czytelnictwa, a tem samem kultury.

Wiadomem jest zapewne każdemu, że pismo poza stroną ideową ma także stroną handlową, obliczoną na zyski. W ostatnich czasach niestety mnoży się coraz więcej pism pozbawionych zupełnie strony ideowej.

„Echa Leśne" należą do tych nielicznych dzisiaj czasopism, które powołała do życia idea i którym idea ta niezmiennie przewodzi.

P r o p a g a n d a l a s u i l e ś n i c t w a p o l s k i e g o w ś r ó d w s z y s t k i c h s f e r s p o ł e c z e ń s t w a, a j e d n o c z e ś n i e p l a n o w a a k c j a k u l t u r a l n o - o ś w i a t o w a w ś r ó d l e ś n i k ó w — oto zaszczytne zadania „Ech Leśnych".

Niestety jednak, pismo nasze, nie mogąc w dobie obecnego kryzysu liczyć na żadne poparcie, czy jakiekolwiek subwencje ze strony instytucyj społecznych, samorządowych, lub państwowych, musiało zwrócić uwagę na stronę handlową i oprzeć swoje istnienie na ilości prenumeratorów.

Jeżeli redakcja walczyła i walczy z piętrzącemi się ciągle trudnościami, to sił do tej walki dodaje jej tylko przekonanie o życzliwości i poparciu swoich Czytelników.

Nawiązując do znaczenia kobiet w propagandzie czytelnictwa, zwracam się z gorącym apelem (który zyskał aprobatę redakcji „Ech Leśnych) do kobiet polskich, a zwłaszcza do „pań z lasu": Prenumerujcie i propagujcie przedewszystkiem pismo, które jest Waszem pismem, bo stara się przystosować do Waszych zainteresowań i wprowadza Was w dziedzinę lasu i leśnictwa, która nie powinna być dzisiaj obca żadnej dobrej Polce.

Prawda, że czasy są ciężkie, ale prenumerata roczna „Ech Leśnych" jest naprawdę tak niska, że nie może naruszyć najskromniejszego nawet budżetu, a rozłożona na miesiące i tygodnie napewno ginie w masie innych, mniej pożytecznych wydatków. Mimo to redakcja zapewne zdaje sobie sprawę, że kilka takich drobnych sum, a zbierze się jedna większa, która już może zaważyć na budżecie. To też pragnąc przyjść z pomocą Czytelnikom, „Echa Leśne" noszą się z zamiarem wydawania bezpłatnego dodatku dla pań.

Każda kulturalna kobieta poza pismem o treści ogólnej, poza beletrystyką i poezją, musi i powinna mieć swoje pismo, pismo wyłącznie kobiece, poświęcone wiadomościom z życia kobiecego na polu kulturalno - oświatowem, wreszcie modzie, estetyce, gospodarstwu domowemu i kosmetyce.

Prawo do takiego pisma ma każda kobieta, zwłaszcza kobieta na wsi i na prowincji, oddalona od stolicy, tego ośrodka kultury, nauki i sztuki.

Nie wątpię, że Miłe Panie abonują takie pisma, ale czasy są ciężkie, a prenumerata pisma wyłącznie kobiecego prawie zawsze przewyższa prenumeratę „Ech Leśnych". Zamierzając wydawać bezpłatny dodatek dla pań, redakcja „Ech Leśnych" ma głębokie przekonanie, że zastąpi on w zupełności samodzielne pismo kobiece, a tem samem pozwoli zmniejszyć wydatki domowe.

Wprawdzie nie będzie on narazie ani tak bogaty, ani tak obszerny, jak samodzielne pismo kobiece, ale w przyszłości może się rozwinąć, co od Was w zupełności zależy, Miłe Czytelniczki.

Dodatek dla pań mógłby się ukazać przypuszczalnie w objętości czterostronicowej (formatu „Ech Leśnych"). Pierwsza strona zostałaby poświęcona zagadnieniom psychologicznym i obyczajowym z życia kobiecego, ewentualnie feljetonom, drugą stronę zapełniłyby oderwane tematy z dziedziny literatury, sztuki, gosp. domowego i t. d., trzecia strona zostałaby poświęcona modzie, a czwarta listom czytelniczek, odpowiedziom redakcji i przepisom kulinarnym.

Materjał, jak widzimy, dość obszerny, ale zanim redakcja zdecyduje się na zrealizowanie powyższego planu, musi otrzymać liczne odpowiedzi od swoich Czytelniczek, które postanowią o istnieniu dodatku.

Odpowiedzmy zatem na następujące pytania:

1. Czy uważa Pani za potrzebne wprowadzenie takiego dodatku?

2. Czy odpowiada Pani treść dodatku podana wyżej?

3. Czy dodatek zastąpi Pani samodzielne pismo kobiece?

4. Czy uważa Pani, że wprowadzenie takiego dodatku mogłoby powiększyć ilość prenumeratorów?

5. Własne spostrzeżenia na powyższy temat.

Mam nadzieję, że odpowiedzi będą liczne, a jeżeli napłyną wkrótce, dodatek mógłby się ukazać już w maju.

A zatem Wasza sprawa w Waszych rękach, Miłe Panie.

Zanim jednak ukaże się dodatek dla pań, prenumerujcie i propagujcie „Echa Leśne", korzystając z wpływów, jaki macie na Waszych mężów, ojców i braci.

Janina Rosnowska

Zamieszczając list p. Janiny Rosnowskiej, Redakcja wita z całą życzliwością Jej inicjatywę i prosi o nadsyłanie odpowiedzi na zaprojektowaną powyżej ankietę. Liczne głosy Czytelniczek w tej sprawie i wynik ankiety zadecydują o powołaniu do życia Dodatku dla Pań.

Redakcja.

MAZUREK CIOCI FEMCI

(ECHA ŚWIĄT WIELKANOCNYCH)

Pani Buba jest doskonałą gosposią. Niczem nie można jej bardziej ucieszyć, jak dobrym, a niedrogim przepisem.

Przed świętami pani Buba przewertowała kilka dzieł kulinarnych i skrzętnie zbierała od znajomych przepisy na mazurki i pierniki.

W wielkim tygodniu znalazła pani Buba w Kurjerze, wśród niezliczonych nekrologów — przepis na mazurek rodzynkowy, nieopatentowany wynalazek Cioci Femci. Miał to byc szczyt rozkoszy dla podniebienia. Kruche ciasto, rodzynki perskie, smażyć w winie, dodając tyle cukru ile wina, aż syrop zupełnie w rodzynki wsiąknie, i t. d., jak to zwykle bywa w przepisach.

Pani Buba, rada z nowego przepisu, kupiła najlepsze rodzynki i tanie wino węgierskie i z tajemniczą minką zabrała się do roboty. Zrobiła kruche ciasto, rodzynki udusiła w syropie na winie, rozpostarła je na podłożu z kruchego ciasta i przybrała po wierzchu misterną drabinką. Jeszcze na kilka chwil włożyła arcydzieło do piecyka, aby je potem z dumą umieścić w kredensie.

W Wielką Sobotę poszła pani Buba z mężem na rezurekcję do pobliskiego kościołka. Nie mogła się modlić... pilno jej było do mazurka cioci Femci, boć po rezurekcji można skosztować święconego, a ciekawa była niezmiernie.

Po powrocie z rezurekcji, pani Buba poczęła czynić przygotowania do wieczerzy, a jej mąż radca Fujarkiewicz zasiadł skupiony przy stole jadalnym, rozmyślając nad mądrem urządzeniem świata, które nakazuje wszelkie uroczyste chwile czcić obfitszem niż zazwyczaj jadłem.

Począł się już niecierpliwić, kiedy z kuchni dobiegł go głos pani Buby: „Jerzy, chodź mi pomóc! Ani rusz nie mogę pokroić mazurka Cioci Femci."

Lubiał radca Fujarkiewicz pomagać pani Bubie! Była to jedna z niezliczonych sposobności, gdy mógł okazać swą wyższość i zadokumentować, że odziedziczone po przodkach nazwisko niczego jeszcze nie dowodzi, a karjerze urzędniczej poświęcił się nie przez jakieś niedołęstwo czy też niezdolność do twórczej pracy, lecz wskutek tragicznej pomyłki życiowej.

Jedną ze specjalności radcy Fujarkiewicza było ostrzenie noży. Nóż z najgorszej stali w jego rękach przemieniał się w brzytwę. Z takim wyostrzonym nożem radca Fujarkiewicz przystąpił do krajania mazurka. — Mazurek nie chciał się jednak poddać. Warstwa rodzynek, wysmażonych w syropie winnym, utworzyła masę, podobną do lichego asfaltu, rozmiękłego w upalny dzień lipcowy. Gdy wreszcie masa została przecięta, okazało się, że służące jej za podstawę kruche ciasto rozsypało się wskutek nacisku na drobne okruchy.

Pani Buba była bliska rozpaczy... w jej dużych oczach o barwie bławatów zabłysły łzy. Tyle pracy i grosza poszło na marne. Mazurka Cioci Femci na stół wielkanocny nie można będzie pokazać.

Radca Fujarkiewicz nie dał za wygrane. Ułożył mazurek pieczołowicie na cienkiej dykcie i poznaczywszy linje skrawkami papieru, zaczął ciąć go wraz z dykta cienką piłka t. zw. „laubsegą", zwilżając piłkę wodą, by się nie lepiła. W pół godziny praca była skończona. Mazurek leżał pocięty na równe kawałki. Kruche ciasto zostało nienaruszone. Radca Fujarkiewicz usunął ostrożnie podpórki z dykty, strzepnął z mazurka opiłki przy pomocy nowego nieużywanego jeszcze pendzla do golenia, i ułożył mazurek na tacy. Otrzymał za to w nagrodę od pani Buby ciepłe spojrzenie i jeszcze cieplejszy pocałunek w łysiejącą czaszkę.

Wiedziałam staruszku, że ty złemu zaradzisz, zaszczebiotała pani Buba.

. . . .

Nazajutrz zjawili się na święconem u Fujarkiewiczów zaproszeni goście. Przybył radca Paniedziejski, dygnitarz w V st. st., wspominający rzewnie błogosławionej pamięci c. k. namiestnictwo, w



którem nie potrzebowałby się pospolitować z radcami w VI stopniu służbowym, lecz zażywałby zasłużonego tytułu „nadradcy". Po chwili zaanonsował się sam (Fujarkiewicze służby nie mieli) inspektor Ględziński. Był to wysoki, chudy jegomość, który — nasłużywszy się długie lata w Kazionnej Pałatie, cieszył się niby z niepodległości, ale serce miał zgorzkniałe, bo za długie lata służby pozostał mu długi do kostek surdut i jeszcze dłuższy rejestr długów. Szczególnie nie lubił prawników i każdy sprzeciw takiego pana uważał za małpią złośliwość i osobistą zaczepkę. Kiedy był jeszcze młodym praktykantem, szef jego Iwan Afanasjewicz Łapownikow wbił mu w głowę maksymę, że „zakon kak dyszło, kuda powierniosz, tuda i wyszło" (prawo jak dyszel, gdzie zwrócisz, tam pojedzie). Maksymie tej pozostał Ględziński, jak wielu zresztą ludzi wychowanych na wzorach wschodniej kultury, wierny przez całe życie.

Z Fujarkiewiczem, choć ten był właśnie prawnikiem, żył Ględziński w zgodzie, bo i Fujarkiewicz był dusza — człowiek. Albo się odrazu zgodził, albo tak długo z opinją zwlekał, aż się sprawa stała nieaktualna. Nigdy się jednak nie sprzeciwiał.

Z półgodzinnem spóźnieniem przybiegł krokiem foxtrottowym pan Kazimierz Społecznicki, sekretarz zapasowy Ministra Spraw Zaprzepaszczonych. Usprawiedliwił się, że sprawy społeczne, a mianowicie organizacja tańcówki na rzecz Komitetu Pomocy Dzieciom, którym rodzice nie chcą dać życia, tak go zaabsorbowały, że zapomniał o Bożym Świecie.

— Bo to — rzekł Społecznicki — nikt dziś nie chce pracować. Wszystko, ale to literalnie wszystko od programu, aż do ostatniego gwoździa w kulisach na mojej głowie.

Ostatnia przyszła pani Marzanka Bęckowska z domu Vipichal, urodzona nad Wełtawą, osiadła nad Wisłą, podwójna bezrobocza.... Najpierw zredukował ją mąż, a później urząd, w którym pracowała.

Byli jeszcze i inni goście, o których jednak nie warto pisać, jako, że ani nie są wybitnemi indywidualnościami, ani też w swych drzewach genealogicznych żadnej szarży powyżej sierżanta nie mają.

. . . .

Barszczyk wypito w milczeniu.

Przy wędlinie i pomarańczówce, wyrobu radcy Fujarkiewicza, rozwiązały się języki i ożywione słowa popłynęły wartkim strumieniem. Rej wodził Społecznicki, nadskakiwał paniom, piorunował na ospałość dzisiejszej młodzieży, na brak zrozumienia potrzeby łączenia się w związki kulturalno-artystyczno-taneczne, i rzucał przy każdym kęsie komplementy pani Bubie. Był rozkoszny....

Inspektor Ględziński każdy kieliszek pomarańczówki oglądał pod światło i wspominał dawne czasy: — ot był ja to, jako młody praktykant na święconem u stołonaczalnika Łapownikowa, — ot święcone było! Jesz, pijesz.... I rozbudził się ja na drugi dzień w mojej izdebce. Jak doszedł, nie pamiętam. Ot tak ja się pierwszy raz w życiu i upił. No u stołonaczalnika, to i nie żal było, choć przez trzy dni głowa bolała.

Tylko radca Paniedziejski zachowywał godność należną stanowi. Wyciągał i wsuwał w rękawy marynarki śnieżno-białe mankiety i dystyngowanym ruchem poprawiał co chwila kołnierzyk i krawat, błyskając przy tej czynności olbrzymich rozmiarów sygnetem. Mówił niewiele. Miał zwyczaj trzy razy pomyśleć, nim coś powiedział, poczem zaczynał: — Ee, Ee proszę państwa.... i kontynuował przemowę powoli, z naciskiem, w sposób wykluczający możliwość opozycji.

. . . .

Po wędlinie podano ciasta i serowiec, sękacz i perłę święconego — mazurek cioci Femci.

Nagle zapanowała złowroga cisza. Zlepione masą rodzynkową usta zaniemówiły, a na twarzach zebranych widać było wysiłek. Każdy z trudem ugniatał nieszczęsny mazurek.

Jeden tylko radca Paniedziejski zastygł w bezruchu. Twarz nabiegła mu krwią, a nieco zbyt wysokie czoło zrosił pot kroplisty.

— Panie radco! co panu? Czy słabo? Może wody — zapytała zakłopotana pani Buba.

Przeczący ruch głową i radca Paniedziejski dostał nagle paroksyzmu kaszlu, a na talerz wypadły z brzękiem dwie nowiutkie szczęki, najeżone perłami zębów, zlepionych mazurkiem cioci Femci.

Radca Paniedziejski potoczył wokoło wściekłem spojrzeniem.

Fujarkiewicz począł bezradnie zagadywać. Zrozumiał tragizm sytuacji; wiedział, że nieszczęsny mazurek cioci Femci może zniszczyć jego z trudem zdobytą karjerę. To też serce w nim zamarło, podczas gdy Społecznicki zręcznym ruchem zabrał z przed radcy Paniedziejskiego talerz z niezwykłem daniem, a radca wyszedł z sali jadalnej, jeszcze pełniejszy dostojeństwa, niż zazwyczaj.

Niewiadomo czem by się skończyła ta przygoda, gdyby nie poczciwy Społecznicki, który pomagając w łazience Paniedziejskiemu w uwolnieniu szczęk od mazurka cioci Femci, począł go obligować, aby przybył na walne zebranie Zrzeszenia Upośledzonych Umysłowo, zapewniając go, że wybór na prezesa jest murowany.

Udobruchał się nieco radca Paniedziejski, a nadzieja na nową godność złagodziła oburzenie na Fujarkiewiczów. Gdybyż tylko nikt nie rozpaplał o przygodzie. Może i nie rozpaplają — myślał — Fujarkiewiczom będzie wstyd, Ględziński nie zauważył, bo właśnie oglądał pod światło siedemnasty kieliszek pomarańczówki, Społecznicki — to swój chłop. A te drobne szprotki nie ośmielą się. Teraz, gdy emerytury przyznaje się dopiero po śmierci, rozgadać nie śmią, przy radcy w piątce, który z szefem personalnym jest per „panie kolego".

Tylko ta przeklęta Czeszka! Ona jedna może wypaplać.

Gdy wrócili do jadalni, podano właśnie czarną kawę, a pani Buba z wdzięcznym uśmiechem podsunęła radcy Paniedziejskiemu dwa doskonałe cygara hawańskie, zawinięte w cynfolję i bibułkę, któremi kiedyś, jacyś dygnitarze w przystępie łaskowości poczęstowali jej męża.

Radca nie mógł się oprzeć. Łaskawy uśmiech rozlał się po jego dystyngowanej twarzy i, aby uprzedzić ewentualne komentarze, rzekł: — taak, ee, proszę państwa.... wojna tego panie dzieju... zęby, z powodu przeżyć przedwcześnie straciłem i włosy przerzedziały — tu musnął ręką łysinę — ale tak, jak dzisiaj nie ugrzązłem jeszcze nigdy... nawet podczas odwrotu z pod Lublina z cesarsko - królewskiemi „trenami", w których służyłem.

— A bo — prosim państwa — ozwała się pani Marzanka — przepis cioci Femci nie zupełnie dobry. Zawiele cukru, zła proporcja. Mazurek jak je twerdi, to się go polupi... a tego ani pokrajać, ani polupić. Ja se go tyż upekla i ne moglam pokrajać. Przyzwalam dozorcę i chlopaka od węglarza, co lupi drzewo, to ledwie oba pokrajali tego mazurka. Twerdi jako czert, a maże se, jak smola. Gdym se go chtiela jisti taki mi zuby wyletieli....

Honor pani Buby był uratowany...

Na ten raz ciocia Femcia pokpiła sprawę. Radca Paniedziejski powesełał. No — pomyślał — Czeszka nie wygada, skoro sama z mazurkiem zęby zjadła.

A Fujarkiewiczowi kamień z serca spadł... na nagniotek. Nie był to zresztą kamień, lecz pantofelek od Baty, zdobiący nóżkę pani Marzanki.

Jerzy Dołęga

Na temat „Żon z lasu" napływają do redakcji w dalszym ciągu liczne i bardzo interesujące listy. Niestety brak miejsca nie pozwala nam na kontynuowanie polemiki, która znalazła tak żywy oddźwięk wśród naszych Czytelniczek i Czytelników. Nie wątpimy jednak, iż przy sposobności poruszania na tem miejscu innych zagadnień, wydrukujemy jeszcze niejeden list, który przyczyni się do zacieśnienia nawiązanego kontaktu.

Redakcja.

KSIĄŻKA O PRZYBYSZEWSKIM

Księgarnia Nakładowa w Poznaniu wydała *Księgę Pamiątkową, Stanisław Przybyszewski*, z 4-ma ilustracjami, str. 70, celem upamiętnienia działalności literackiej Przybyszewskiego, jego pobytu w Poznaniu i przewiezienia zwłok Jego w dniu 26 września 1931 r. do ufundowanego z publicznych składek grobowca na cmentarzu w Górze i oddaniu tegoż grobowca pod opiekę współtwórcy budowli Wydziałowi Powiatowemu.

Księgę Pamiątkową otwiera artykuł „O wolności", z niewygłoszonego przez zmarłego pisarza odczytu o Nocy Listopadowej. Wśród entuzjastycznych słów dla określenia istoty wolności ze stanowiska filozofji narodowej; pięknie w artykule tym zaznaczone wspomnienie słów papieża, który Polakom, na ich prośbę o relikwje, powiedział: „Na co wam relikwje? Weźcie garstkę Waszej ziemi, krwią męczenników przesiąkniętej, to najświętsza Wasza relikwja". Dalej zamieszczony jest tekst wzruszających, wygłoszonych z okazji powtórnego pogrzebu na cmentarzu w Górze, przemówień, księdza Stanisława Skazińskiego i Kuratora okręgu naukowego dr. Namysta, jakoteż przemówień wygłoszonych tego dnia na uroczystości akademji w Inowrocławiu.

Na akademji tej wypowiedział Emil Zegadłowicz wiersz „Poeta", a krytyk Kazimierz Czachowski odczyt „Syn ziemi Kujawskiej i poeta mazowieckiej tęsknoty".

Dalszy ciąg Księgi wypełniają artykuły literackie Boy'a, J. E. Skiwskiego, i wiersze kilku młodych poetów. Boy charakteryzuje przebogaty umysł Przybyszewskiego, jego temperament płomienny, serce złote, jego genjusz twórczy i kulturę, które wielu nowemi wartościami ożywiło sztukę polską. Tak, że, jak jego działalność określa J. E. Skiwski, stał się „Przewodnikiem" młodych duchów swego czasu". Dalej wspomnienia Leona Przybyszewskiego, brata zmarłego pisarza, o jego pierwszym w życiu utworze i korespondencji wymienionej z tej okazji z Józefem Ignacym Kraszewskim. Wspomnienia St. Helsztyńskiego i Jerzego Kollera i pióra Stefana Papeego. Kronika uroczystości pod tytułem „Góra", i wspomnienie Władysława Kaźmierskiego, prezesa dyrekcji poczt i telegrafów w Poznaniu, gdzie Przybyszewski po swem burzliwem i tułaczem życiu na obczyźnie znalazł, jako urzędnik poczty, możność pracy na kawałek chleba. Jest ten fragment pamiętnikarski nader cennym przyczynkiem do życiorysu wielkiego poety, ukazując, jak on w zakresie urobienia urzędowego polskiego języka pocztowego trwał na swem skromnem stanowisku i pożytecznie, wydatnie pracował. Wreszcie zamyka Księgę Pamiątkową historja uroczystości pogrzebowej i starań, przy poparciu finansowem śp. Sławomira Czerwińskiego, wówczas ministra wyznań rel. i oświecenia publicznego, dla ufundowania osobnego, własnego grobowca i tablicy pamiątkowej.

Całość książki, tak pod względem uczuciowego nastroju, jak i intelektualnego poziomu, świadczy chlubnie o zrozumieniu przez zespół pisarzów i społeczeństwo wielkopolskie roli poety w narodzie.

A. W.



SCENA i ŻYCIE

TEATR POLSKI

„Pygmaljon" — komedja w pięciu aktach Bernarda Shaw'a. — Przekład F. Sobieniewskiego. — Reż. A. Węgierski. — Dek. S. Śliwińskiego.

Kto nie widział jeszcze „Pygmaljona" — nie zna najlepszej sztuki Shaw'a Komedja taka udaje się... raz w życiu. Jest w niej wszystko: emocjonujące zagadnienie, wszelkie pozory akcji, napięcie i ostrość djalogu, a zwłaszcza charaktery ludzkie. Olbrzymia skala — od rynsztoków analfabetyzmu, aż do szczytów inteligencji; od bruku do ambasad. A nadewszystko — społeczeństwo angielskie w swym tradycyjnym egoizmie, nasiąkniętym gotowością do najryzykowniejszych eksperymentów z bliźnimi, nawet wtedy gdy w grę wchodzi ich dusza. Wszystko to, co mówi Shaw ustami swych typów i typków jest jakby jego djalogiem z samym sobą, jest jakby policzkowaniem zmumizowanej tradycji i jednoczesnem uchylaniem przed nią kapelusza. Jest szukaniem szpilki prawdy w labiryntach konwencjonalnego kłamstwa. Jest ryzykiem wobec logiki i logiką ryzyka. Jest wygrywaniem widza — bez narażania się swemu społeczeństwu. Jest chichotaniem w kułak, uśmiechem sarkazmu i pogardy, oraz beztroskim śmiechem szczęśliwego businessmann'a. Czy można podniesione z rynsztoka stworzonko ludzkie wychować na godnego reprezentanta ludzkości? Można — odpowiada Shaw wygrywa zakład. Ale śmieje się na stronie, ponieważ to, co wychowawca ukazał widzowi w końcu komedji, jako efekt pedagogicznej pracy manjaka, jest wprawdzie oszołomiające, ale poza powierzchownością pozostało surowcem. Instynkty nie zmieniły się, choć zmieniła się mowa, suknie, paznogcie i t. d. Prymitywna, ordynarna chciwość kwiaciarki, widoczna na początku sztuki, — manifestuje się w końcu, jako triumf samicy, która zdobyła uczonego, a wiedzę jego potrafi wyzyskać, o ile ten nie zgodzi się na postawione warunki. Miłość? Tak — zwierzęca, bez krzty uczucia. Rozpacz i ból Elizy są tylko wyrazem bezsilności, podobnie jak brutalność profesora nie jest niczem innem, jak tylko maską tejże zwierzęcości. Dopiero po zdemaskowaniu tych motywów działania, wyrównują się szanse współzawodników i współżycie dwojga istot zwierzęcych staje się towarzysko możliwe, gdyż... poza mgłą frazeologji u steru nowego życia staje business. Shaw doskonale przestudjował psyche angielską. Doskonale zrozumiał „ideały" duszy ludzkiej. I w tem leży tajemnica powodzenia jego komedji, czy dramatyzowanych satyr na społeczeństwo — z gruntu nieszczere i zwykłe się ukazywać w tej lub innej masce hipokryzji. Sztuki Shaw'a na scenie teatrów Szyfmanowskich mają swą dobrą tradycję. Mają taką tradycję wogóle na polskich scenach. To też — czy profesora Higgins'a kreuje Bończa-Stępiński, czy Zelwerowicz, czy wreszcie, jak obecnie, Węgierko — czy wykonanie roli Elizy powierzone było Solskiej, czy Przybyłko-Potockiej, lub wreszcie Romanównie — wszyscy ci artyści, dając różne naświetlenia odtwarzanym postaciom, stwarzali obrazy istot wysoce zajmujących i rzeczywistych. Ale mówmy o obecnych. P. Węgierko chwilami zbyt miękki, dziecinnie rozkapryszony i nie po angielsku „szokingowy", jednakże konsekwentny aż do tego stopnia, że nawet tam, gdzie nie mógł opanować roli, dawał się unosić we właściwym kierunku. To samo da się powiedzieć o p. Romanównie, zarysowanej kontrastowo i jednolicie.

To nie bezduszny model, ale istota bardziej żyjąca, niż ją widział w swej wyobraźni Shaw. Pułkownik w osobie pana Buszyńskiego w każdym calu konsekwentny. Matka prof. Higgins'a, p. Słubicka, utrzymana w ramach konwencjonalnej doskonałości, a ojciec Elizy p. Dominiak po angielsku mocny i po „ludzku" uczciwy. Dekoracje — to „home" londyński; chwilami zdawało się, że poza oknami wisi mgła, w której majaczy postać polismana z gumową pałką w ręku, — polismana, szanującego „His Majesty" w ramach tradycyjnego wolnomyślicielstwa.

Sztuka ta długo nie zejdzie z afisza — sukces jej zapowiadają napływające coraz liczniej tłumy widzów.

TEATR MAŁY

„Poprostu truteń" — komedja w trzech aktach Brunona Winawera. Reż. Z. Zelwerowicz. Dek. S. Śliwiński.

Komedja? Nie — raczej pamflet, satyra, anegdota, opowiadana przy kawiarnianym stoliku. Trafnie, chwilami błyskotliwie i dobrodusznie, tak jakby to nie był kryminał. Wprawdzie autor opowiedział publiczności to, co słyszała już zapewnie niejednokrotnie przy innych stolikach kawiarnianych — że jednak umiał, zwyczajem swoim, opowiedzieć anegdotę dowcipnie, więc nie obyło się bez śmiechu. Ale... obraz tej Panamy, zrealizowanej na scenie bez półszeptów, bez domyślników, jakby łopatą wkładany w mózgi widzów — mimowoli musi sprawiać wrażenie tendencyjności, wrażenie stosunków istniejących może w Texasie, ale nie w Polsce, gdzie nietylko ambicja widza nie może się pogodzić z tak rażącą ignorancją, ale i kryminał nie szczerzy jeszcze cynicznie zębów, lecz usiłuje drapować się w togę patryjotyzmu. Ta właśnie „brutalność" mści się na efektowności komedji Winawera, zwłaszcza, że autor zapomiał oprzeć ją na końcu dramatycznym, usprawiedliwiającym nietylko plotki, ale i pamflety na scenie. Nie oczekiwaliśmy od Winawera tego zaniedbania, które sprawiło, że trafna i mocno biczująca jego satyra ślizga się tylko po powierzchni lśniących kabotynizmem łbów, nie zahaczając ani o mózgi, ani o sumienia. A szkoda!

Nie jedno należałoby nietylko napiętnować, ale nawet pręgieżować. I była okazja potemu. Pierwszy akt nie powiedział nic, nie zaciekawił, a poderwał zaufanie; drugi znużyłby ostatecznie, gdyby nie groteskowa scena z Zelwerowiczem; to zaś, co stało sie w trzecim — niczem nie było usprawiedliwione. Albo tempo ostrej satyry, albo sentyment. Inżynier Ren (Maszyński) — główna oś tego panamskiego kręćka — nie jest postacią rzeczywistą, chociażby dlatego, że sprawia wrażenie typowo mądrego warjata. Dygnitarz Mops (Zelwerowicz), również nie jest rzeczywisty, gdyż jest zbyt ograniczony; zaś żerujący na tych dwóch indywiduach ptak niebieski, Żyk (Mierzejewski) — jedynie dzięki bezdennej głupocie swojej nie wzbudza w widzu przekonania o prawdziwości jego żyłki hochsztaplerskiej. Kobiety — żadne, choć były niemi takie nieprzeciętne artystki jak p. Mila Kamińska i p. Ola Leszczyńska. Kto jednak ma jeszcze złudzenia co do charakteru „powojennego twórczego romantyzmu" — temu dla otrzeźwienia radzę zobaczyć chłoszczącą satyrę Winawera.

TEATR NOWY

„Miłość szumi" — komedja w trzech aktach A. Sammasio i N. Oxilla. Przekład Emila Chaberskiego. Reż. Wiktora Biegańskiego.

Nie rozumiem poco zmieniono tytuł. Brzmi on w dosłownem tłumaczeniu — „Żegnaj młodości". Bo chociaż w pierwszych dwóch aktach istotnie młodość studencka szumi, to jednak poto tylko, aby pokazać w ostatnim, jaki jest ton, zamykający beztroski okres. W żadnem środowisku nie masz tak zdecydowanego przejścia od młodości do wieku dojrzałego, jak w środowisku akademików.

W sztuce włoskich autorów codzienny, przeciętny fragment romansu studenckiego ukazany jest bez efekciarstwa, jakby przypadkowo podpatrzony przez okno. Jest to ten fragment życia, który nie ilustruje mozolnej, częstokroć łamiącej walki o ideały, rozwijania się charakterów, powstawania człowieka. I dlatego może żywiej przemawia do wyobraźni widza. Na scenie polskiej życie studenterji włoskiej nabrało swoistego uroku i brawury wykonania. F. Wesołowski był w swoim żywiole, p. p. Ziejewski i Roland dzielnie mu sekundowali. Zwłaszcza Ziejewski z maską studenta bez sukcesów romantycznych, ofiara koleżeńskiej bezwzględności — dobrotliwą swą bezwładnością doprowadzał publiczność do szczerych wybuchów śmiechu. P. Smosarska, jako Dory miała przekonywujący czar młodości uczuć i wyglądu, a w scenie ostatniej wzruszyła do łez publiczność, choć nie potrafiła poruszyć bohatera komedji, skrojonego według bezdusznej recepty autora. Tajemnicza dama (p. Gella) była w miarę uwodzącą, p. Chaveau oraz inne epizodyczne figury komedji dostrojone doskonale do całości żartobliwo-sentymentalnego nastroju. I gdyby trzeci akt nie wprowadził nieco sztuczności, gdyby suchy sentyment jego nie rozpłynął się ni tak ni owak zgodnie z burżuazyjnym italskim egoizmem — moglibyśmy śmiało powiedzieć, że komedja „Addio giovinezza", dzięki wykonawcom polskiej sceny, pomimo minimum wysiłków autorskich dała widzowi maximum zadowolenia w znaczeniu upojenia się wspomnieniami młodości. (Nie mówię o dzisiejszem pokoleniu młodzieży, które nie uwierzyło zapewne, że życie studenckie kiedyś podobnie wyglądało we wszystkich krajach).

TEATR ATENEUM

„Car Lenin" — sztuka w trzech aktach z epilogiem Franciszka Porché. Przekład Jerzego Zawieyskiego. Iscenizacja i reżyserja: Iwo Gall.

Jeszcze jedna próba zajrzenia w oczy czerwonemu carowi Rosji — może przedwczesna, może niezbyt objektywna, podyktowana wszakże niepokojącem pragnieniem rozświetlenia zagadki przedrewolucyjnej duszy rosyjskiej i jej nagłego rewolucjonizmu. Lenin, widziany bez perspektywy, nie wyrasta do rozmiarów kolosu historycznego. Jest tylko zwykłym rewolucjonistą, któremu udało się wykorzystać chwilę przygotowaną w Rosji przez wojnę. I choć cała sztuka — to Lenin, pnący się po szczeblach władzy nad tłum — od konspiracji do otwartego teroru i tyranji, choć pomiędzy obrazy kroniki jego żywota autor nie zdołał wpleść jaskrawych błyskawic epoki — to jednak przy pewnej pobłażliwości zdawać się może widzowi, że w ciągu kilku godzin ogarnął całokształt wielkiej chwili w dziejach Rosji. Tymczasem jest to zaledwie nieco więcej ponad to, co daje krótki feljeton p. t. „Bolszewicka rewolucja w Rosji" — gdyż utwór ten nie jest dramatem. Nie masz w nim zadzierzgnięć akcji, konfliktów i rozwiązania. Nawet postać Lenina nie jest wewnętrznym jego dramatem — nie widać w niej walki, lecz typowe posunięcia podstępnego karjerowicza, którego autor odgaduje na podstawie faktów zanotowanych w kronice reporterskiej.

Sztuka zaczyna się dopiero tam, gdzie na scenę wkracza reżyser. Wtedy dopiero scena zaczyna żyć, choć i tu schematyzm w traktowaniu scen zbiorowych narobił szkód poważnych, jeżeli wogóle sztuce mogło coś zaszkodzić. Grozę — nieunikniony atrybut rewolucyjnej rzeczywistości — na całej płaszczyźnie dziejowego okresu pożera mętna i płaska symbolika autorska. Papier szeleści, a tektura dekoracji gnie się i łamie. Należy też przyznać wielką zasługę zarówno wysiłkom reżyserji, jak i zespołu za podkreślenie barwności tego życia tam, gdzie wysiłek taki wystarczył. Najwyraźniej — może wyraźniej niż to zamierzał uwydatnić autor — usiłował nadać życie swej roli Jaracz, kreujący Lenina. Chwilami jakby się wyłamywał z zakrojonych mu ram, aby siłą swego niepospolitego talentu stworzyć nadbudowę tego typu małego człowieka i ukazać, że jest on szatanem, czy manjakiem, na to autorowi nie starczyło barw na palecie. Bo Lenin pana Porché, to złośliwy *„mużyczok"*, z czem nie chciał się pogodzić Jaracz, przeczuwający snadź w czerwonym carze Rosji jakąś moc hipnotyzującą, jakąś potworną truciznę, którą bohater rewolucji zatruwał siebie samego, swoje otoczenie i ogłupiałą Rosję. Niestety — ta dwulicowość Lenina nie mogła przemówić do widza z brutalnością realizmu. Zarówno Leninowi autorskiemu, jak i Leninowi Jaracza brakło prawdy — może mściwej pychy, może obłąkańczej manji urodzonego zbrodniarza.

A jednak, pomimo wszystkie te zarzuty, — uwagi — widowisko warte jest obejrzenia zarówno dla tych, którzy bolszewizmu jeszcze nie zrozumieli, jak i dla tych, którzy się łudzą, że życie już odeszło od tej epoki daleko. Warte obejrzenia, gdyż staje się bodźcem do rozmyślań nad dziejową chwilą zabłąkanej ludzkości.

TEATR NARODOWY

„Don Carlos — poemat dramatyczny Fryderyka Szyllera. Tłumaczenie K. Iłłakowiczówny.

Sztuka z odległej epoki romantyzmu, mówiąca o czasach jeszcze odleglejszych — o czasach inkwizycji w państwie Filipa II. Już dwa te momenty wysuwają na czoło pewną obcość duchowi czasu — zarówno twórcy, jak i dzisiejszego widza.

Istotnie, romantyzm Szyllera musiał się zakłamać wobec tyrańskiej konsekwencji Filipa. — Stał się czczą, nieusprawiedliwioną dzisiaj frazeologją. Jeżeli Szyller błędu tego nie dojrzał — to ocenia go należycie widz dzisiejszy, widz z epoki pozytywizmu. To też trzeba było nieprzeciętnej gry Solskiego,



Znakomity artysta Józef Węgrzyn w roli markiza Pozy.

Węgrzyna, Osterwy i Malickiej, aby tego widza wydrzeć z jego skóry dzisiejszej i zyhypnotyzować aż do nietrzeźwych i rzęsistych oklasków. Może nawet trzeźwych — wtedy jednak wyłącznie przeznaczonych dla odtwórców „Don Carlosa", nie zaś dla autora. Na część tych oklasków zasłużyli niewątpliwie — dyrektor Chaberski i Frycz. Na innem tle i bez tej miary sprzęgnięcia reżyserskiego „Don Carlos" straciłby wiele ze swej hypnotyzującej mocy.

TEATR „MORSKIE OKO"

Rewja „Złota Defilada".

Zjawienie się na scenie „Morskiego Oka" tenora Gruszczyńskiego, który w piosenkach swych dał więcej niż przypadkowy błysk meteoru, bo włożył w nie przy czystej i mocnej barwie głosowej głęboką nutę uczucia — żywe obrazy płaskorzeźb greckich, pejzaż Kamiennych Schodków na Starem Mieście, wizja Hadżi-Murata, a nawet „magiczne koła" Antoszówny i poemat sypialni girlsów, wreszcie clou tych artystycznych pomysłów — Złota Defilada całego zespołu — to królestwo dobrze dobranych kolorów, harmonijnych dźwięków, potoków światła, to wysokie poczucie plastyki, ruchu i tonów. Najsłabsza wyobraźnia widza nabiera skrzydeł, najdalej idące wymagania estetów znajdują zadowolenie I gdyby nie drobiazgi, nie tradycyjne komunały, gdyby nie serwituty... Miejmy jednak nadzieje, że rewja „Morskiego Oka", będąca na najlepszej drodze pozbywania się „balastu", wygładzi wkrótce nieliczne chropowatości przedszkola i uwydatni mocno indywidualną strukturę. Znurzona już płytkim „szmoncesem" publiczność rychło spostrzeże, gdzie obrała sobie siedlisko niefałszowana Muza.

TEATR QUI-PRO-QUO.

Rewja „Poczekajcie, poczekajcie"?

Qui-pro-quo nie zapomina o swej tradycji. Nie przestaje być teatrem satyry. Kto nie czytuje gazet, kto nie wysłuchuje cicho szeptanych kawiarnianych plotek, ujrzy tu otaczające go życie w krzywem zwierciadle. Kto zna je, śpieszy do Qui-pro-quo, aby pogłębić swą wiedzę pod kątem widzenia satyry. Dobrze jest bowiem używać i soli do trawienia ciężkiego życia. Tą Wieliczką warszawską, tą kopalnią soli attyckiej jest właśnie Qui-pro-quo

To też i w obecnym programie odnajdujemy naszych wielkich i malucz-kich (Monolog Babci W. C.), Imieniny Tasiemki — (rodzimy Al Capone na Kercelaku). Artystyczne tańce Tacjanek są doskonałym zabiegiem, służącym do uspokojenia widza po wybuchach śmiechu, zwłaszcza gdy przy tej okazji wdzięcznie miauczy Basia Gilewska na temat: „Chce mieć kochanka młodego tak jak ja"; lub broni się dziecinnym głosikiem p. J. Winiarska, którą podstępny Daczyński przekonywuje do macierzyństwa. („Ja nie chcę dziecka mieć"). Piosenki p. Niny Grudzińskiej dźwięczą melodyjnie, a występ wszechświatowej sławy tenora, Dymitra Smirnowa, jest prawdziwą sjestą artystyczną.

Mieczysław Jarosławski.

TEATR „KAMELEON"

Walter pod Mesalką" — rewja.

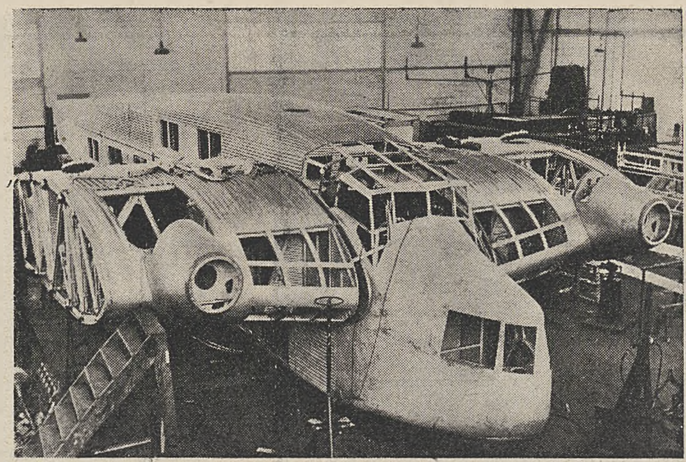
Zdawałoby się, że rewjom nigdy nie zabraknie dobrych pomysłów, ani inicjatywy. A jednak, sądząc po ostatnim programie w teatrzyku Kameleon, musimy stwierdzić, że zdarzają się programy jałowe, beznadziejnie nużące i jakby służące do tego, aby popsuć reputację przybytkom lekkiej muzy. Dzieje się to wtedy, gdy dzięki niedbałości, a może tylko dzięki —małej zapobiegliwości dyrekcji — na scenie odbywa się odgrzewanie przebrzmiałych „przebojów".

Jedyna życzliwa rada — uciekać jaknajśpieszniej z tym programem z afisza.

S.



Król Danji wśród zebranego tłumu swoich poddanych



Budowa największego statku powietrznego, obliczonego na 30 pasażerów

Z MIESIĄCA

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WIADOMOŚCI.

W STOLICY I W KRAJU.

Sesja Sejmowa została zamknięta, po uchwaleniu dla rządu pełnomocnictw. Po zamknięciu tej sesji, która długo pozostanie w pamięci pracowników państwowych nastąpiła rekonstrukcja rządu. Ministrowie: — Rolnictwa Dr. Leon Janta Połczyński, Reform Rolnych Leon Kozłowski i Robót Publicznych Mieczysław Norwid Neugebauer zgłosili na ręce Premjera prośby o dymisję. Prośby zostały przyjęte. Ministrami zostali mianowani: Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych inż. Seweryn Ludkiewicz, dotychczasowy Prezes Państwowego Banku Rolnego, a Ministerstwa Komunikacji i Robót Publicznych inż. Alfons Kühn. Prof. Władysław Zawadzki, dotychczasowy wiceminister Skarbu został mianowany ministerm bez teki i będzie prawdopodobnie sprawował funkcje wicepremjera, a dotychczasowy minister Reform Rolnych prof. Leon Kozłowski został mianowany wiceministrem Skarbu.

Dokonane zmiany są pierwszym etapem połączenia Ministerstwa Reform Rolnych z Ministerstwem Rolnictwa i Ministerstwa Robót Publicznych z Ministerstwem Komunikacji.

Imieniny Marszałka Piłsudskiego odbyły się i tego roku uroczyście. Mimo, że dostojny Solenizant bawił w Egipcie, delegacja organizacyj społecznych, armji i duchowieństwa, oraz przedstawiciele duchowieństwa, rządu i dyplomacji składali życzenia, które w zastępstwie przyjmował szef gabinetu p. ministra spraw wojskowych p. major Sokołowski.

— W dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego odbyło się kilka akademij, a zakończyło uroczystości galowe przedstawienie w Teatrze Wielkim.

Marszałek Piłsudski czuje się doskonale. Odbył wycieczkę do oazy Faium w pustyni Libijskiej, przebywając 400 km. samochodem. Marszałek zwiedził wybrzeże jeziora Karum i piramidę Abanomnasa.

— W połowie marca był zamierzony protestacyjny strajk powszechny. Strajk, który miał mieć za podłoże obronę zagrożonych, jakoby pełnomocnictwami rządu, zdobyczy socjalnych mas pracujących nie powiódł się. Życie normalne nigdzie nie zostało zahamowane, koleje państwowe funkcjonowały normalnie; rownież czynne były warsztaty kolejowe.

Strajk jeneralny w Łodzi nie znalazł większego oddźwięku. Jedynie w instytucjach miejskich, oraz w gazowni część pracowników zastrajkowała. W kasach chorych tylko kilkunastu pracowników nie przyszło do zajęć. Poza tem wszędzie sytuacja normalna. Tramwaje kursują normalnie. Instytucje użyteczności publicznej pracują jak zawsze. W mieście panuje całkowity spokój. Jedynie na ulicy Piotrkowskiej kilkunastu wyrostków usiłowało dokonać demonstracji, do której jednak nie dopuściła policja.

W Zagłębiu Dąbrowskiem strajk tylko częściowo ogarniał warstwy pracujące. Do strajku nie przystąpili ani kolejarze, ani pocztowcy, ani też pracownicy komunalni. Strajkowano natomiast w przemyśle metalowem, przyczem liczba strajkujących wynosiła przeciętnie ok. 70 proc. ogółu zatrudnionych. W przemyśle węglowym natomiast przybyło na pierwszą zmianę o przeszło 700 robotników więcej do pracy, aniżeli w powszednie dni.

Do poważniejszych zaburzeń nie doszło.



Dzik „kryzysowy" w nadleśnictwie Drohiczyn

W Zagłębiu naftowem strajkowało około 5.000 robotników. Na Górnym Śląsku strajk objął zaledwie 10% robotników, zatrudnionych w przemyśle. Do zaburzeń, pod wpływem komunistycznych agitatorów doszło tylko w Krakowie, gdzie policja użyła do walki z tłumem pałek gumowych i bomb łzawiących, oraz w Żywcu, gdzie policja po kilku bezskutecznych ostrzeżeniach i salwie ostrzegawczej w powietrze, dała salwę w tłum. Jeden demonstrant został zabity i czterech rannych.

— W przemyśle hutniczo-górniczym panuje silna depresja. Mnożą się wypadki zwalniania robotników i zamykania kopalń i fabryk.

Również z Francji powracają do kraju polscy górnicy z powodu braku pracy.

— Polski parowiec „Cieszyn" wpadł na rafę podwodną. Wskutek poważnego uszkodzenia dna zalany został oddział maszyn. Parowiec mimo poważnego uszkodzenia został uratowany i przyholowany do portu Abo, skąd po prowizorycznej naprawie powróci do Gdańska lub do Gdyni.

— W Spale odbyła się konferencja b. premjerów, w której wziął udział również b. premjer Bartel.

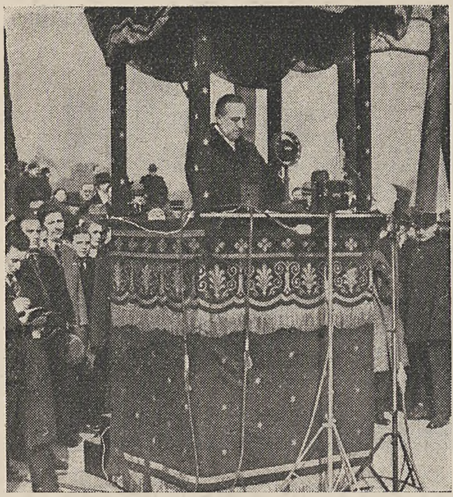
— Wiosenne wylewy rzek wyrządziły duże szkody, a szczególnie wylewy Sanu, Styru i Dniestru. W Wilnie zamknięto bazylikę z obawy, aby podmycie fundamentów w razie powodzi nie spowodowało katastrofy.

— W Warszawie odbył się drugi międzynarodowy konkurs chopinowski. Lauretami konkursu są: Umiński (emigracja rosyjska), Ungar (Węgry).

ROSJA.

Z powodu zamachu na radcę poselstwa niemieckiego, Twardowskyego, bolszewicy zainscenizowali wielki proces polityczny. Stern i Wasiljew, oskarżeni o to, że za namową kontrrewolucyjnej organizacji, działającej z zagranicy, organizacji, w której brali udział również polscy obywatele, dokonali zamachu na dyplomatę, w celu zakłócenia pokojowych stosunków Sowietów z zagranicą, zostali skazani na śmierć przez rozstrzelanie i faktycznie straceni. Oskarżał osławiony prokurator Krylenko, specjalista od inscenizowania „procesów politycznych".

— Stalin jest podobno poważnie chory na tle złej przemiany materji. Dziw, że czerwony car proletarjuszów mógł zapaść na tak burżuazyjną chorobę.



Francuski prezes rady ministrów Tardieu podczas przemówienia.

— Między Trockim i Stalinem toczą się podobno rokowania o zezwolenie Trockiemu na powrót do Rosji.

— Sowiety zamierzają podjąć na nowo rokowania z Francją o pakt nieagresji. Rokowania te nie dadzą prawdopodobnie rezultatów, ponieważ zawarcie paktu sowiecko-francuskiego zawisłe jest od dojścia do skutku paktu Rosji z Rumunją, a wszakże rokowania rosyjsko-rumuńskie stanęły na martwym punkcie.

Zresztą Rosja, jeśli nawet podpisze pakt z Francją i Rumunją, to nie zamierza paktów tych ratyfikować, ani w życie wprowadzać, podobnie, jak pakt zawarty z Polską. Rosja powzięła więc taktykę omanienia zagranicy pozorami jej dobrej woli w kierunku porozumienia z Europą Zachodnią, pod pozorem zawierania paktów, a to w celu wyłudzenia od Francji potrzebnych jej kredytów. Pakty pozostać mają tylko na papierze.

— Agitacja trockistów ożywiła znacznie swą działalność. W Moskwie, w dzielnicach robotniczych, odbywają się lotne wiece, na których trockiści występują otwarcie przeciw polityce Stalina i nawołują proletarjat, aby był w pogotowiu, gdyż zbliżają się wydarzenia, od których zależeć będzie dalszy los państwa proletarjackiego.

— W Rosji daje się odczuwać brak zboża na zasiewy. Na szczególnie urodzajnej Ukrainie, niektóre okręgi posiadają zaledwie 16% potrzebnego do obsiewów zapasu zboża. Rząd sowiecki postanowił zredukować etaty emisarjuszów G. P. U. zagranicą. Tak np. na całe północne Niemcy pozostanie jeden jedyny rezydent w Hamburgu. Kredyty na utrzymanie oddziału G. F. U. w Berlinie zmniejszone będą o 50%. Również redukuje się etaty G. P. U. w Warszawie, Wiedniu i Pradze.

— Zagraniczne oddziały międzynarodówki komunistycznej będą odtąd otrzymywały z Moskwy, zamiast gotówki, towary, co znaczy, że mają opłacać swój budżet z sum, otrzymanych ze sprzedaży tych towarów.

— Rząd Ukrainy sowieckiej, ogłosił dekret, powołujący wszystkich obywateli sowieckich, urodzonych w latach od 1905 do 1909 i zwolnionych od służby wojskowej, do odbycia t. zw. pracy obowiązkowej. Dekret zapowiada ciężkie kary tym obywatelom sowieckim, którzy nie stawią się w przepisowym terminie na punkty mobilizacyjne. Będą oni traktowani jako dezerterzy. Powołanie pięciu roczników do pracy przymusowej, aczkolwiek tyczy się jedynie osób zwolnionych uprzednio od służby wojskowej, pozostaje w związku z wydarzeniami na Dalekim Wschodzie.

— Prasa sowiecka nie przestaje lansować wiadomości o możliwej współpracy Sowietów ze Stan. Zjedn. na Dalekim Wschodzie. Organ armji sowieckiej „Czerwona Gwiazda", ogłosił wczoraj znamienny artykuł, w którym twierdzi, że wojna pomiędzy Stanami Zjednoczonemi i Japonią o panowanie na Oceanie Spokojnym jest nieunikniona. W razie wybuchu wojny japońsko-amerykańskiej, Sowiety zajmą stanowisko odpowiadające dotychczasowej polityce rządu sowieckiego na Dalekim Wschodzie i nie omieszkają wykorzystać sposobności, celem powstrzymania ekspansji imperjalizmu japońskiego.

Emigracja ukraińska założyła w Mandżurji komitet narodowy.



Paryż. Świeżo odsłonięty pomnik generała Mangin'a

NIEMCY.

Po gwałtownej walce wyborczej prezydentem Rzeszy został wybrany Hindenburg. Hitlerowcy zadłużyli się podczas kampanji wyborczej na 7 miljonów marek, a ogólne ich zadłużenie wynosi 20 miljonów marek. Dług ten, jak twierdzą socjaliści, miał być pokryty po dojściu Hitlera do władzy.

— W Bawarji policja polityczna wykryła wielkie składy broni u hitlerowców. Twierdzą, że rewizje spowodował radca Escherich, głośny swego czasu organizator Orgeschu i przywódca Heimatschutzu bawarskiego, który nie mógł już utrzymać w karbach organizacyj wojskowych, grożących dokonaniem zamachu stanu.

— Według doniesień wiedeńskiego Sonn-und Montagszeitung ojciec Hitlera nazywał się Schickelgruber i był nieślubnem dzieckiem, a zmienił nazwisko na Hittler, aby otrzymać spadek. Adolf Hitler ukończył tylko 3 klasy szkoły realnej. Następnie Adolf Hitler był meldowany w Wiedniu jako student, malarz i literat. W 1914 r. był on uznany przy poborze jako niezdolny do służby wojskowej i dopiero w 1916 roku został wysłany na front zachodni.

— Żądanie przedstawicieli wielkich agrarjuszów wschodnich prowincyj Rzeszy o dopuszczenie pewnego, choć nieznacznego kontyngentu sezonowych robotników rolnych z Polski, spotkało się z ostrą krytyką kół demokratycznych i socjal - demokratycznych. Koła te zarzucają niemiecko-narodowym agrarjuszom obłudę i „zakłamany" patrjotyzm. Niemiecko narodowi agrarjusze bowiem są najzacieklejszymi wrogami Polski, z drugiej zaś strony, gdy idzie o ich prywatne interesy finansowe, mianowicie o zdobycie tańszego robotnika, faworyzują oni robotników polskich, mimo, iż setki tysięcy robotników niemieckich jest bez pracy.

— Prasa niemiecka ustawicznie bije na trwogę, z powodu rzekomego niebezpieczeństwa, grożącego Prusom Wschodnim ze strony Polski. Jest to oczywiście bezczelne, bo świadome kłamstwo, mające usprawiedliwić legalne i nielegalne zbrojenia Niemiec.

— Niemiec z Górnego Śląska, hr. Obersdorf w piśmie ogłoszonem w Ameryce wypowiedział się za słusznością twierdzeń polskich o polskości Pomorza. Korytarzy według hr. Obersdorfa jest w Europie 15-cie i nie stanowią one przeszkody, ani gospodarczej, ani komunikacyjnej. Nędza Prus Wschodnich nie jest rzeczą nową; mówiono o niej w parlamencie pruskim na 50 lat przed wojną, a sam cesarz Wilhelm doradzał, aby jak najprędzej pozbyć się Prus Wschodnich, które są obciążeniem dla Rzeszy niemieckiej. Słuszne poglądy uczciwego Niemca wywołały w jego ojczyźnie szał oburzenia.

Prasa nacjonalistyczna nazywa wystąpienie hr. Obersdorffa zdradą stanu. żąda wydania wyroku na niego i wydalenia go z granic Niemiec.

— Wielkie wzburzenie wywołało w Niemczech rozwiązanie sejmu Kłajpedzkiego.

Fakt ten uważają Niemcy za pogwałcenie statutu kłajpedzkiego przez Litwę, za pogwałcenie praw sygnatarjuszów statutu kłajpedzkiego i za „policzek wymierzony Niemcom". Nietylko prasa nacjonalistyczna, lecz i prasa republikańska bardzo ostro występuje prze-



Królowa Rumunji, Helena, wróciła do ojczyzny, by dopełnić obowiązku koronacji

ciwko „deptaniu traktatów przez Litwę" i domaga się akcji ze strony mocarstw podpisanych na statucie kłajpedzkim, ukrócenia samowoli litewskiej. Prasa wszystkich odcieni domaga się od rządu niemieckiego zastosowania ostrych represji wobec Litwy.

BLOK NADDUNAJSKI.

Francja wysunęła projekt federacji państw naddunajskich. W tej sprawie odbyła się w Londynie konferencja czterech mocarstw. Wynik rozmów jest nader żałosny. Niemcy za jednym zamachem rozbiły solidarność francusko-angielską i pogrzebały projekt bloku naddunajskiego. Niemcy dążą zupełnie widocznie do utworzenia na swą modłą Mitteleuropy, a dopomagają im w tem Włosi i Anglicy.

KRACH KONCERNU KREUGERA.

Ivar Kreuger znany finansista i przemysłowiec zastrzelił się w Paryżu. Akcje Kreugera spadły o 70%. Powodem samobójstwa były trudności finansowe, spowodowane unieruchomieniem kapitałów. W marcu Kreuger miał wypłacić 120 miljonów koron szwedzkich. Udał się on przed kilku tygodniami do Nowego Jorku, w celu zdobycia pieniędzy, co mu się jednak nie powiodło. Wróciwszy do Francji, Kreuger spodziewał się jeszcze wiadomości, które mogłyby być rekompensatą nieprzychylnego stanowiska Nowego Jorku, wobec jego towarzystw akcyjnych. Oczekiwał, iż przyjaciołom jego uda się podczas pobytu jego w Ameryce załatwić pomyślnie szereg spraw w Berlinie, Wiedniu, Amsterdamie, Paryżu i Szwajcarji. W sobotę miała się odbyć konferencja bankierów angielskich, francuskich i szwedzkich, którzy mieli dokładnie zbadać sytuację licznych przedsiębiorstw, pozostających pod zarządem lub kontrolą Kreugera, w celu udzielenia mu pomocy finansowej. W Paryżu dowiedział się jednak, że nic się nie polepszyło. Przykre te wiadomości przyniesione były przez Littorina w piątek, w rannych godzinach. Tegoż dnia po południu Kreuger miał spotkanie z Wallenbergiem, dyrektorem jednego z największych przedsiębiorstw kredytowych szwedzkich. Podczas rozmowy Kreuger zorjentował się, że również ze strony banków szwedzkich nie może się spodziewać ratunku. W godzinach popołudniowych zjawił się u Kreugera redaktor szwedzkiego dziennika „Aftenbladet" i zakomunikował mu, że bank w Sztokholmie nie zgadza się, jak to już raz uczynił, odroczyć terminu płatności 120 miljonów koron, przypadającego na dzień 31 marca.

Poczynając od tej chwili, Kreuger poczuł się zgubiony, poczynił jednak kilka ostatnich starań, które wszakże nie dały już żadnego rezultatu.

ZATARG CHIŃSKO - JAPOŃSKI.

Japończycy, po zaprzestaniu walk pod Szanghajem okupują Mandżurję, rzekomo, z powodu szerzącego się tam bandytyzmu.

Rozruchy w Mandżurji rozszerzają się. Kilka tysięcy partyzantów chińskich przypuściło wczoraj atak do miasta Petuna, położonego o 160 klm. na południo-zachód od Charbina. Partyzanci uzbrojeni są w działa i karabiny maszynowe. Partyzanci okopali się na ulicach miasta.

Oddziały partyzanckie, pojawiły się również w pobliżu Mukdenu, zagrażając stolicy Mandżurji. Ruch powstańczy jest zwrócony przeciwko rządowi republiki mandżurskiej. Powstańcy zrywają wszędzie sztandary nowej republiki, oraz usuwają lub wtrącają do więzienia urzędników, wyznaczonych przez nowy rząd mandżurski.

Przewidywane są nowe starcia między wojskami japońskiemi i chińskiemi. Obie strony dokonywują przegrupowań i ściągają rezerwy. Chińczycy fortyfikują Nankin.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

W katedrze miasta Audria w Italji, nastąpił w bieżącym roku cud, który według podań powtarza się, gdy Święto Zwiastowania zbiegnie się z Wielkim Piątkiem. Wówczas ślady krwi na relikwji Ciernia z korony cierniowej Chrystusa Pana odżywają. Wielu uczonych włoskich i obcych, między innymi profesor Le Bou z uniwersytetu w Beronçon, kontrolowali cudowne zjawisko.

— Ekonomista Francuski Francis Delaisi opracował projekt zwalczania kryzysu.

Projekt polega na tem, że przewidziane jest utworzenie specjalnego komitetu, w celu zorganizowania robót publicznych w całym szeregu krajów. Racjonalne przeprowadzenie robót publicznych umożliwiłoby zbyt produktów rolnych i w ten sposób w ciągu lat pięciu możnaby uzyskać odprężenie kryzysu rolniczego.

— W końcu kwietnia król egiptu Fuad zamierza odbyć ważną konferencję z wysokim Komisarzem Anglji w Palestynie. Przedmiotem konferencji ma być przyłączenie Palestyny, jako oddzielnej jednostki administracyjnej do Królestwa Egiptu.

Ś. P. JAN JAGODZIŃSKI

(wspomnienie pośmiertne).



Ś. p. Jan Jagodziński

Brać leśna poniosła nieodżałowaną i niczem niepowetowaną stratę, a lasy polskie niestrudzonego opiekuna, w osobie ś. p. Jana Jagodzińskiego, nadleśniczego Państw. N-twa Włoszczowa.

Urodzony dn. 22-VI-1890 r. w Piotrkowie, tamże ukończył „Gimnazjum Humanistyczne imienia Dąbrowskiego" w r. 1911, poczem wstąpił do „Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie, którą ukończył w 1914 r.

Umiłowawszy całą swą młodą duszą obrany zawód, poświęca mu się z niezłomnym zapałem bez zastrzeżeń. Pragnąc poznać możliwie wszechstronnie warunki pracy leśnika, nigdzie długo miejsca nie zagrzewa, szukając ciągle najodpowiedniejszych warunków dla swych płomiennych poczynań. Nie skąpi też ofiarnej pracy, którą rozsiewa szczodrze na swej drodze życia i jak siewca rozrzuca hojną dłonią ziarna, aby obfity plon wydały.

Pierwsze samodzielne kroki stawia w dobrach Łunińskich hr. X. Branickiego, lecz wkrótce, oderwany przez wichurę wojenną od rodzimych sosen i dębów, niesie swe młode siły hen poza rubieże Rzplitej, bo aż na przepastne turnie Kaukazu, gdzie pracuje w charakterze kierownika robót leśnych, budowy mostów i dróg w okolicach Batumu. Zaledwie umilkł przeciągły huk armat, korzysta z pierwszej możliwości i powraca do kraju na opuszczone stanowisko. I oto jako ptak, co wiosną ciągnie do swego gniazda powracając z dalekiej wędrówki, przenosi się w rodzinne strony, gdzie obejmuje stanowisko leśniczego w N-twie Piotrków, lecz niebawem widzimy go już jak się krząta zapobiegliwie w lasach Starachowickich, poczem obejmuje stanowisko nadleśnego N-twa Bliżyn, a następnie N-twa Włoszczowa, Dyrekcji Radomskiej L. P., gdzie go zastaje śmierć nieubłagana.

Na wszystkich zajmowanych stanowiskach pracował z zaparciem się siebie, z niezachwianą sumiennością, prawdziwem zamiłowaniem i niepowszednią znajomością rzeczy. Ustępował z poprzednich posad zawsze na własne żądanie, pozostawiając poza sobą niekłamany żal, najtkliwsze wspomnienie i najwyższe uznanie. Szlachetny ten duch nie znosił fałszywych pozycji, ani kompromisów z własnem sumieniem, jakie życie na swej drodze nieraz człowiekowi nastręcza; nie umiał kluczyć dokoła prawdy, lecz szedł zawsze prosto do celu jak prawdziwy rycerz niezłomny.

Rozstał się z tym światem wskutek nieszczęśliwego wypadku na polowaniu ku ogólnemu żalowi tych wszystkich, którym dane było zetknąć się z nim choćby na krótko..

Leśnicy uczcili pamięć zmarłego Kolegi jak umieli najlepiej, stawiając się gremjalnie u wrót szpitalnych w dniu pogrzebu. Na czele konduktu postępowały delegacje z wieńcami od wszystkich okolicznych nadleśnictw, oraz Dyrekcji Lasów. Przy dźwiękach marsza żałobnego odprowadzili drogie zwłoki niezrównanego kolegi poza krańce miasta, gdzie je pożegnali rzewną łzą, korną modlitwą i krótką lecz serdeczną przemową. Ciało odwiozła delegacja stroskanej braci leśnej aż do samego Piotrkowa, gdzie złożone zostało w grobach rodzinnych.

Żegnaj drogi i nigdy niezapomniany Druhu!

T. Falkowski



P. Józef Jaworski.

Z MINISTERSTWA ROLNICTWA

Z dniem 1-go b. m., wskutek nadwątlonego zdrowia, przeszedł na własną prośbę w stan spoczynku radca ministerjalny Wydziału Ochrony Lasów w Ministerstwie Rolnictwa p. Józef Jaworski. Długoletnią pracę swoją na polu leśnictwa rozpoczął p. Jaworski w dobrach Stawiszcze hr. Branickich, przechodząc kolejno wszystkie stopnie, aż do stanowiska inspektora lasów.

Od r. 1919 pracuje na służbie państwowej, jako komisarz ochrony lasów, później jako inspektor organizuje ochronę lasów w okręgu Płockim, a wreszcie w Ministerstwie Rolnictwa w charakterze st. referenta, członka Gł. Komisji Ochrony Lasów i ostatnio radcy ministerjalnego oraz zastępcy naczelnika Wydziału Ochrony Lasów.

Niezwykłą prawością charakteru i miłem, uprzejmem obejściem, p. Jaworski zjednał sobie wiele sympatji zarówno wśród kolegów, jak i ze strony interesantów. To też w chwili opuszczenia przezeń od lat zajmowanego stanowiska, towarzyszy Mu niekłamany żal tych wszystkich, co z Nim obcowali i współpracowali.

St. B.

POWODY ZAUFANIA SPOŁECZEŃSTWA DO P. K. O.

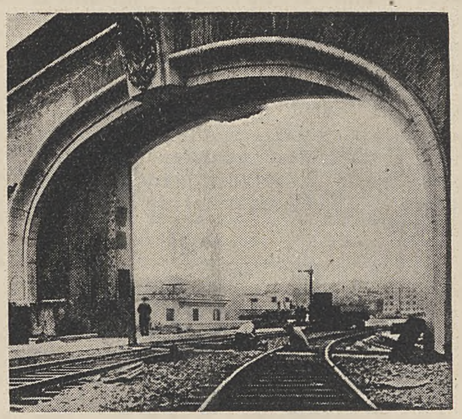
Olbrzymi rozwój w ostatnich latach naszej P.K.O., jej popularność w najszerszych sferach społeczeństwa, zwracają uwagę ogółu na działalność tej pożytecznej instyucji. Dlaczego, — pytają ludzie, — w okresie ciężkiego kryzysu gospodarczego i braku gotówki w kraju, obrót tej Skarbnicy Narodu, jak nazywają powszechnie P.K.O., rośnie z każdym rokiem, przekraczając kwotę 20 miljardów rocznie.

Jest to rezultat zaufania społeczeństwa, spowodowanego pewnością wkładów. P.K.O. może się poszczycić posiadaniem ponad 876.000 uczestników obrotu czekowego i oszczędnościowego, co jest dowodem bezgranicznego zaufania, jakiem cieszy się ta instytucja. Z radością stwierdzić należy pocieszający objaw w psychice naszego społeczeństwa: zaczyna ono rozumieć znaczenie oszczędności w życiu jednostki, a wybór instytucji, w której składa te oszczędności, dowodzi zmysłu orjentacyjnego i zdrowego zrozumienia własnego interesu. Zaczynają ludzie należycie oceniać pewność i bezpieczeństwo wkładów, jakie daje swym klijentom P.K.O. Gwarantuje ona kwotą ponad ½ miljarda zł. w gotówce i w lokatach oraz 28-ma olbrzymiemi nieruchomościami, których wartość przekracza 30 miljonów złotych, całkowite bezpieczeństwo tych wkładów.

Dając takie wyjątkowe gwarancje złożonym kapitałom, jednocześnia ułatwia P.K.O. swoim klijentom składanie oszczędności przez uproszczenie i doprowadzenie do minimum formalności związanych z wpłacaniem i podnoszeniem pieniędzy. Książeczkę P.K.O. otrzymać można po złożeniu 1 złotówki na całym obszarze Polski w każdym urzędzie pocztowym. Bez względu na miejsce wystawienia książeczki, podnosić można oszczędności w każdym urzędzie pocztowym na obszarze całego Państwa. Korespondencja dotycząca obrotu oszczędnościowego jest bezpłatna.

Przy tylu udogodnieniach i gwarancji płaci P.K.O. godziwy procent właścicielom powierzonych wkładów. Przytem wkłady oszczędnościowe są wolne od wszelkich danin i podatków.

Dużą wygodę stanowi również możność natychmiastowego wycofania złożonych pieniędzy. Dla wielu ludzi nie bez znaczenia jest także tajemnica wkładów oszczędnościowych, jaką P.K.O. gwarantuje swoim klijentom. Nic więc dziwnego, że właśnie w dzisiejszych ciężkich czasach, kiedy człowiek znojną pracą i nieraz z narażeniem zdrowia dochodzi do możności odkładania sobie pieniędzy na lepszą przyszłość, — wybrał jako najpewniejszą i najwygodniejszą lokatę swoich oszczędności — P.K.O. Zdrowy, budzący się w społeczeństwie naszem instynkt samozachowania niezależności swej i zdobycia drogą oszczędzania dobrobytu, powitać trzeba z radością i uznaniem. Tą drogą właśnie szły i idą narody do swej lepszej doli gospodarczej. Drogą pracy i oszczędzania zdobyła Francja zamożność swoich „rentjerów". Być może i my w wolnej Polsce nie pozostaniemy w tyle za innymi. Tylko musimy pamiętać o jednem: że od nas zależy przyszłość nasza, od naszych rąk i rozumu i od poszanowania pracy własnej. Nie marnujmy jej rezultatów — oszczędzajmy i lokujmy oszczędności w P.K.O.



Budujący się dworzec Watykanu — stolicy państwa papieskiego

LIST PIENIĘŻNY OD MATKI ZE DWORU

Mój synu! — Mój synu kochany — kochany,
myśl ciągła o tobie sen z mych oczu płoszy, —
w niedzielę na sumie tak grały organy
— wysyłam do ciebie dziś parę tych groszy...

W ogrodzie, gdzie drzewa zakwitły bielutkie,
twarz twoją wmodliłam w gałązki jaśminu,
— pytały mnie wczoraj słowiki ze smutkiem —
któż tobie bieliznę naprawia, mój synu?...

Gdy szary deszcz szemrze na oknach we dworze,
mundurek twój widzę pod łzawą powieką,
— schylonyś nad książką — mój Boże, — mój Boże —
i czemuż wiem jedno:—daleko—daleko...

Ty z liter łacińskich układasz dni dżdżyste
i tęsknisz daremnie za nieba lazurem —
ja, serce chciałabym ci posłać z tym listem,
a jutro dam na mszę za twoją maturę.

Gdy w łąkach się księżyc wychyli z wieczoru,
wiem to, żeś jest śpiewem i wiem, żeś mi światem,
że z kuchni swą matkę zabierzesz ze dworu,
zostaniesz doktorem, księdzem, adwokatem...

I ćmy się nad lampą migocą boleśnie,
i każda myśl twoja wśród gwiazd dla mnie świeci —
— dziś, synu, z swych smutków wyskarżysz się we śnie, —
a jutro znów matka o słońcu powie ci. —

Janusz Stępowski

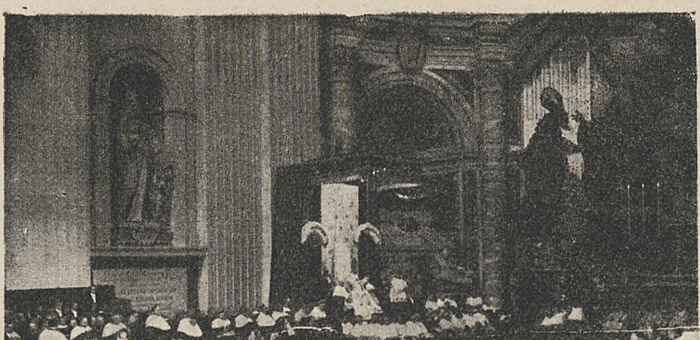
ZE ŚWIATA

Wybuch wulkanu Fuego na Guatemali, który zniszczył wszystkie plantacje kawy.

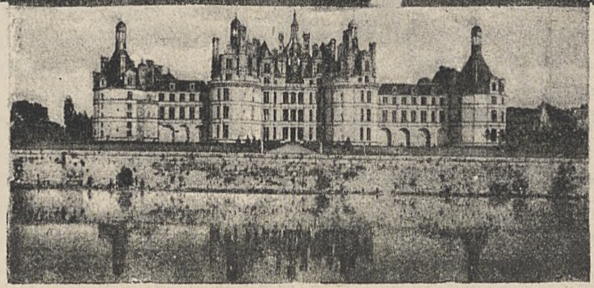
Transport posągu przez plac św. Piotra w Citta del Vaticano.

Rynek miasta Jicin — stolicy „Czeskiego Raju“. Poniżej piękny komin skalny.

Z Watykanu. Nabożeństwo w Bazylice św. Piotra z racji 1500 soboru efeskiego.







Kendiczi Yoszizawa japoński minister spraw zagranicznych witany owacyjnie w Tokio.

Tak zwana Hruba Skala w Czeskim Raju.

Defilada narodów na Olimpjadzie zimowej w Lake Placid (Ameryka).

Średniowieczny zamek rycerski koło Marmontier we Francji.

JERZY K. MACIEJEWSKI.

3)

PAJĄK W ZŁOTEJ KLATCE

Pobladłemi wargami dotknął jej ciała i, tracąc głowę, nie czekając na dalszą zachętę lub przynaglania, osypał ją pocałunkami. W tej chwili n'e była dlań panią prezesową, baronówną z domu, lecz piękną kobietą, którą można było zdobyć.

Ona patrzyła na niego z pod przymkniętych powiek wtył odrzuconej głowy. Podobał jej się ten chłopak.

— Niech pan już idzie. O szóstej muszę być na mieście.

Było to w piątek. Sobota przeszła bez upragnionego dzwonka telefonu, dłużąc się, jak dogorywające życie obłożnie chorego. W poniedziałek umówiony znak: centrala telefoniczna podaje sygnał: dzwonek krótki — długi, prokurent bierze słuchawkę, a Stefan już zamyka kałamarz.

— Wzywają pana — rzuca gniewnie zwierzchnik. Nie dodaje — kto.

Wbrew oczekiwaniu przyjęła go tylko jako wyniosła i chłodna żona prezesa, mająca prawo wymagać świadczeń od podwładnych męża. Obojętnie i długo dyktowała projekt jakiegoś urzędowego aktu i dopiero zwalniajac go po skończonej pracy zawisnęła spojrzeniem dłuższą chwilę na jego bladej twarzy.

— Zdaje się, że można na panu polegać? Jest pan wstrzemięźliwy. Czy pan posiada frak?

— Frak? — zdziwił sie ogromnie Stefan.

— No tak, frak. W najgorszym razie smoking?

— Nie, pani prezesowo, ale mogę mieć.

— Proszę — podawała mu banknot — kupi pan sobie frakowy garnitur...

Szybko cofnął rękę.

— Pieniędzy nie przyjmę — krwawe rumieńce jak róże zakwitły mu na policzkach — o frak się postaram, jeśli pani prezesowa każe.

— W sobotę jest bal. Pan prezes wyjeżdża do Wiednia, nie mam z kim iść. Chcę, aby pan mi towarzyszył.

— Pani! — Stefan, wypadając ze swej pełnej szacunku postawy, wyciągnał rece.

— Bede w hiszpańskim stroju, szal koronkowy, maska. Dla rozpoznania umówiony wyraz... — zamyśliła się chwilę — „Babie lato"! Proszę być koło dwunastej. Może pan odejść.

Dni, dzielące go od balu, zostały wypełnione uzupełnianiem szczupłej garderoby, bynajmniej nieprzygotowanej na tego rodzaju galowe wystąpienie. Frak, zresztą doskonale skrojony i pasujący jak ulał, wypożyczył, pozatem wszystko, poczynając od spinek, kończąc na lakierkach, musiał kupić. Poszła na to niemal cała pensja, a w wigilję maskarady wziął u kasjera a conto należność z góry za przyszły miesiąc. Zapożyczył się prócz tego u kolegów.

— Bo to z taką damą trzeba mieć conajmniej kilka setek. Kto wie, jakie zachcianki mieć będzie— rozmyślał.

Pracował przez ten czas jak błedny, mechanicznie wypełniajac niepotrzebującą zbyt wielkiego wysiłku mózgowego pracę.

Nadeszła noc balowa. Stefan ostatni raz obejrzawszy się w niewielkiem lusterku, stwierdził, że wygląda nieźle. Denerwujące oczekiwanie ostatnich dni podcieniło mu oczy niebieskawemi plamami i nadało im „interesujący" blask.

Bilet, szatnia, wreszcie zatłoczona sala balowa. Tłum przelewał się i wrzał, niczem kłębiąca się w potwornym kotle smoła. Wysoko w górze chwiały się w oślepiającem świetle girlandy świerczyny i dekoracje z różnobarwnej bibuły. Na ścianach malowidła, w groteskowy sposób wyobrażające potęgę Dolara. Świetliste miecze reflektorów, nagłe łuki serpentyn, przygłuszony jazgot orkiestr i niby szum przypływu morskiego — pogwar ciżby ludzkiej — wszystko składało się na całość, zwaną balem, zabawą. W takt „Rumby" lub „Bubliczków" drgały tańczące pary: maski, maseczki, masczyska, maszkary...

Stefan pierwszy raz w życiu był na maskaradzie. Oszołomiony jej tętnem, stanął tuż przy wejściu przy potężnej kolumnie i, wodząc oczami po falującem mrowiu ludzkiem, oddał się zwątpieniu: gdzież tu odnaleźć damę w hiszpańskiej sukni?

Jego świeża twarz i jasno patrzące oczy korzystnie odbijały od przeciętnego typu balujących „lwów", to też parokrotnie zaczepiały go maseczki, lecz spoglądał tak zdziwionym i nieobecnym wzrokiem, że wzruszając ramionami lub rzucając wzgardliwe słówko — odchodziły. Porywał je wciąż pulsujący nerw sali balowej i nikły, roztapiały się w jego ogromie, jak kropla deszczu w burzliwym potoku.

Nagle drgnął. Ujęto go pod ramię i hiszpańska suknia szepnęła:

— Nudzisz się, co? Zwątpiłeś? Chodźmy na górę, tam luźniej.

Głos jej wydał mu się obcym. Więc przywołując na usta nieposłuszny uśmiech, zapytał:

— A umówione hasło?

— Któż żada hasła od „babiego lata"? — przy tych słowach błysnęła mu przed oczami wspaniałym wachlarzem, na którego pręcikach pojedyńczemi zgłoskami malowane widniały te same wyrazy.

Musiał uwierzyć, choć instynkt ostrzegał. Instynkt dziecka natury, rozbudzony i wyhodowany na wojnie, zamierający powoli w „zbożny" pokojowy czas. Szukając wolnego miejsca w górnej kondygnacji sali, przyglądał się szlachetnej linji karku swej towarzyszki. Włosy niby te same, zaś usta niekarminowane, podczas gdy pani prezesowa kosmetyków nie szczędziła. No i głos...

— Proszę pani — zaczął stanowczo.

— Nie mówi się „pani" lecz maseczko. Zresztą mów mi po imieniu. Ada się nazywam.

— Zatańczysz — Ado? — zapytał i nieznana dotąd duma wkradła sie w jego serce. Może tej damie, tej milionerce, mówić: ty, Ado... On, nędzny robak, „biuralista".

Podała mu ramie. Doprawdy tworzyli prześliczną pare. Śledziły ich ciekawe oczy i Ada czuła to doskonale. Ciało jej jakby straciło dotychczasową prężność. Szepnęła z uśmiechem:

— Jesteś doprawdy elegancki. Nie spodziewałam się... Zbyt ostrożnie mnie trzymasz; bliżej, mocniej...

Spełnił jej życzenie. Tańczyli bez wytchnienia, głosy swe dołaczając do chóru, wołającego: „Mało! mało!", skoro orkiestra grać przestawała. *(D. c. n.)*

JANINA ROSNOWSKA

DLACZEGO

Maryla przymknęła cicho drzwi i pobiegła ścieżką ogrodową w stronę klombu róż. Było ciemno i cicho. Pod nogami dziewczyny zachrzęścił żwir i gdzieś zdaleka dobiegło ujadanie psa. Noc była ciepła i przesycona zapachem świeżo skoszonego siana. Maryla zatrzymała się chwilę przed małą altanką i zajrzała ciekawie do środka, jakby kogoś szukała, ale dokoła było pusto. Potem odwróciła się i poszła szybko w stronę dworu. W salonie grano w bridge'a i przez otwarte okno dochodziły urywane słowa żywej rozmowy. Bob Monterey tłumaczył coś dobitnie niskim, matowym głosem, wuj Antoni zaprzeczał grubym basem angielskiemu kuzynowi, a zaperzony dyszkancik cioci Zosi, górował nad głosami panów i tylko ksiądz kanonik milczał skromnie, uśmiechając się po swojemu.

Maryla minęła salon i weszła na piętro do siebie i tu przedostał się słodki zapach skoszonego siana, ale pomieszany z jakimś innym, silniejszym. Dziewczyna przekręciła kontakt, na nocnym stoliku czerwienił się ogromny bukiet róż.

Od Boba.... Fala gorącej krwi zabarwiła jej policzki i szyję, a na dole, tuż pod oknem, zaszeptał niski głos:

— Miss Mary, dlaczego pani odeszła, jeszcze wcześnie, dopiero dziewiąta godzina, a noc taka cudna. Musiałem grać w bridge'a, bo wuj Antoni prosił, ale teraz przyszedł pan Dłuski i jestem wolny. Miss Mary, proszę zejść na dół, niedobra! Miss Mary!...

W odpowiedzi światło w pokoju na piętrze zgasło.

Maryla słuchała długą chwilę, a kiedy głos na dole umilkł, a oddalające się kroki upewniły ją, że Bob odszedł, zapaliła świecę i zdjęła z szyi niewielki, złoty medaljon. Odskoczyła naciśnięta dyskrętnie koperta, ukazując fotografję mężczyzny. Zamajaczyły ogromne, o dziwnie ostrem spojrzeniu, oczy.

Dziewczyna spuściła głowę. Z pod przymkniętych rzęs stoczyły się dwie łzy. — Jakże to było dawno....

Lazurowy brzeg, Rzym, Wenecja i ona taka inna, zaledwie po maturze. Jakże inaczej wyglądał wtedy świat.

Upragniona podróż, o której marzyła tak długo.... Przemiłe towarzystwo wujostwa i entuzjastyczne listy do domu. Ciocia Zosia ze swoim dyszkancikiem nie raziła zupełnie na tle plaży, modnych restauracyj i ruin, tych kochanych ruin!

Tam przecież pod jakimś zacienionym murkiem, pocałowała pierwszy raz Henryka.

Poznali się, mniejsza z tem gdzie, dość, że się poznali... Przeszył ją głębią szarych oczu i stało się.... Ciocia Zosia nic nie miała przeciw sympatycznemu towarzystwu rodaka. Umiał tak wspaniale cicerować, tak dobrze znał okolicę. Zresztą był nieoceniony.

Jak doskonale pamięta tę ciemną, wilgotną uliczkę w Wenecji. Chciała koniecznie wdrapać się na murek, okalający starą, opuszczoną willę. Henryk podsadził ją i za chwilę byli po drugiej stronie, ku rozpaczy osamotnionej ciotki. Ale niedługo bawili w tym obcym, ślicznym ogrodzie. Zarzuciła mu ręce na szyję i tak poprostu pocałowała w same usta, a potem wrócili już przez furtkę zadowoleni, uśmiechnięci i zakochani. Nie, nie, to ona tylko była zakochana.

Od tamtej chwili minęło całe trzy lata, w ciągu których Maryla zmieniła zasadniczo pogląd na świat. Matura, zagranica, powodzenie, to nie było szczęście. W niewielkim, złotym medaljonie kryło się coś niezmiernie drogiego i nieosiągalnego.

Suchy trzask świecy przerwał nić wspomnień. Dziewczyna zbliżyła się do biurka i wyjęła z szuflady teczkę do pisania.

Na dole, w jadalni, wybiła godzina dziesiąta.

Panie Henryku!

Patrzyłam długo na Pana fotografję. Jest mi źle i obco, dokoła czai się coś złego, boję się!

Od dwóch tygodni bawię u wujowstwa w Pliszkach. Prawie równocześnie ze mną przyjechał tu daleki kuzyn wuja Antoniego, młody Anglik, Bob Montrey. Bob jest ładnym, dobrze wychowanym chłopcem, ale pustym i obcym mi zupełnie pod względem intelektualnym. Asystuje mi od pierwszej chwili i robią na mnie wrażenie jego dobrze skrajane ubrania, jedwabna bielizna i to dziwne coś, z czem nie spotkałam się dotąd w zetknięciu z żadnym mężczyzną. Pan przecież wie, że to nie jest miłość, że miłość inaczej wygląda.

Dziś rano wybrałem się na samotny spacer, dzień był prześliczny. Na łące koło sadu piętrzyły się kopy siana, położyłam się na jednej z nich, chciałam czytać, ale było tak cudnie, że książka gdzieś się zapodziała, a ja podziwiałam wspaniały błękit nieba. Razem ze słodkim zapachem siana poczułam jakąś przedziwną, wprost fizyczną bolesną tęsknotę. Taką mnie znalazł Bob. Nic nie mówił, tylko przysunął się bardzo blisko i zaczął całować moje ręce, potem szyję, włosy i usta. Nie miałam sił zabronić, chociaż czułam, że pan jeden ma do tego prawo, że te pocałunki są złe i nie powinny mieć miejsca.

Panie Henryku, przecież pan wie, że ja tylko Pana... Bob jest mi zupełnie obojętny, ja mu także. Jeżeli piszę Panu o tem to nie dlatego, żeby wzbudzić zazdrość. To co zrobiłam jest złe i zasługuje na pogardę, ale musiałam, choć w ten sposób wydostać, się z pod wpływu strasznej za Panem tęsknoty. Długo patrzyłam na pana fotografję i przypomniałam sobie Wenecję. Nic się od tego czasu we mnie nie zmieniło, ale ja sama zmieniłam się ogromnie. Życie płynie i porywa mnie z sobą, tak się boję! Pan jest inny, Pan wszystko potrafi zrozumieć. Dlaczego Pan mnie nie chce zabrać stąd na zawsze?... Dlaczego Pan nie wierzy w szczęście?...

Tyle jeszcze słów cisnęło się zewsząd, ale Maryla odłożyła pióro.

Powolnym, zmęczonym ruchem sięgnęła po zapisane kartki... To były marzenia, a rzeczywistość, to czerwone róże na stoliku. Dlaczego odpychać Boba, poco?... Henryk i tak nie wróci. A ona? Cóż, zapomni z czasem o udrękach pierwszej miłości, a może ostatniej... Henryk powiedział jej kiedyś, że trzeba brać z życia wszystko to, co ono dać może. Zapewne miał rację. Dłoń z kartkami zakołysała się nad świecą. Zalśnił jasny płomień i zgasł. Dziewczyna szybko zrzuciła suknię i bieliznę. Przytulając rozpaloną jeszcze twarz do chłodnej poduszki, była już spokojna i zrównoważona. Przez chwilę zamajaczyła jej myśl, że zapomniała nakremować ręce i natrzeć policzki wodą kolońską. Potem przestała myśleć.

Na dworze żałośnie wyły psy...

JERZY MARJUSZ TAYLOR

1)

KANTELE

Gdy późną jesienią rozpłacze się niebo, a szyby w oknach, smagane deszczem, dźwięczą żałośnie, pogłębiając szarość listopadowych dni, naówczas wspominam Północ daleką. Gruby pokład śniegu ukrywa o tej porze krwawy granit finlandzkich pobrzeży, zielonkowaty lód unieruchomił wody niezliczonych jezior, a po białych polach snują się smukłe sylwety narciarzy.

Wesoła jest zima na Północy. Wre tam życie. Skrzypi biały śnieg, uginający się pod lekkiemi nartami, a drogi, jeśli tylko posiadają dostateczny spadek, służą za niezawodny teren dla saneczek.

Nie zamiera również i las finlandzki. Wśród poważnych, wiecznie zielonych, świerków i modrzewi jak widma bieleją białe pnie brzóz, tych prawdziwych drzew Północy, zawsze wiernych, jednako rosnących, czy na suchej wyżynie, czy na rozmokłem, starem torfowisku. W gąszczu lasów też wre życie. Czarne głuszce i ruchliwe cietrzewie rozgrzebują śnieg by dostać się do zmarznietych lecz słodkich borówek, soczystych żórawin. Pod krzakami cicho siedzą białe pardwy, nie różniące się barwą upierzenia od podłoża, wiec niewidoczne. Wiedzą o tem, dlatego też nie ruszają się wcale dopóki nie minie ich kryjówki niebezpieczny wędrowiec, sunący po zmarzłym śniegu na swych długich nartach. Można nawet najechać na nie. Wtedy z wielkim wrzaskiem zrywają się ze swych śniegowych nor i, łopocząc białemi skrzydłami, wzlatują w powietrze. Z cichym chichotem smyrgają po chropowatych pniach popielate wiewiórki. Zwinne te zwierzątka nie mają spokoju i w zimie. Polują na nie, wyciągają z ciepłych dziupli leśne rozbójniki. Chytre kuny, łasice i śnieżno białe o czarnych ogonach królewskie gronostaje. Nawet ryś, ten tygrys Północy, zalegający na sękatych konarach i niby w drzemce wodzący dokoła zielonemi, przymrożonemi ślepiami, w razie głodu wiewiórką nie pogardzi. W wartkiej rzece, skutej powłoką lodu, zda się martwej, myszkują wydry — wodne drapieżniki. Ukazuje się niekiedy w jednym z przerębłów płaska mordeczka, trzymająca w zębach trzepoczącą rybę. Zwierzątko węszy i rozgląda się dokoła. Niebezpieczeństwa niema. Zgrabnym ruchem wydostaje się wówczas wydra na lód i poczyna rozszarpywać swą zdobycz. Wkrótce potem znika i tylko krwawe plamy na śniegu wskazują, że ucztował tu niedawno zbójca wodny. Od czasu do czasu w leśnej gęstwie rozlega się trzask gałęzi i głuchy tupot. To przechodzi łoś — potężny mocarz puszczy finladzkiej. A niekiedy zdarza się usłyszeć żałosny poryk niedźwiedza, wielkiego samotnika, co nie zdarzył urządzić sobie na zimę ciepłego barłogu, a może zresztą został zeń wyparty przez obławę. Uszedł kuli myśliwego, lecz stracił wygodne zimowe leże i brodzi po lesie w poszukiwaniu zdobyczy.

Niejednokrotnie z Erykiem Snellmanem, myśliwym zawołanym, a towarzyszem nieodstępnym, przebiegaliśmy na nartach śnieżne pola i porosłe oszronionym lasem wzgórza. Na zlodowaciałych drogach używaliśmy ski-kjöringu. Uczepieni do uprzęży małych, włochatych koników, od których kłębami buchała para, odbywaliśmy częstokroć długie wycieczki.

Bezbrzeżne, zasłane śniegiem, jednostajne przestrzenie, lodowate wzgórza, lasy okryte czapami puszystej bieli, budzą tęsknotę do barwnej baśni, legendy egzotycznej. Dlatego też tyle fantazji znajduje się w utworach wieszczów Północy.

Z płonących iskier śniegu, z migotów lodowych brył zrodziły się czarowne opowieści Andersena. Wicher jęczący w załamach skalnych fjördów wyrzeźbił dramaty Ibsena, a tęskne poszumy białych brzóz służyły podłożem muzycznej liryce Griega.

Nigdy pod upalnem niebem Południa nie powstało tyle pomysłów fantastycznych ile zawarły tęczowe skandynawskie sagi, wyśpiewane w odwiecznej tęsknocie za słońcem.

I mój przyjaciel Snellman był poetą. Skonstatowałem to niejednokrotnie. Pisywał od czasu do czasu liryczne wierszyki, które widywałem później na łamach szwedzkiego miesięcznika, wychodzącego w Helsingforsie. Wierszyki były udatne, czytelnicy je lubili, ale Eryk przez dziwną skromność podpisywał je pseudonimem, pozostawiając nazwisko w ukryciu. Potrafił też całemi godzinami marzyć o zmierzchu, błądząc palcami po klawiszach, był bowiem muzykalny, a Chopin, Grieg i Skrjabin stanowili dlań niewyczerpane źródło natchnienia. Uwielbiał Kalevalę, wspaniały epos finladzki. Lubił recytować runy tego poematu przy dźwiękach strun, a skandował je w taki sposób, że zdawało się, iż przemawia nie Snellman, sportsmen-myśliwiec, poetyzujący w wolnych chwilach, ale prawdziwy bard północny.

Pamiętam, że gdy słuchałem po raz pierwszy Kalevali, interpretowanej przez Snellmana, uczynił na mnie takie właśnie wrażenie. Ożył bard skandynawski i przemawiał odwiecznemi słowy.

Było to w dalkiej, zapadłej okolicy nad jeziorem Saima. Po dłuższym biegu na nartach przybyliśmy wreszcie do ludzkich osiedli. Już się zmierzchało i zapukaliśmy do pierwszej z brzegu chaty. Wpuszczono nas niezwłocznie. Gospodarze byli gościnni, jak zawsze na Północy. Na stole zjawiła się gorąca kawa i chleb z doskonałem masłem, a ponieważ stara emäntä*) widziała, że jesteśmy zgrzani, przeto przyniosła jeszcze z piwnicy duży dzban, w którym złociła się kalja, słodkawy i rzeźwiący kwas finlandzki.

Rozmawialiśmy wesoło, zaspakajając głód. Po kolacji Snellman rozejrzawszy się po izbie, zauważył wiszącą na ścianie kantele, starą lirę finladzką, instrument rzadko gdzie już napotykany. Zapytawszy o pozwolenie, zdjął ją i począł mówić coś po fińsku śpiewnie, przygrywając na strunach tego północnego teorbanu. Nie rozumiałem dobrze słów. Wydały mi się nieco archaiczne, nieużywane, ale spostrzegłem, że oczy starej Finlandki zalśniły błyskiem zadowolenia. Wysunęła się po cichu przez drzwi i niebawem sprowadziła męża oraz dwie córki, płowowłose i bladookie, typowe mieszkanki kraju jezior.

*) Gospodyni.

(D. c. n.)

KĄCIK ROZRYWKOWY

Pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

DRUGI KONKURS KWARTALNY

Po zakończeniu w numerze marcowym I Konkursu Kwartalnego, rozpoczynamy w numerze niniejszym Konkurs drugi na rok 1932.

Każdemu z uczestników zaliczy się pewną ilość punktów, które po zakończeniu konkursu będą zsumowane. Zdobywcy największej ilości punktów otrzymają nagrody turniejowe. Prócz tego za rozwiązane choćby jednego zadania będą przyznane nagrody miesięczne. Najładniej wykonane (tuszem) rozwiązania rysunkowe i najlepsze rozwiązania wierszowane będą nagrodzone oddzielnie i umieszczone na łamach działu. Wszystkie nagrody udziela się przez losowanie. Konkurs zakończy się w numerze czerwcowym

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Ech Leśnych", Warszawa, N.-Świat 36, z dopiskiem na kopercie „Kącik rozrywkowy", w terminie 3-tygodniowym po wyjściu każdego numeru (licząc od dnia otrzymania).

Osoby, które z jakichkolwiek powodów nie zdążyły nadesłać rozwiązań zadań z I Konkursu, mogą je nadesłać razem z rozwiązaniami zadań za kwiecień b. r. (na osobnych jednak kartkach).

1. SZARADA
(4 punkty)

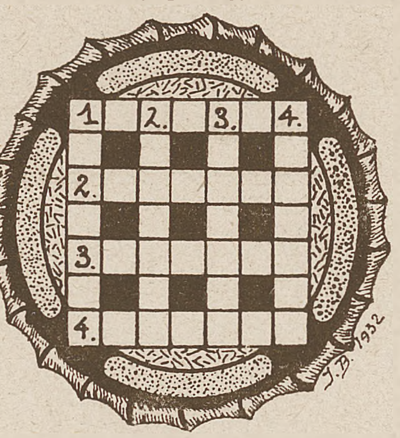
Czwarta - pierwsza lubi *całe*,
Leśne kwiecie, miłe, białe...
Poszłyśmy do lasu na nie,
Widziałyśmy piękne łanie:
Sierść jak *trzecia - pięć* czerwona,
Już na lato ubarwiona, —
Takie płoche, zwinne, puste,
A za chwilę *pierwsze-szóste*
Tylko widać było z dala.
Zaszumiała leszczyn fala,
Złote słońce zaświeciło,
Drzewa, kwiaty ozłociło.
Czwarta - piąta nie wyszyje
Piękna borów, cudów knieji.
Nad strumykiem tuż przy brzegu,
Przy zwietrzałym, brudnym śniegu
Rosły bujnie *raz - dwa - trzecie*,
Krasa lasów, wiosny dziecię, —
Pięć - sześć - siódme tuż w oddali
W ślicznej bieli, pełnej gali,
Główki kornie pochylone,
Drżące, skromne, rozmodlone...
Echa *pierwsze - siódme - ptały:*
Najpiękniejsze z kwiatów *całe*.

H. Mokrzycka, czł. Kl. Sz.

CELEM UNIKNIĘCIA PRZERWY W DOSTARCZANIU PISMA, PROSIMY O UISZCZENIE PRENUMERATY ZA DRUGI KWARTAŁ R. B.

ADMINISTRACJA.

2. KWADRAT MAGICZNY
(3 punkty)



W podany kwadrat wpisać cztery wyrazy siedmioliterowe, poziomo i pionowo jednakowo brzmiące.

Znaczenie wyrazów:

1. Przyrząd do destylacji płynów.
2. Wywar (np. z herbaty).
3. Miasto w Małopolsce zach.
4. Handlarz (drobny kupiec).

J. Bielenia, czł. Kl. Sz.

3. ARYTMOGRAF
(4 punkty)

× 1, 2, 3, 4, 5, 4,
6, × 7, 4,
7, 1, 8, × 4,
× 18, 4, 9, 1, 16, 5, 24,
11, × 16,
21, × 22, 16,
× 25, 11,
3, 4, × 1, 8, 16, 4,
10, 19, 6, × 1, 2,
6, × 6, 4, 20,
6, 4, 2, 5, × 14, 11, 1,
× 26, 21, 22, 1, 11,
5, × 5, 20, 27.

Cyfry i krzyżyki zamienić na litery, aby w rzędach poziomych powstały nazwy produktów, stanowiących przedmiot handlu międzynarodowego. Rząd pionowy (oznaczony krzyżykami) z góry na dół odczytany, da rozwiązanie.

Określenie wyrazu w każdym rzędzie:

1. Z Chin sprowadzana.
2. Produkt Brazylji.
3. Zwierzęta produkują.
4. Z krainy Boerów.
5. Z Polski, Litwy i Rosji.
6. Metal.
7. Każdemu niezbędna.
8. W Łodzi potrzebna.
9. Wszystkich „krzepi".
10. „Złoty Brzeg" dostarcza najwięcej.
11. Materjał na worki.
12. Wyżywienie wieśniaka.
13. Jedno z bogactw Polski.
14. Na lichy gatunek jego narzekamy.

Por. E. Kreyser, czł. Kl. Sz.

WYNIK LOSOWANIA III KOKURSU KWARTALNEGO 1931.

Po ogłoszeniu rozwiązań zadań w numerze marcowym, podajemy obecnie listę uczestników III Konkursu Kwartalnego 1931 wraz z ilością zdobytych punktów, oraz listę osób nagrodzonych:

„Alila", Warszawa (27); Boulangé Zofja, Baczków (12); Braumanowa Halina, Kraków (12); Ceglarska Ludwika, Dąbrowice (19); Cieszak Zenon, Warszawa (19); Czepitko Jan, Pruszków (21); Denasiewicz Kazimierz, Drohobycz (27); Dziubiński Ksawery, Warszawa (18); Faber Dymitr, Warszawa (9); Gabrysiewicz A, Izdebno (10); Katelbachowa Marja, Siedlce (27); Kawecki Wincenty, Modzerowo (27); Klimczak Roman, Warszawa (27); Kozłowski Czesław, Warszawa (27); Krause Stanisława, Warszawa (27); Kreyser Edward, Warszawa (21); Kuliński Stanisław, Warszawa (21); Kwapik Robert, Warszawa (16); Kwiekowa Jadwiga, Dobrzelin (27); Lankauf Kazimierz, Olszówka (27); Latynek Marcela, Warszawa (18); Liwska Marja, Warszawa (12); „Maryśka z Pohulanki" (27); Matuszak Andrzej, Będzin (27); Mokrzycka Helena, Drohobycz (27); Monopol Jan Wawrzyniec, Warszawa (7); Pająk Franciszek, Istebna (7); Pilchowski Jerzy Dąbrowa (7); Pogorzelski Djonizy, Warszawa (14); Radziński Feliks, Warszawa (22); Sawicki Hubert, Warszawa (16); Socha Grzegorz, Będzin (27); Socha Kazimierz, Przemyśl (27); Drowa Sroczyńska Janina, Złoczew (19); Staszak Franciszek, Będzin (27); Staszak Józef, Środa (27); Staszakowa Helena, Będzin (27); Surma Jerzy, Białystok (27); Szczepański Szczepan, Warszawa (27); Szczypior Zdzisław, Warszawa (11); Szeban Kazimierz, Białystok (19); Szybała Leon, Warszawa (24); Teister Margarita, Susk (12); Waksmundska Marja, Jasło (27); Warzyna Alina, Budy (16); Wiltowska Zofja, Wojciechów (19); Wolakówna Hanka, Piotrków (9); Wrotyński Czesław, Warszawa (11); Wyrzysz Jan, Mogiła (16).

Wynik losowania nagród okazał się następujący:

nagrody turniejowe:
p. Lankauf Kazimierz, Olszówka,
p. Krause Stanisława, Warszawa,
p. Waksmundska Marja, Jasło;

nagrody miesięczne:
p. Gabrysiewicz A, Izdebno,
p. Wiltowska Zofja, Wojciechów;

nagrodę pocieszenia:
p. Pilchowski Jerzy, Dąbrowa;

nagrodę autorską:
p. Millerowa Stanisława, Łęczno.

Nagrody zostaną niebawem rozesłane pocztą.

SKRZYNKA POCZTOWA

WP. Ceglarska Ludwika, Dąbrowice, o. p. Mrocza. Niemile zdziwieni zostaliśmy zwrotem nagrody (za I Konk. Kwart. 1931), którą w postaci książki, dla szaradzistów bardzo pożytecznej, p. t.: „X-lecie Klubu Szaradzistów", wysłaliśmy WPani pocztą. Bardzo prosimy o łaskawe wyjaśnienie.

WP. Katelbachowa Marja, Siedlce. Wyniki konkursów ogłaszamy kolejno. Niebawem rozpoczniemy właśnie podawać rozwiązania i wynik IV Konkursu 1931.

Wszystkim, którzy nadesłali nam łaskawie życzenia świąteczne, składamy serdeczne podziękowania.

W. P. Szybiński Jan, Nadleśnictwo Suwałki. W zrozumieniu sprawy rzecz naturalna — wszelkie opóźnienia nadesłanych rozwiązań najchętniej uwzględniamy, a tembardziej, że „Kącik rozrywkowy" prowadzimy w wydawnictwie naszem celowo, dla uprzyjemnienia wolnych po pracy chwil naszym leśnikom i bardzo radzi jesteśmy, że ta miła i pożyteczna rozrywka w kołach leśnictwa coraz więcej zdobywa miłośników.

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Z. Z. L.) zł. gr.
Kwartalnie .	4.—	3.—
Półrocznie .	7.50	5.50
Rocznie . . .	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6.50	5.50

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO **1zł.40gr.**

KONTO CZEKOWE w P.K.O. Nr. 5.755.

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36, TEL. 230-75.

2219 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.